



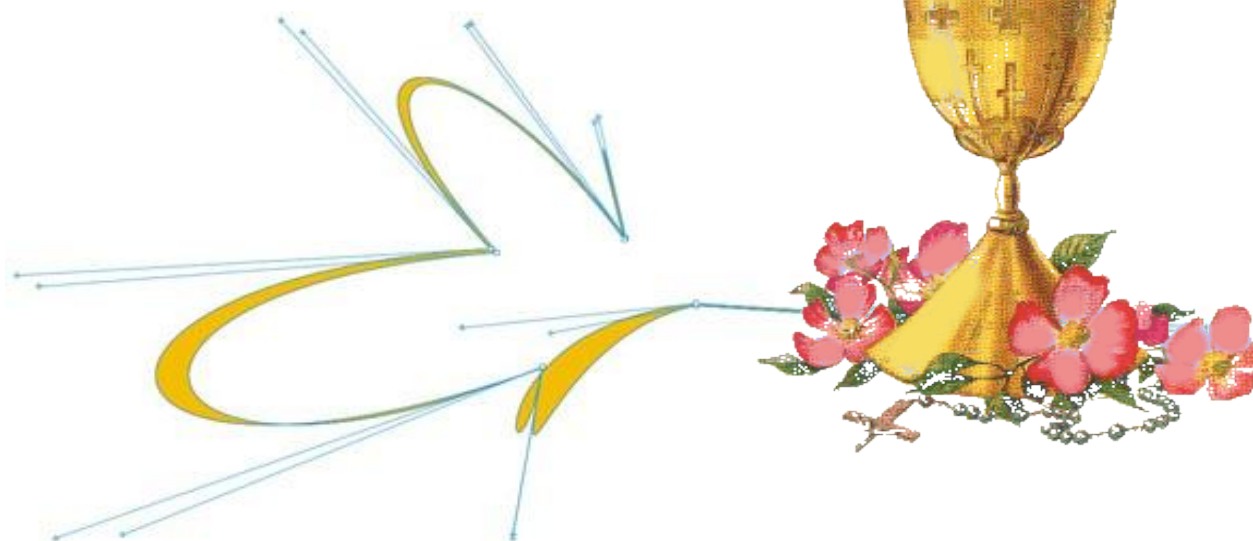
KATARZYNA SZYMON

ŻYCIE I ŚWIADECTWA



Katowice- Kostuchna

•1907 +1986



Konsultant:

Ks. Roman Hoppe - Wykrot

Korekta:

Ks. Henryk Suchos - Siewierz

Wydaje się na podstawie:

Dekretu Papieża Pawła VI z 1966 r. AAS/58/16 z dnia 29 grudnia 1966 r.

Wydanie w XIX rocznicę Śmierci Stygmatyczki 24 sierpnia 2005 r.





Katarzyna Szymon

STYGMATYCZKA POLSKA





SPIS TREŚCI

1. PRZEDMOWA	4
2. KIM BYŁA KATARZYNA SZYMON?	7
3. DZIECIŃSTWO	9
4. STYGMATY	9
5. CIĄGŁA WĘDRÓWKA - DROGA KRZYŻOWA	10
6. NIEZWYKŁE SPOTKANIE.....	11
7. BŁOGOSŁAWIONA ŚMIERĆ.....	11
8. PODSUMOWANIE.....	11
9. WYBRANE EKSTAZY	13
MÓWI MATKA BOŻA.....	13
MÓWI OJCIEC PIO	18
10. ŚWIADECTWA KAPŁANÓW.....	22
11. ŚWIADECTWA I DIAGNOZY LEKARZY	41
12. ŚWIADECTWA OSÓB, U KTÓRYCH MIESZKAŁA KATARZYNA SZYMON	48
13. INNE OSOBY, KTÓRE POZNAŁY KATARZYNĘ SZYMON	61
14. LISTY ZNAJOMYCH I PODZIĘKOWANIA	83
15. PODZIĘKOWANIE KSIĘDZA PROBOSZCZA NA CMENTARZU W KOSTUCHNIE	103
16. ZAKOŃCZENIE	103
17. MODLITWY DO PRYWATNEGO ODMAWIANIA.....	105



1. PRZEDMOWA

„Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują”. (Mt, 7: 14) Jeżeli jesteśmy bliżej Boga, to bardziej drastycznie odczuwamy zarówno skutki osłabienia tej więzi, jak też to, co przynosi świat, o którym św. Jan - ten największy z Apostołów na niwie miłości - mówi w pierwszym liście: „ Wiemy, że jesteśmy z Boga, cały zaś świat leży w mocy złego”, (I J 5: 19) Powiada on jeszcze więcej: „Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca ” (I J 2:15).

Świat dzisiaj jak nigdy dotąd potrzebuje znaków. W czasach, gdy racjonalizm, hedonizm, modernizm i postmodernizm daje początek coraz bardziej szkodliwym naukom, potępionym przez Piusa X i innych papieży, Pan Jezus pragnie, aby Kościół Święty miał coraz więcej środków zaradczych do zwalczania tych, którzy lansują indyferentyzm religijny a także tych, którzy zaprzeczają:

- Nadprzyrodzoności dogmatów;
- Boskości Chrystusa; Prawdzie o Chrystusie, Bogu i Człowieku, prawdziwym i doskonałym, jak przekazuje to wiara i historia (Ewangelia, Dzieje Apostolskie, Listy Apostolskie i Tradycja);
- Nauce św. Pawła, św. Jana i Soborów: Nicejskiego, Efeskiego i Chalcedońskiego, Trydenckiego, jako prawdziwej nauce, przez Boga nauczanej;
- Wiedzy nauczanej: Boskiej i doskonałej;
- Boskiemu pochodzeniu dogmatów i Sakramentów Kościoła Jednego, Świętego, Powszechnego i Apostolskiego;
- Powszechności Ewangelii, danej przez Pana Jezusa dla wszystkich ludzi oraz jej ciągłości do końca wieków;
- Doskonałości Boskiej doktryny, która jest taką od początku i nie ukształtowała się przez kolejne przemiany, lecz taką była dana; nauka Chrystusa o czasie łaski, o Królestwie Niebieskim i o Królestwie Bożym w nas; Dobra Nowina Boska, doskonała, niezmienna dla wszystkich spragnionych Boga. Fałszywy ekumenizm, postmodernizm i ruchy skupione wokół New Agę tę doktrynę rozmywają, aby następnie zniszczyć w duszach wielu wyznawców Jezusa Chrystusa.

Wiemy, iż Duch Święty nieomylnie kieruje Kościołem Jednym, Świętym, Powszechnym i Apostolskim, jak mówimy w wyznaniu wiary.

Jednym z widocznych drogowskazów są święci, którzy stanowią doskonały przykład do naśladowania. Papież Jan Paweł II, kierowany natchnieniem Ducha Świętego, wyniósł na ołtarze niezwykłą liczbę osób będących męczennikami, bądź wykazujących heroizm cnót i trwałe zjednoczenie z Bogiem. W historii żadnego pontyfikatu nie było takiej ilości świętych i błogosławionych ogłoszonych przez kościół.

Niebo także udziela nam swych znaków, ponieważ Bóg jest Bogiem żyjących i pragnie zbawić wszystkich. To są liczne objawienia prywatne -

te uznane jak i te, które na takie uznanie oczekują- z pomocą, których Pan Bóg pragnie ratować ludzkość tarzającą się w bagnie grzechu. Nie lekceważ, zatem tego, co burzy Twoje szczęście ziemskie, nie zamykaj się na oczywiste znaki pochodzące z Nieba, bo one mają ci pomóc w tym, aby odnaleźć się w Bogu i w Bożej Miłości postępować.

Bóg posługuje się objawieniami, ponieważ zna ludzkie słabości, wie, że człowiek potrzebuje znaków zmysłowych. Ważną zasadą Chrystusa i Kościoła jest prowadzenie nas przez widzialne do niewidzialnego. To są, więc znaki normalne, to znaczy Sakramenty i Ewangelia, która jest również znakiem widzialnym. Ale są również znaki nadzwyczajne, wyjątkowe, czyli objawienia prywatne. Ale w hierarchii wartości w Kościele nie one są najważniejsze, stanowią pomoc, pobudzenie dane wierze ze względu na słabość ludzką, ze względu również na naszą cywilizację obrazkową. **Współcześnie ludzie, nawet dzieci, coraz bardziej żyją tym, co widzą, np. telewizją czy komputerem i stają się niezdolni do postrzegania ponadzmysłowego.** Matka Boża musi, więc objawiać się częściej, aby stanowić „konkurencję” dla mediów, a przede wszystkim dla telewizji.

Matka Boża w Fatimie w 1917 r. upominała ludzkość i ostrzegała przed mającymi nadejść nieszczęściami, a jednak ludzkość tych upomnień nie posłuchała. Proroctwa się spełniły, przyszła II wojna światowa i komunizm rozszerzył się na cały świat.

W 1958 r. siostra Łucja przekazała Ojcu Augustynowi Fuentes w liście wstrząsający obraz sytuacji na świecie i w Kościele. Pisała tam: „Ojcze, Matka Boża jest bardzo niezadowolona, ponieważ ludzie nie wzięli sobie do serca Jej orędzia z 1917 r. Nie przejęli się nim ani ludzie dobrzy, ani źli. Źli postępują tak jak dotychczas i nie przestrzegają norm niebieskich, źli idąc szeroką drogą zatracenia, nie zwracają żadnej uwagi na grożące im kary. Proszę mi wierzyć, Ojcze, że Pan Bóg bardzo szybko ukarze świat. Będzie to wielka kara! Niech sobie Ojciec wyobrazi, ile dusz pochłonie piekło, jeśli ludzie nie będą modlić się i pokutować. To właśnie jest przyczyną smutku Matki Bożej. Ojcze, proszę to wszystkim powtórzyć, że Matka Boża mówiła mi wielokrotnie: „Wiele narodów zniknie z oblicza ziemi. Narody bez Boga bada wybranym przez Boga biczem, którym ukarze On ludzkość, jeśli my, za sprawą modlitwy i Sakramentów, nie otrzymamy łaski ich nawrócenia ”.

Największe cierpienie sprawia Niepokalanemu Sercu Maryi oraz Najświętszemu Sercu Pana Jezusa odchodzenie od Boga zakonników i kapłanów. Zły duch wie, że zakonnicy i kapłani, zaniedbując swoje wspaniałe powołanie, pociągają wiele dusz do piekła. To już ostatnia chwila, by uniknąć kary Nieba. Do dyspozycji mamy dwa ogromnie skuteczne środki: modlitwę i ofiarę. Zły duch robi wszystko, co w jego mocy, żeby wytrącić nas ze skupienia i zniechęcić do modlitwy. Albo się zbawimy, albo potępimy. Jednak, Ojcze, trzeba powiedzieć ludziom, by nie czekali na wezwanie do modlitwy ani ze strony Papieża, ani biskupów, ani proboszczów, ani przełożonych. **Najwyższy czas, żeby**

każdy, z własnej inicjatywy, zaczął spełniać pobożne uczynki oraz odmienił swoje życie według wskazówek Matki Bożej. Zły duch chce zawładnąć duszami konsekrowanymi, starając się je zdemoralizować. Próbuje skłonić ludzi, by stali się zatwardziali. Ucieka się do wszelkich możliwych podstępów, proponując nawet unowocześnienie życia religijnego. On sprawia, że życie wewnętrzne staje się jałowe, a ludzie świeccy nie chcą wyrzec się przyjemności i poświęcić się całkowicie Bogu.

Proszę pamiętać, Ojcze, że dwie rzeczy przyczyniły się do uświęcenia Hiacynty i Franciszka: smutek Matki Bożej i wizja piekła. Matka Boża znajduje się jakby między dwoma mieczami: z jednej strony widzi ludzkość upartą i obojętną na grożące jej kary, z drugiej nas - depreczujących Sakramenty święte i lekceważących zbliżającą się karę, wątpiących, ulegających zmysłowości i zmaterializowaniu.

Matka Boża powiedziała wyraźnie: **„Zbliżamy się do kresu dni”**. Powtórzyła mi to trzykrotnie. Za pierwszym razem powiedziała, że zły duch rozpoczął decydującą walkę, po której będzie jeden zwycięzca i jeden pokonany. Albo staniemy po stronie Boga, albo po stronie szatana. Za drugim razem powiedziała mi, że najważniejsze środki zaradcze dane światu to **Różaniec** i cześć oddawana **Jej Niepokalanemu Sercu**. Za trzecim razem stwierdziła, że - skoro ludzie wzgardzili wszystkim, co do tej pory nam ofiarowała - wskazuje nam, pełna obaw, ostatnią kotwicę ratunku. Jest nią Ona sama - Jej ostatnie liczne objawienia, Jej łzy, orędzia dane widzącym na całym świecie. **Jeśli nie posłuchamy Jej i nadal będziemy Ją obrażać, nie uzyskamy, więcej przebaczenia.**

Musimy koniecznie jak najszybciej zdać sobie sprawę z tej strasznej rzeczywistości. Tu nie chodzi o to, by ludzie się bali, ale z tym wezwaniem nie można czekać, gdyż odkąd Maryja sprawiła, że Różaniec stał się tak bardzo skuteczny, nie istnieje taki problem materialny czy duchowy, państwowy czy międzynarodowy, którego nie dałoby się rozwiązać przy pomocy naszych ofiar i różańca.

Polska Stygmatyczka **Katarzyna Szymon**, której ta książka jest poświęcona, posiadała dar przekazywania niebieskich orędzi. Mówili przez nią Pan Jezus, Matka Najświętsza i liczni święci. Wszyscy potwierdzali trudną sytuację świata, którą opisała w swoim liście siostra Łucja.

Czy i teraz ludzkość zlekceważy - może ostatnie już znaki z Nieba, jakich w swoim Miłosierdziu dla naszego zbawienia pragnie udzielić Bóg? Czy nie lepszym przykładem byłiby mieszkańcy Niniwy, którzy potrafili się ukorzyć, odsuwając karę Bożą? *„Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć”*. (1P 5, 8).

Wołajmy, więc za wielkim Apostołem Narodów *“Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie! Wszystko badajcie, a co szlachetne - zachowujcie!* (I Tes. 5, 19 - 21).

Niech Bóg Ojciec, Jezus Chrystus, Duch Święty, Matka Najświętsza i wszyscy święci wspomagają Cię drogi Czytelniku przez wszystkie dni Twego życia. Niech każda sekunda, minuta,

godzina, będą godnie spędzone na większą cześć i chwałę Bożą. Pamiętaj, iż „Niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Bogu” (św. Augustyn).

Podejmując się wydania Orędzi Pana Jezusa, Matki Najświętszej i Świętych przekazywanych przez Katarzynę Szymon, które są jedynie małą cząstką wszystkich przekazanych przez nią podczas licznych ekstaz, pragniemy jedynie przypomnieć to wszystko, co zostało zapomniane, a co przekazuje Pismo Święte i nauczanie Kościoła w całej katolickiej Tradycji.

Ludzkość zmierza ku zgubie, a Bóg pragnie nas ocalić i wskazać zagrożenia w świecie i w Kościele współczesnym. Oto główna przyczyna także tych orędzi.

Film o polskiej stygmatyczce Katarzynie Szymon pt. „Mistrz i Katarzynka” można pobrać bezpłatnie z następującej strony internetowej



2. KIM BYŁA KATARZYNA SZYMON?

Wysławiam Cię Ojcze, Panie Nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom " (Łk 10.21) - Takim mottem można podsumować tę niezwykłą postać, jaka została wybrana przez Zbawiciela w wieku gwałtownego rozwoju cywilizacyjnego, w dobie niezwykłych osiągnięć nauki i techniki, w wieku rozbicia atomu i wypraw księżycowych, a zarazem w wieku wielu wojen i prześladowań wyznawców Chrystusa, aby przez tę prostą, niepiśmienną osobę dać wyrazisty sygnał: „Dokąd zmierzasz człowiecze? Cóż uczyniłeś z pokorą będącą kluczem do Królestwa Niebieskiego?” W historii Kościoła żyło wielu wielkich świętych: beatyfikowanych, kanonizowanych i tych, których imiona zna jedynie Bóg. Wśród nich tylko niewielu otrzymało łaski nadzwyczajne w postaci stygmatów. Niewiele było takich osób, u których zwyczajnemu życiu towarzyszyły niejako w naturalny sposób znaki nadzwyczajne: ekstazy, lewitacje, wizje, bilokacje (zdolność przebywania jednocześnie w dwóch różnych miejscach), glosolalia (zdolność mówienia językami, których uprzednio się nie znało). Posiadanie tych charyzmatów jeszcze nie przesądza o świętości, ale najczęściej ją znamionuje. Jest też, bowiem prawdą, że w życiu wielu świętych nie zdarzały się żadne zjawiska cudowne lub nadzwyczajne. Nie zawsze cud dowodzi świętości, ale cuda często towarzyszą szczególnie wybranym przez Boga. Jedną z takich dusz wybranych i szczególnie umiłowanych przez Pana Jezusa była Katarzyna Szymon. Mistyczne zjednoczenie stworzenia Bożego ze swoim Stwórcą, Swoim Panem, Władcą i Królem zwykle owocuje takimi łaskami, których człowiek do końca nie jest w stanie pojąć i zrozumieć.

Katarzyna Szymon była polską stygmatyczką. Żyła w latach 1907-1986. Wiele pozostawionych i nadal napływających świadectw wskazuje na to, iż Katarzynka, jak ją nazywano, osiągnęła głębokie zjednoczenie z Bogiem już tu na ziemi, wzrosła w cnotach w stopniu

heroicznym i zostawiła po sobie bogate żniwo nawróconych i uzdrowionych na duszy i na ciele. Była posłusznym narzędziem Chrystusa, który przez nią działał znaki i cuda łaski. Modliła się za cały Kościół, za papieży, biskupów, kapłanów, a w szczególności za Ojca Świętego Jana Pawła II, którego ukochała. **Ojciec Święty odwzajemnił to jej uczucie i będąc w katedrze serdecznie ją uścisnął, podając różaniec**, a do towarzyszącego księdza biskupa Bednorza powiedział: „*Proszę się zająć tą osobą*”. Katarzyna była żertwą ofiarną wybraną przez Chrystusa na te trudne czasy kryzysu wiary i moralności.

Ciężkie przeżycia rodzinne, które przeszła już w dzieciństwie, wryły na jej duszy głęboki ślad. Jednocześnie ujawniły coś, co można nazwać przedziwną mądrością i heroizmem dzieciństwa. Świadczy o tym jej zachowanie w skrajnych sytuacjach, kiedy to w wieku dziesięciu lat, wypędzona z domu przez ojca alkoholika, w czasie zimy, zatrzymuje się boso pod przydrożnym krzyżem i prosi Zbawiciela o nawrócenie swego ojca. Jak heroiczne musiało być zaparcie się siebie, by w tak trudnym momencie samemu wybaczyć i prosić o wybaczenie? To nie są pierwsze, ale jakże wielkie owoce oddziaływania Ducha Świętego na jej duszę.

Katarzynka jest jedną z tych, które przyszły na świat po to, aby nosząc w sobie skumulowane cierpienia samego Chrystusa pomagać drugim. Ich życie upływało na przyjmowaniu ludzi przychodzących prosić: o pomoc, o uzdrowienie, o receptę, o proste tajemnicze słowo, które przywraca nadzieję. Przychodzimy do nich z ogromną nadzieją i od razu nazywamy ich po imieniu. Kobieta jest w domu. Pukamy. Wchodzimy. Ona tam jest. Czeka na nas. Taką była ta, której nie można było nazwać inaczej jak Katarzynka.

Ale trzeba wspiąć się wyżej, o wiele wyżej, aby dokładnie ją opisać. Katarzynka była mistyczką; mistyczką pierwszej wielkości, choć prostą i niepiśmienną. Jest tajemnicą Bożego wyboru, który wynosi maluczkich a możliwym się sprzeciwia. Mistycy, niczym gwiazdy, różnią się wielkością. Posługuję się tutaj słowem mistyk w jego technicznym znaczeniu. Mistycyzm jest bezpośrednim kontaktem z transcendentną Rzeczywistością. Mistyk ma wrażenie, że posiada nie mniej, lecz więcej wiedzy i światła, że komunikuje z Bytem nieskończonym.

To, co Beethoven mówił o muzyce:, że jest ona wyższym stopniem mądrości, mistyk mógłby przyjąć w stosunku do swoich stanów. Najbardziej niezwykłym jest ekstaza, w której więzy ze światem są zerwane. Istnieje jeszcze wiele innych stanów, które doktorzy Kościoła Świętego nazwali, wyróżnili, skatalogowali. Katarzynka poznała chyba te wszystkie mistyczne stany. Była stygmatyczką, a stygmatycy są perłami na niebie świętości. Należą do tej kategorii świętych, na których ciele najwyraźniej odbijają się widzialne ślady i cierpienia samego Chrystusa, poprzez których Chrystus cierpi najpełniej, a oni sami współuczestniczą w kontynuacji dzieła zbawienia ludzkości. Polska ma wielu świętych, ale o stygmatykach nie słyhać.

3. DZIECIŃSTWO

Jaka była historia tej, którą Chrystus wyniósł tak wysoko? O tym pokrótce trzeba opowiedzieć. Już dzieciństwo było naznaczone krzyżem cierpienia.

Katarzyna Szymon, córka Jana i Anny z domu Mazur urodziła się 21 października 1907 r. w Studzienicach koło Pszczyny. Chrzest święty i Pierwszą Komunię św. przyjęła w parafialnym kościele Wszystkich Świętych w Pszczynie. Była najmłodszym z sześciorga dzieci. Po ukończeniu pierwszego roku życia umiera matka. Ojciec żeni się po raz drugi. Katarzynka ma trudne dzieciństwo. Nie kochana przez macochę, bita często przez ojca alkoholika, całą siłę czerpie z modlitwy. W szkole trzyklasowej wykorzystywana, pogardzana i wyśmiewana przez innych, uczy się pokornie dźwigać ciężkie brzemie krzyża, które w zjednoczeniu ze Zbawicielem nabiera lekkości. Jak to możliwe, żeby tak małe dziecko umiało znajdować pociechę i pomoc w modlitwie?

Pewne znaki wskazują, iż od wczesnego dzieciństwa ma kontakt z niebem. Gdy miała 10 lat, w pewien mroźny wieczór ojciec wyrzucił ją domu. Biegając boso po śniegu, znalazła się przed przydrożnym krzyżem. Tam usłyszała głos Jezusa: „ Czego *chcesz córeczko ode Mnie* ”? Odpowiedziała: „*Dobry Jezu, chcę, aby ojciec nawrócił się, nie pił wódki i nie bił nas dzieci*”. Jezus odpowiedział: „*Moje dziecko, idź do domu, ojciec twój nawróci się*”. Wracając powtarzała te słowa: „ *Ojciec mój nawróci się*”. I rzeczywiście, ojciec nawrócił się, poprawił, a nawet wstąpił do III Zakonu św. Franciszka.

Pewnego razu siedząc na leśnym pniaku słyszy skierowane do siebie słowa Dzieciątka Jezus: „*Będziesz długo żyć na ziemi i będziesz bardzo cierpieć, ale ty to przetrwasz*”. I rzeczywiście, jej życie było jednym pasmem cierpienia, często skrapianego łzami.

4. STYGMATY

Katarzynka od dzieciństwa ciężko doświadczana, prowadzi bogate życie duchowe. Owocuje ono pojawieniem się stygmatów 8 marca 1946 r. w pierwszy piątek Wielkiego Postu. Stygmaty pojawiają się na obu dłoniach rąk, na stopach i na boku, a także ślady w miejscach, gdzie Chrystus nosił koronę cierniową. Towarzyszą im bolesne cierpienia. Stygmaty początkowo były mało widoczne, nie można jednak było ukryć towarzyszących cierpień. Cierpiała bardzo w środy i piątki. Wtedy rany krwawiły, a krew spływała nawet z oczu. Towarzyszył ogromny ból. Dodatkowo bólu przysparzał jej ogólny bardzo ciężki stan zdrowia, będący skutkiem ciężkich przeżyć z okresu dzieciństwa i okupacji. **W czasie, gdy szczególnie niedomagala i nie mogła pójść do kościoła, Hostia w cudowny sposób pojawiała się jej na języku.** W 1984 r. zjawisko to zostało utrwalone na fotografii.

5. CIĄGŁA WĘDRÓWKA - DROGA KRZYŻOWA

Wyrzucona przez bratową z domu została przygarnięta przez gospodarza ze Studzienic. Na służbie tej nie pozostaje długo, bo nie ma, za co żyć. Katarzynka, bo tak ją nazywano, opuszcza Studzienice i przenosi się do Poręby koło Pszczyny, gdzie *znalazła* miejsce u pana Figruszki. Tu zostaje aż do rozpoczęcia II wojny światowej. Starsi ludzie pamiętają, że okolice pszczyńskie musiały opuścić domy i uciekać przed Niemcami. Z taką to grupą wędruje Katarzynka przez 4 miesiące o głodzie, chłódzie bez dachu nad głową. Gdy wróciła do Poręby, miejsca dla niej już nie było.

Znajduje inną gospodynię, która zabiera ją na służbę do Cielmic koło Tychów i tu pozostaje do końca wojny. Po wojnie przenosi się Katarzyna do Pszczyny i tu znajduje przytułek w domu u pana Krzysztofika, koło Szkoły nr I w pobliżu Dworca. Katarzyna zameldowana była w Pszczynie do roku 1976. W tym czasie otrzymuje pracę w Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” przy sprzątanii pomieszczeń biurowych i dróg. Zarobek ten pozwalał Jej na bardzo skromne i biedne życie. Pocięchą dla Niej był sam Bóg, który często nawiedzał swoją ukochaną Córkę w ekstazach.

W jednej z takich ekstaz, widząc Pana Jezusa uskarża się Katarzyna, że jest Jej tak ciężko, nie doznała nigdy miłości swojej ziemskiej Matki, która tak wcześniej zmarła. Pan Jezus daje Jej wtedy panią Katarzynę Kulpa. Pani Kulpa jest o 15 lat starsza od Katarzyny. Zaprzyjaźniły się serdecznie, cieszyły się, że mogą mieszkać razem. Katarzyna nazywa panią Kulpa „*Mamuśką*” i mieszka u niej do chwili Jej śmierci.

Katarzyna Szymon wiele razy zmienia miejsce zamieszkania, doznaje wiele przykrości. Przenosi się do miejscowości Wesoła Morgi koło Mysłowic i tu otrzymuje schronienie u pani Gertrudy Szyja, która miała ułomną córkę. Dzięki modlitwie Katarzynki, dziewczynka częściowo zostaje uleczona. Po dwóch latach przenosi się do Łazisk Rybnickich. Przyjmuje Ją pan Wilhelm Błatoń (ul. Skotańska 40), ale i tu długo nie zostaje i przenosi się do Katowic na 3 miesiące do pani Laury Czerniewski.

Po wielu wędrówkach, szukając dachu nad głową zostaje przygarnięta w rodzinie pani Marty Godziek, zam. Katowice-Kostuchna, ul. Stabika 50. Katarzyna czuje się tu wreszcie szczęśliwa, dziękując Panu Bogu i pani Marcie za to, że wreszcie znalazła stały kącik dla siebie i przy dobrej rodzinie będzie mogła dopełnić swój ziemski żywot. Pani Godziek przyjmując do swego domu Katarzynę, zdaje sobie sprawę z tego, że przyjmuje na swoje ramiona Krzyż, który Jej przygotował Bóg. A jednak było warto, ponieważ: *„cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych - MNIE uczyniliście”*.

Dla Katarzyny skończyła się wędrówka w poszukiwaniu dachu nad głową, natomiast dla pani Marty Godziek rozpoczęło się przyjmowanie

niezliczonych pielgrzymów, częstych wizyt osób każdego stanu, zawodu, którzy pragnęli spotkać Katarzynę, zobaczyć Ją. Jedni czynili to z pobożności, inni z ciekawości. Pani Marta dla wszystkich była serdeczna i uprzejma. Dużo serca i dobroci okazywał Katarzynie pan Stanisław Płonka z Katowic, który bezinteresownie przyjeżdżał do Niej, by zabierać Ją tam, gdzie pragnęła.

6. NIEZWYKŁE SPOTKANIE

W roku 1983 Katarzyna doznaje wielkiego przeżycia, bo papież Jan Paweł II przybywa do Polski i odwiedza Katowice. Cieszy się Katarzyna na to spotkanie. Przywieziono Ją do katedry, posadzono na podróżnym krzeselku (z braku miejsca) gdzieś w środku kościoła. W pewnym momencie papież Jan Paweł II, nie znając Katarzyny, ani o Niej jeszcze nie słysząc, przechodzi przez kościół mijając siostry zakonne, wielu przybyłych ludzi, by stanąć przy polskiej stygmatyczce, Katarzynie Szymon i serdecznie Ją uścisnąć, podając Jej różaniec, a do towarzyszącego księdza biskupa Bednorza powiedział: „ *proszę się zająć tą osobą* ”.

7. BŁOGOSŁAWIONA ŚMIERĆ

Katarzyna Szymon zmarła 24 sierpnia 1986 r., w niedzielę o 15.30. Przeżyła 79 lat, w powszechnej opinii świętości. Pomimo bardzo niesprzyjających warunków atmosferycznych w pogrzebie uczestniczyło około 20 tysięcy osób, co zostało utrwalone na zdjęciach i kasetach video. Od chwili śmierci do pogrzebu upłynęło 100 godzin, a ciało Katarzyny zachowało nadzwyczajną świeżość, kolor i elastyczność.

8. PODSUMOWANIE

Opierając się na relacjach i świadectwach osób, które osobiście znały stygmatyczkę Katarzynę Szymon, np. lek. med. Czesław Szymczyk, ks. Andrzej Pomiotło, o. Tymoteusz Hułas, o. Marian Więckowski, ks. Ryszard Kubasiak, ks. Jan Czekaj, Dorota Lazar, Marta Godziek, Stanisława Petryńska, Stanisław Płonka, Wilhelm Błatoń, Klara Kuc, Alojzy Pająk, Anastazja Sosna, Marta Gębała, Paulina Mazur, Marta Muszyńska, Emilia Dzida, a które zebrał pan Edward Ożóg, wyraźnie widać bogactwo jej życia mistycznego. Charyzmat ten bardzo przypomina życie mistyczne innych stygmatyków uznanych przez Kościół. Nadzwyczajna pokora Katarzynki wyklucza jakikolwiek błąd w rozeznaniu charyzmatów. Pokora jest, bowiem główną rękojmią świętości. Fałszywym prorokom też towarzyszą fałszywe charyzmaty, ale pokory i heroizmu cierpienia szatan nie znosi i nigdy nie potrafi naśladować.

Na podstawie relacji licznych świadków charakterystyczne cechy duchowości Katarzynki można zebrać i podsumować w kilku punktach:

- ✓ **Po pierwsze:** Katarzyna rzeczywiście (jest to fakt bezsporny) nosiła na swym ciele rany Jezusa Chrystusa, które często krwawiły,

zwłaszcza w piątki. Krew niekiedy wytryskiwała na wysokość 5-ciu centymetrów spontanicznie, wydzielając fiołkowo różaną woń.

- ✓ **Po drugie:** Katarzyna była analfabatką. Jak zatem wytłumaczyć fakt, stwierdzony przez świadków, że w trakcie wizji ekstatycznej mówiła w obcych językach (w tym w hebrajskim) i z istotami niewidzialnymi? Według niej: z Chrystusem, Matką Bożą, świętymi, duszami czyścicowymi.
- ✓ **Po trzecie:** Katarzyna Szymon w świetle zeznań świadków miała przedziwny dar bilokacji, taki jak św. O. Pio, którego znała ze wzajemnością, chociaż nigdy z nim się nie spotkała.
- ✓ **Po czwarte:** Niekiedy, gdy choroba nie pozwalała iść do kościoła — przyjmowała Komunię św. podawaną w sposób nadprzyrodzony. Hostia wyłaniała się z przestrzeni wolno spływając do jej ust lub nagle pojawiała się na języku. To zjawisko zostało zarejestrowane.
- ✓ **Po piąte:** stygmatyczka miała dar przenikania serc i sumień, podobnie jak św. O. Pio.
- ✓ **Po szóste:** Katarzynka miała dar krwawych łez i skutecznej modlitwy wstawienniczej, dzięki czemu wyjednywała wiele łask proszącym o pomoc.
- ✓ **Po siódme:** Katarzynka była osobą pokorną, głęboko wierzącą, rozmodloną i żyjącą Ewangelią. Służyła Bogu swoim cierpieniem i całą swoją istotą. Cierpienia (głód, poniewierka, nędza, szykany, oszczerstwa, choroby) znosiła cierpliwie i modliła się za swoich prześladowców. Cierpienie i modlitwa, to charakterystyczny rys jej duchowości. Dzięki temu wielu odzyskało zdrowie, nawróciło się, otrzymało łaskę powołania. Pod jej wpływem niektórzy wstępowali do zakonu.

Była żertwą ofiarną zjednoczoną z Chrystusem. Była jakby ukrzyżowana wraz ze swym Mistrzem. Jej życie, charyzmaty to „znaki czasu” dla współczesnego świata. Kościół stale wczytuje się w te „znaki czasu”. Współcześnie podobnym „znakiem” jest św. O. Pio z Pietrelciny.

Katarzyna w swoim życiu wiele modliła się za dusze cierpiące i za grzeszników, którzy oddalili się od Boga. W swoim ustnym testamentie zobowiązała wszystkich do modlitwy za zmarłych oraz za nawrócenie grzeszników, zwłaszcza tych najbardziej zatwardziałych. Istnieją liczne świadectwa jej pośmiertnej pomocy, które wskazują, że przebywa w chwale Nieba i stamtąd oręduje za nami. Trzeba wiele modlitwy, aby wyniesiona została do chwały ołtarzy.

Orędzia w czasie licznych ekstaz przekazywane Katarzynie Szymon zgodnie z jej relacją i potwierdzone przez licznych świadków najlepiej odsłonią większy rąbek jej tajemnicy.

Wszelkie pytania i ewentualne uzdrowienia za wstawiennictwem Katarzyny Szymon prosimy kierować do Pani Marty Godziek, 40-750 Katowice - Kostuchna, ul. Stabika 50 a m. 2.

9. WYBRANE EKSTAZY

MÓWI MATKA BOŻA

24. 08. 1984 roku.

...Wszystko, co czynicie, czyńcie z miłością i z dobrą wiarą. Należycie odmawiajcie różaniec, rozważajcie po kolei tajemnicę radosną, bolesną, chwalebłą. Odmawiajcie „Pod Twoją Obronę” i bądźcie zawsze przygotowani. Pozostawajcie w łasce uświęcającej, bo będzie bardzo dużo nieszczęść na ziemi. Bądźcie ostrożni w podróży, bo jest dużo wypadków. Przed wyruszeniem w drogę pomódlcie się i zróbcie znak krzyża świętego i miejcie przy sobie coś świętego, medaliki (św. Krzysztofa) i różaniec, wszystko poświęcone, a będziecie ocaleni... Tak drogie dzieci, nigdy nie zapominajcie o swych obowiązkach względem Boga. Odmawiajcie modlitwy się rano i wieczorem. W południe Anioł Pański, ofiarujcie go za papieża, którego wam wybrałam. Macie bardzo dobrego papieża Polaka. Miłujcie go wszyscy, bo wielu nim gardzi. Brak w nich wiary. Wierny sługa papież krzyżem leży i łzami się zalewa, prosi Mojego Syna i Mnie za cały świat, modli się nocami... Kapłani niech się więcej modlą do Ducha Świętego, aby Duch Święty zmieniał, posilał i uświęcał lud wierny...

13. 10. 1984 roku.

...Trzymam cały różaniec w Moich rękach, rozpowszechniam modlitwę różańcową. Sama modlę się za cały świat, za wszystkie Moje dzieci, żebyście nie poszli na złą drogę, ale do Nieba. Drogie dzieci, przychodzę i uzdrawiam wierne sługi i cały lud (na duszy i na ciele), ale musicie być w łasce uświęcającej i pokutować. Kto przyjdzie z ciekawości (do miejsc, w których Matka Boża się objawiała lub objawia się), to nie będzie uzdrowiony, taka ciekawość to grzech. Trzeba być pokornym, skromnym i dużo modlić się. Odmawiajcie różaniec święty nie tylko w październiku, ale przez całe swoje życie. Te „Zdrowaśki”, to droga do Nieba. Kto odmawia, co dzień różaniec, to ma drogę do Nieba różami wyścielaną. Tylko musicie rozważać wszystkie tajemnice różańca, modlić się powoli i w pokorze...

Przestańcie chodzić kobiety w spodniach, to nie jest dla was.

Mężczyźni mają wyglądać jak mężczyźni, kobiety, jak kobiety – takimi, jacy zostali stworzeni w zamyśle Bożym (P.p. 22, 5).

Tysiąc razy jestem na tej ziemi i tysiąc razy powtarzam te słowa, i nic nie pomaga. Tyle razy przychodzę do ludu grzesznego, wołam, proszę i płaczę, a nic nie pomaga. **Ludzie muszą powrócić do prawdziwej wiary i wtedy będzie panowała sama radość i prawdziwa miłość.** Proszę was, czuwajcie nad sobą, bo jesteście Moimi dziećmi, a Ja waszą Matką Niebieską, wszystkich dzieci całego świata. Jesteście dziećmi Mojego Syna, Ojca i Ducha Świętego, byście już nie obrażali Trójcy Przenajświętszej. Módlcie się do Ducha Świętego o ocalenie świata. Przestańcie już grzeszyć, przeklinać, upijać się, kłamać. Żyćcie tylko w prawdzie, jeden drugiego

nauczajcie i nikogo nie oskarżajcie, a będziecie mieli Niebo...

28. 04. 1985 roku.

...Każdy na ziemi musi pokutować. Bez pokuty żaden nie osiągnie prędko Nieba. Proszę was wszystkich, byście odmawiali różaniec święty. Nie tylko staruszkowie mają odmawiać, ale młodzież, kapłani, biskupi, kardynałowie i całe duchowieństwo. Czekam na różaniec od całego ludu.... Zastanówcie się, jak wam jest potrzebna dobra wiara na ziemi. Nie obrażajcie Mojego Syna, bo On jest tyle razy zraniony mieczem boleści i Jego Serce też cierpi. I kto nie spożywa Ciała i Krwi Mego Syna, ten nie ma życia w sobie. Dużo ludzi przyjmuje Komunię świętą, ale nie wszyscy przyjmują z należytą czcią, bo przyjmują świętokradzko bez spowiedzi (comiesięczna spowiedź - nawet, jeżeli nie ma grzechów ciężkich daje moc, żeby do grzechów nie powracać). Na to jest postanowiona spowiedź święta, żeby się dobrze wypowiadać z grzechów ciężkich i lekkich, i niczego nie zataić przed kapłanem. Moje dzieci, bądźcie wierni na tej drodze do Nieba, bo Niebo jest dla każdego, ale wielu odpada od tej drogi, wolą iść drogą do piekła. Z piekła już nigdy nie przejdą do Nieba, na zawsze będą przeklęci w ogniu piekielnym i tego się wystrzegajcie, żeby się tam nie dostać... Patrzcie na Oblicze Mojego Syna, jak bardzo jest On zraniony, zbity i wzgardzony przez ludzi, a ludzie Go jeszcze biją swoimi grzechami. Zlitujcie się Moje drogie dzieci nad sobą, bądźcie wierni i trwajcie na modlitwie. **Młode matki stroją swe dzieci w najlepsze ubrania, ubierają córki w spodnie, a zapominają o tym, co najważniejsze. I one będą za to odpowiadać przed Moim Synem, będą za to cierpieć.** Moje dzieci, co dacie temu dziecku, gdy przystępuje do pierwszej Komunii świętej, co mu włożycie do tego serduszka małego? Dajcie mu różaniec, życzcie mu, żeby to małe serduszko było zawsze przyozdobione Ciałem Mojego Syna. To będzie największa radość i pokora, jak będzie różaniec i Sakramenty święte. Tego mu życzcie i dajcie mu tego pragnąć, a wtedy to dziecko będzie się modlić. Uczcie te małe dzieci pierwszokomunijne, aby z wielką pokorą i miłością przyjmowały Ciało Mego Syna, żeby powtarzały: „Kochany Jezu, przyjmuję Cię do mego serca, aby Cię zawsze przyjmować i nigdy nie opuścić. Ty, o Jezu bądź zawsze ze mną”. Tak macie życzyć i nauczać dzieci, a będą święte... **Niektórzy kapłani uczą dzieci przyjmować Komunię świętą na stojąco.** A Pan Jezus mówi: **„Dzieci, upadajcie przede Mną na kolana, zawsze zginajcie kolana, Moje dzieci.** Gdy kapłan mówi: **„Będziecie stać do Komunii świętej - dziecko musi być posłuszne kapłanowi. To dziecko nie jest winne, tylko kapłan. To kapłan zawinił, że nie uczy poszanowania dla Pana Jezusa. Każdy, kto jest zdrowy, ma upadać na kolana przed Panem Jezusem w Komunii świętej. Kapłani będą odpowiadać przed Panem Jezusem i bardzo będą cierpieć, gdy tego nie będą uczyć. **Tylko chorzy mogą przyjmować Komunię świętą na stojąco, a ciężko chorzy****

nawet na leżąco... Moje dzieci, jeżeli ludzkość się nie nawróci, przyjdzie straszna nędzka na świat, przyjdzie wielka kara. Macie zaprzestać pijaństwa, przekleństwa, rozwodów i mordowania dzieci nienarodzonych. Ma być miłość i wiara...

22. 05. 1985 roku.

...Niech się świat nawróci. Jeszcze Mój Syn czeka. Ale jak zacznie karać, to nie będzie ratunku i będzie wszystko zrównane. Mój Syn jest miłosierny, sprawiedliwy i dobroduszny dla swoich dzieci. Jak Go będziecie prosić, to będzie dobrze, a zło się oddali. Przebaczy wam, gdy będziecie żałować i pokutować... Na ziemi macie czynić pokutę i być miłosiernymi wobec bliźnich. Nie bądźcie zazdrośni i miłujcie się wzajemnie. Bądźcie cierpliwi, posłuszni, żyjcie w czystości i miejcie dobrą wiarę. Jeżeli cokolwiek dajesz bliźniemu, daj to od serca z miłości do niego. Dużo ludzi mówi: „ Ja mu dam, a on i tak przepije”. Moje dzieci, niech was to nie zwiedzie - niech on robi, co uważa, wy spełniliście dobry uczynek. Bądźcie szczodrzy, bo może on przez łaskę właśnie nawróci się po tym uczynku? Przecież Pan Jezus czeka cierpliwie na każdego do końca jego życia, więc i wy naśladowujcie swego Zbawiciela... **Spowiadajcie się dobrze i nie tajcie grzechów.** Młode matki grzechy tają, a które grzechy zataicie, nie będą odpuszczone. **Módlcie się z miłością i pokorą.** Na ziemi brak pokory i szczerości. Jeden drugiemu źle życzy i panuje zawiść. **Bądźcie miłosierni dla chorych i módlcie się do swego Anioła Stróża. Wszyscy macie się modlić do niego, bo Anioł Stróż pilnuje małych i dorosłych i może wiele pomóc.** Tyle wam powiedziałam i odchodzę od was. Żegnam się z wami. Błogosławieństwo Boże niech zstąpi na was, na wszystkie siostry zakonne, na wierne sługi, abyście otrzymali ten dar wytrwania w tym ciężkim życiu. *Nikt nie ucieknie od swego krzyża. Ofiarujcie krzyże z miłości Memu Synowi. **Bo kto nie chce nieść krzyża, nie naśladuje Pana Jezusa.*** On nie narzekał, nie skarżył się. Wszystko znosił, przecierpiał i powiedział: Wykonało się. Te krzyże ratują grzeszników. Niech was błogosławi Bóg Ojciec, Mój Syn i Duch Święty. Niech zostanie zawsze z wami. Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

04. 01. 1986 roku.

...Pamiętajcie o tym, że ciężkie czasy nadchodzą, bo lud nie chce się opamiętać, upada bardzo. Moje dzieci, dokąd będę płakać na ten świat zepsuty? Kiedy będzie prawdziwa czystość na ziemi i miłość? **Bardzo źle mówią i źle robią ludzie na ziemi.** Mówię to, abyście byli wszyscy przygotowani, wszyscy w łasce Bożej i w pokucie, abyście się dobrze spowiadali, żalowali i opłakiwali swe grzechy, abyście nie byli potępieni, bo świat dąży do piekła. **Czy nie wiecie, że już blisko jest kara nad światem?** Moje dzieci, lud wątpi i jeszcze będzie wątpił, jak to się dzieć zacznie. Jeszcze nie zobaczą wszystkiego, a już będą wątpić, częściej będą sobie życie odbierać.

Dlaczego? Nie mają wiary! Bo kto ma wiarę, ten nie może sobie sam życia odebrać. A kto ma małą wiarę, ten nie musi szukać szatana, bo on jest przy każdym, czyhając, kogo by pochwycić. Ale trzeba się bronić, trzeba się modlić, trzeba prosić. Wtedy szatana odpędzić będzie, bo szatan jest bardzo blisko każdego. **Trzeba mówić „Pod Twoją Obronę”, odmawiać różaniec, modlić się do świętego Michała Archanioła.** Módlcie się wszyscy, żebyście poznali tę wielką Moją miłość. Czy nie wiecie, że daję wam uzdrowienie? Pamiętajcie, że trzeba to z największą radością przyjmować, dziękować, przepraszać za wszystko. Dużo uzdrawiam, ale za mało Mnie proszą (prośby przez modlitwę). Jedni Mnie proszą o uzdrowienie, a drudzy nawet nie przyjdą podziękować za uzdrowienie. Jeszcze więcej bym uzdrowiła, gdyby lud przychodził Mi dziękować. Mało dziękują, bo mają mało wiary i wdzięczności. Módlcie się o dobrą wiarę. Módlcie się za wierne sługi, módlcie się za papieża, za biskupów i kardynałów. Jest dużo przekazów z Nieba i znaków (w różnych częściach świata) a nie chcą wierzyć. Trzeba się dużo modlić do Ducha Świętego o oświecenie świata, trzeba się modlić do świętego Michała Archanioła, żeby odpędził szatana i zdjął bielmo z oczu tych, którzy nie widzą znaków z Nieba...”

21. 06. 1986 roku

...Ja, Królowa Nieba i ziemi przysłałam wam powiedzieć, żebyście się upokorzyli i opamiętali, bo ciężka chmura zawisła nad światem. Dlaczego ludzie Mnie nie chcą słuchać? Czuwajcie Moje dzieci, bo Syna Mego już nie mogę uprosić. Wielkie rzeczy się dzieć będą, ale wy gromadźcie się z wiarą i módlcie się, odmawiajcie różaniec święty, Pod Twoją Obronę. **Komunię świętą przyjmujcie na kolanach.** **Każdy powinien klękać na kolanach przed Moim Synem. Kiedy przyjmujecie na stojąco Ciało Mego Syna, On bardzo cierpi i smuci się, że tak jest wzgardzony. Cokolwiek by wam nie mówiono i jak nie tłumaczono, zawsze będzie to wzgarda.** Bo gdy człowiek już pojął ten Majestat, a później odwraca się od Niego, grzeszy. Wierne sługi, dlaczego tak przydzielacie Ciało Mego Syna wiernym? Niektórzy kapłani są nieposłuszni i na nich spadnie wielki krzyż i zapłaczą bardzo... Moje dzieci, ratuję was jeszcze. Wszystko wam pobłogosławiłam, pola, wodę, żywność. Możecie spokojnie spożywać, nie zatrujecie się, ale przed każdym posiłkiem pomódlcie się i po jedzeniu też trzeba dziękować i modlić się. Czuwajcie zawsze przy Moim Synu i bądźcie zawsze w łasce uświęcającej. **Komunię świętą przyjmujcie wszyscy, ale tylko raz dziennie, a nie dwa razy.** Kapłani mogą przyjąć tyle razy, ile Mszy świętych odprawiają. Tylko w Boże Narodzenie, Boże Ciało, przy okazji chrztu dziecka, pierwszej Komunii i niektóre inne uroczystości, które kapłani zapowiedzą, wolno przyjąć drugi raz Komunię, ale podczas Mszy świętej... **Sakramenty święte przyjmujcie z trzygodzinnym postem, nie z jedną godziną; 3 godziny - nie umrzecie.** **Nie pracujcie w Niedziele i święta.**

Ratujcie się wszyscy, póki macie czas...

25. 11. 1985 roku.

...Trzeba tej modlitwy, tej pokory na ziemi. Opamiętajcie się wszyscy, bo mało czasu już zostało. **Jak się lud nie nawróci, przyjdzie straszny ogień z Nieba.** Już potem nie będzie ratunku. Już potem będzie za późno. A teraz macie jeszcze czas. Jeszcze nawracajcie się. Jedni drugich nawracajcie...

22. 06. 1986 roku.

...Przyjdą ciężkie czasy. **Już Mego Syna uprosić nie mogę.** Nadchodzi chmura strasznie wielka i ciemne dni. Jak rozumiecie to i co uczynicie? Błogosławię wam wszystko. Błogosławię chleby i wszystko, co macie. I u kapłanów poświęcę wszystko. Musicie dać do poświęcenia wszystko przez sługi Boże (wtedy dopiero naprawdę poznacie, jaka jest wartość poświęconych rzeczy, gdy to się dzieć będzie!). Pokarmy i wszystko, co potrzebujecie, świece, zapałki, cokolwiek macie na ziemi, chleb, wodę. A gdy to będzie się działo, to zatykajcie i zaciemniajcie okna. Gdy to będzie się działo, nie wychodźcie na podwórko i nie wyglądajcie na zewnątrz (nie wytrzymacie grozy, która będzie szła). Tylko w pokojach bądźcie, uklękajcie i módlcie się szczerze. **Ze łzami w oczach proście: Jezu nie karz nas, Jezu ratuj nas. Jezu wysłuchaj nas. Trzeba dużo prosić. I straszna kara przejdzie, po modlitwie i będzie jeszcze dobrze na ziemi.** Wszystko musi zostać oczyszczone i szatan związany, i do czeluści wrzucony. Ci, którzy z nim trzymali, z nim zostaną strąceni. Jestem waszą Matką z Nieba, wszystkich dzieci, kapłanów, biskupów, papieża, młodzieży, wszystkich dzieci i starców. Wszyscy jesteście dziećmi Moimi i Mojego Syna. I wszyscy przyjdziecie do Mojego Syna, ale musicie być przygotowani... Zło musi zostać oddzielone, a dokona się to przez ogień (ogień, którego nie znamy, ogień jak na górze Synaj i gdy prorok Eliasz ogień z Nieba sprowadzał...)... Opamiętajcie się wszyscy, bo kara już blisko. **Nie przyszłam kłamać, bo jestem z Prawdy. Latami mówię te słowa.** Ale Mój Syn powiada: „Przyjdzie ten czas, w którym wszystko będzie zniszczone (jak się świat nie nawróci)... Będą znaki na niebie. I na ziemi będą znaki... **Proszę Mojego Syna, żeby to się nie stało w Polsce, bo w Polsce jest jeszcze różaniec. Ale Polska też światu ulega...** Pokora. Każdemu potrzebna jest pokora. Gdzie jest pokora, tam jest miłość, tam jest radość i niebo. A gdzie nie ma pokory, tam jest pycha i następuje upadek. Wielkie grzechy popełniają. **Wielu kapłanów odchodzi od ołtarza świętego, nie zdają sobie sprawy z poświęcenia i z namaszczenia. Ty, sługo Boży pamiętaj, żebyś zawsze był w sutannie.** Byś zawsze miłował, bo ją raz masz poświęconą i ręce też masz poświęcone. Żebyś zawsze był czysty. Bardzo kapłani ulegają grzechowi. Musicie się dużo modlić za wierne sługi. Módlcie się dużo, ale nie potępiajcie sług Bożych. Bo oni są potrzebni

codziennie. **Musicie modlić się codziennie do Ducha Świętego, musicie prosić Go o oświecenie i wiarę.** By Duch Święty oświecił, bo zapominają się i grzeszą bardzo... Trzeba mieć dużo łaski Bożej, trzeba mieć dużo radości. Wielka wiara nie wypada, ale mała wiara wyleci. Szatan wtedy dostępuje. Nie dajcie się zwieść szatanowi, ale bądźcie przy Moim Synu. **Wytrwajcie też, gdy macie jakieś krzyże i znoście je w cierpliwości.** Trzeba umieć przebaczać. Musicie umieć przebaczać każdemu, nawet tym, którzy was prześladowają... Trzeba dobrej wiary, żeby nie dopuścić szatanów do swojej duszy. Bo szatan jest blisko każdego. **Szatanów w piekle nie ma, tylko po ludzkich progach są rozpuszczeni.** Trzeba teraz dobrej wiary, by nie dopuścić szatanów do swojej duszy. Bo jak szatan doskoczy, to go ciężko wykorzenić. Módlcie się na różańcu - zawsze. Sakramenty przyjmujcie, Msze święte wysłuchujcie. **Msza święta musi być dobrze wysłuchana i z całą pokorą... Dużo dzieci upada, bo muszą mieć filmy i dlatego świat ulega szatanowi. Jeśli coś jest niepotrzebne, nie trzeba oglądać...** Te parę słów przysłałam powiedzieć, żebyście się przygotowali na spotkanie kiedyś na Sądzie Bożym. Żebyście się oczyścili z grzechów na ziemi i nie obrażali już więcej Mojego Syna... Nigdy was nie opuszczę Ja, ani Mój Syn. Pozostańcie wierni Kościołowi i Ojcu Świętemu...

Niech was błogosławi Bóg Ojciec, Mój Syn i Duch Święty. Amen.

MÓWI OJCIEC PIO

Ekstaza z dnia 4.04.1982 r.

Sądzi Go (Jezusa). Bili Go. Wlekli Go wszędzie. A On był posłuszny. Z miłości do człowieka uczynił się niczym. Co chcieli, to robili. Tak się oddał, a za kogo? Za cały świat, by go wykupić, wybawić. I za to Pan Jezus Miłosierny cierpiał. Cierpiał i umierał, za biedny lud. Do Krzyża Go przybijali. Język Mu przebili głęboko. Katowali Go. Bili Go. Ile razy pod Krzyżem upadł? Trzy razy. Tak, ten dobry Jezus. Niewinny. Od Annasza do Kajfasza Go prowadzili. Nie było miejsca dla Niego. Krzyczeli głębokim głosem: Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go! Tak, kochane dzieci. Taki jest świat na ziemi. Nie chcą słuchać Jezusa. A gdy go coś dręczy, to przeklina Go nawet. A z Jezusa tak niewinnego szydzili. Bili, katowali Ciało Jego, ręce wyciągali na Krzyż. Targali Ciało Jego Najświętsze i nogi. A nie było ani jednego skrawka wolnego ciała, ani jednej iskierki, wszystko było zbite, skatowane, podziurawione. Takie było Ciało Najświętsze. A świat XX wieku, co czyni? Jak czyni? Dokąd chodzi? Ten, co nie ma oczu, i ten, drugi, co nie ma - oczu, wpadną w dół. Bo nie mają oczu. Ale mają oczy, a w dół wpadają. **Bo świat idzie na potępienie. Ale nie ma w piekle ani jednego szatana. Nie ma. Są po wszystkich domach rozpuszczeni. Na całej kuli ziemskiej.** Tak kochane dzieci, rozważcie i wy mężczyźni, co wy na tej świętej ziemi czynicie? Byście Jezusa nie krzyżowali. Nie biczowali. Jego Ran nie

otwierali. Ale abyście się wymodlili i przepraszali Go za to, za co Go obrażaliście i obrażacie. Byście Go nigdy nie obrażali. Musicie się stać takimi, jak stała się Maria Magdalena, św. Augustyn, św. Piotr, św. Paweł i wielu jeszcze innych świętych. Dlaczego oni są na ołtarzach? Nie byli wierzący, gdy Jezus powiedział: „Szawle, Szawle - dlaczego Mnie prześladujesz?” Szaweł zapytał: „Kim jesteś?” **„Ja jestem Syn Boga Żywego.”** „A co mam uczynić?” **„Idź do Moich uczniów, oni ci powiedzą.”** I nawrócił się. I został wielkim świętym. Był także męczennikiem. I św. Piotr był męczennikiem. A Piotr był przy Jezusie, tak jak 12 Apostołów. I co się stało? Dobry Jezus powiedział te słowa: **„Piotrze, Piotrze, wyprzesz się Mnie.”** **„NIE, NIE JA.”** **„Trzy razy kur zapieje, jak się Mnie wyprzesz.”** Wtem zapiął kur trzy razy, a Piotr wyparł się Jezusa. Nie znam tego człowieka. I tak może być na tej świętej ziemi, że kochają Jezusa, ale w pewnym momencie wyprą się Go. Jak kogo jakiś krzyż przyciśnie, to się Go wyprze? Gdyby, który był jeszcze bity, to się Go wyprze. Nie znam Cię. Tak, moje kochane dzieci. Trzeba mieć w sobie wyrytą wiarę. Głęboką wiarę, bo lekka wiara szybko upadnie. Wypadnie i do zguby doprowadzi duszę. Ale trzeba mieć wiarę w sobie. Ta głęboka wiara nie może wypaść. Maria Magdalena była jawnogrzesznicą. A jaka jest - w niebie jest. Jest na ołtarzach. Tak moje dzieci, co może zrobić wiara? Co może zrobić wiara z twoją duszą? Może cię nawrócić. I powiedzieli wszyscy do Jezusa - wrzuc ją do piekła, ale Jezus odpowiedział: **„Którzy jesteście bez grzechu, rzućcie na tę niewiastę kamieniem.”** Lecz wszyscy odeszli. Jezus powiedział do Marii Magdaleny te słowa: **„Niewiasto idź, ale nie grzesz więcej”**. I już więcej Maria Magdalena nie grzeszyła... Co było w niej - wiara. **Wiara nigdy nie upadnie, gdy jest wiara głęboka. Nie może upaść.** Tysiące razy przychodzę z nieba i sam Jezus, i Matka Najświętsza. Gdybyście tysiące razy słuchali, a nie ma poprawy, daremne są słowa. Daremne. Musicie się na miejscu nawrócić. A świat jest bardzo kamienny. Obojętny. Nie ma miłości do bliźniego. Nie ma pokory. Jest tylko pycha. **Pijaństwo, nieczystość panuje na ziemi.** Pan Jezus stworzył Niebo i ziemię. To Jego słowa. Zostawcie grzechy na ziemi. Macie sługi Boże (kapłanów), abyście się wyświadcili z waszych win. Mężczyźni - za ciężko im, bo oni nie grzeszą. Dla mężczyzn to zbyt wielkie trudności. Tam będzie Jezus sądzić. Każdy stanie na Sądzie Bożym, każdy jeden. I Jezus będzie surowo sądził jednych, innych lekko, jeszcze innych wcale, tych niedorozwiniętych. Ale tym, co dał talenty, to za ich talenty będą sądzeni. Pan Jezus powiedział, kto Mnie wyzna przed ludźmi, tego i Ja wyznam przed Moim Ojcem. I nie będzie zawstydzony. Każdy ma krzyż. **Nie ma ani jednego człowieka na ziemi, który nie miałby krzyża. Każdy nosi krzyż, nawet dziecko.** Dziecko podnosi krzyż, gdy idzie do szkoły. Bo musi się uczyć. I nie ma człowieka bez krzyża. Ale trzeba go nosić w cierpliwości. Po to Pan Jezus dał krzyż, byście go nosili. Byście

cierpieli. Nie ma innej drogi do Nieba. Nie bluźniąc, nie przeklinając. Tylko z miłości o Jezusa do Ciebie. Chcę Ci pomóc krzyżem dźwigać o Jezusa. Chcę iść z Tobą na Kalwarię. Chcę iść z Tobą na Krzyż. Wszędzie z Tobą, o Jezusa. Musicie być dobrymi katolikami rzymskimi. Jesteście tymczasowo na tej świętej ziemi. Wielu już odeszło do Jezusa. Ja też żyłem z wami. I was to samo czeka. Trzeba mieć skruchę w sobie. Trzeba iść z pokorą i wiarą. I być przygotowanym, zawsze w sakramentach, w pokucie. Nie tylko powiedzieć: tyłu się nie spowiada, a co mnie Kościół interesuje. **Ja mam telewizor i komputer, to ja mam najlepsze. Grzechów ja nie mam. Tak kochane dzieci. Telewizory i komputery przeklęte, szatańskie. Po tobie chodzi piekło. Tam szatan jest i buntuje. Będą tam dzieci patrzeć i w dzień i w nocy. I tak świat upada.** A Pan Jezus będzie sędzić każdego. Będzie mówić, na czym wasze oczy stanęły. Na co wasze oczy patrzyły. I coście widzieli. Czym żeście nasycili się? Jaka jest wasza wiara? Jezus będzie was wszystkich sędził. **Ci oglądają te telewizory, moje dzieci, we dnie i w nocy. I dzieci upadają. Ile dzieci do piekła dąży. Nie modlą się. Młode dzieci, 7 lat, 8 lat, 12 lat, 14 lat, 15 lat, 17 lat. W tak młodym wieku do piekła idą. W piekle są, a stamtąd wyjścia nie ma nigdy. Dlaczego? Bo nie ma posłuszeństwa dla rodziców. A przecież takie dzieci nie mogą być w piekle.** Trzeba uważać na słowa i za młodu wpajać dobro i posłuszeństwo starszym. Uczyć modlitwy. I tak się świat psuje. Od dziecka. Gdy matka małeństwo jeszcze trzyma na swoich rękach to i na to patrzy. Jak małe dzieci na to patrzą. I tak od małeństwa aż do starości. Pan Jezus Miłosierny jest i Sprawiedliwy, i Dobrotliwy, i powiada: słuchajcie Mnie, Moje dzieci, nie odchodźcie ode Mnie. Nie wypierajcie się Mnie. Później żałować będziecie, ale będzie za późno. Na inne wiary przechodzą. Mówią, nie ma duszy, piekła nie ma. Jest tylko jedna wiara i jeden Bóg. **Gdy Kapłan idzie do chorego, to młodzież przesładowuje Kapłana. Niech ta młodzież pozna Boga jeszcze na ziemi, niech Go uznają, niech Go przepraszają. To jeszcze Jezus przebaczy. Bo nie dla tego wiernego sługi to czynią, ale dla samego Jezusa.** Tak dzieci, Kapłan musi dużo wycierpieć. Kapłan - sługa Boży - Kapłan jest potrzebny w każdym momencie. **A jak bluźni młodzież na Kapłanów. Kapłan zastępuje samego Jezusa. Gdy bluźni ktoś na Kapłana, to bluźni na samego Boga, bo on jest zastępcą. I choćby Kapłan miał winy, to trzeba go szanować dla jego wielkiej godności, jakiej nie mają nawet Aniołowie.** A Kapłanom jest bardzo ciężko i trzeba ich wspomagać. Ale nie bój się wierny sługo Boży. Idź z Jezusem i kochaj Go. Bo widzisz sam, kochany sługo Boży, jak dobry Jezus dał się umęczyć, ukrzyżować. Nie uciekał nigdzie. Wszystko czynili z Nim, co chcieli. Wszystko macie od Jezusa, a tak mało Jezusa miłujecie. Wierny sługo Boży (do Kapłanów), gdyby się tobie wydarzyło, że Ciało Jezusowe wypadło z twoich palców, uszanuj Go i wytrzymaj to miejsce. Wiecie dobrze, że Pan Jezus jest Miłością i

Pokorą. Bo są Kapłani, którym upadnie, ale podniosą i dadzą wiernym. A tak ludzie się zbliżają i nachodzą na to miejsce. Moje dzieci, a tam są małe okruszki Ciała. Trzeba tego Jezusa uczcić. Nie tylko by podnieść Ciało Jezusowe w Hostii, bo tam już nic nie ma. Lekkomysłność. Zawsze jakaś okruszynka upadnie. Trzeba tak to utrzymać, bo to jest Bóg Wszechmogący. Ten Jezus będzie sędzić. To jest Ciało Jego i Krew Najświętsza. Kto spożywa Ciało Jezusowe i Krew pije, ten będzie miał życie wieczne. A są oporni do Jezusa. Sztywni do Jezusa. Bo Go nie chcą. Dla mężczyzn jest bardzo trudno zdobyć się na to. A trzeba mieć w sobie wiarę, gdy chce się iść do Nieba. A gdy się chce iść do piekła, to nie trzeba nic dać. Tam nie potrzeba żadnych modlitw. Ale żaden już nie wyjdzie z piekła, jeżeli się tam dostanie. Dobry Pasterz Jezus chodzi wszędzie za owcami swoimi i chce, aby żadna Jego owca nie zginęła. **Ale powiadają, to nic jak pójdę, to niech tam będę w piekle. Myślą, że tam pójdą i wyjdą z powrotem. A żaden już nie wyjdzie z piekła, jeśli się tam dostanie - żaden mężczyzna, ani panna, ani matka.** Na to jesteście na świętej ziemi, żebyście się miłowali wzajemnie. Byście mieli radość, nawet w cierpieniu. Tak moje dzieci, rozważcie wszyscy, żeby lud uwierzył w Jezusa. Żeby się lud poniżył przed Jezusem, aby mieli pokorę, bo Jezus jest Stwórcą. **Upadać ma na kolana każdy.** Stanie jest dla tych staruszków, którzy uklęknąć nie mogą i są młodzi, co mają chore nogi. Ale zapłata jest dla tych, co mogą, a nie chcą. **A Kapłani będą bardzo cierpieć, którzy powiadają, aby wszyscy stali. Są tacy Proboszczowie, którzy powiadają: „Będziecie wszyscy stać! Bo tak wam nie dam Jezusa.” Pan Jezus jest bardzo miłosierny, ale będzie bardzo cierpieć ten Kapłan, który powie: na stojąco.** A tak wiara słabnie. Nie szybko, ale powoli..., [i przygotowuje grunt dla Antychrysta]. Gdy Komunie św. rozdziela na stojąco i gdy dzieci pierwszokomunijne będą stać. Te dzieci to aniołki, bo to są jeszcze dzieci niewinne. **Ale nigdy nie stójcie, tylko upadajcie na kolana, bo Pan Jezus patrzy na te maleństwa, co upadają na kolana swoje.** Jezus się cieszy. Jezus się uśmiecha do tych wiernych dzieci. A Kapłan powiada, będziecie stać i rozdziela na stojąco. To są Kapłani już bardzo oddaleni od Boga. Leniwi. Leniwy, bo jak Mszę świętą odprawia, to przyjmuje na stojąco (zamiast pokłonić się głęboko). Każdy Kapłan musi się poniżyć, gdy przyjmuje Ciało Boże. Musi się upokorzyć, a nawet poniżyć głęboko, ponieważ przyjmuje Zbawiciela. Każdy Kapłan. A nie stać jak drut i przyjmować Jezusa. Wszystkie te słowa rzekłem ja - Ojciec Pio i chcę być z wami na zawsze (wspomagać was). **I wierny lud, gdy będzie prosić Jezusa, ma przyjmować Go z całą pokorą i wiarą, ręce mają być złożone. Musicie pamiętać, że idziecie do Jezusa po Ciało Jego i po Krew Najświętszą na życie wieczne.** Nie wolno postępować lekkomyślnie, tylko z pokorą. Uważajcie na Rany Zbawiciela, byście nie ranili Jego Ciała. Abyście z największą pokorą Go przyjmowali. Boże Wszechmogący,

przepraszam Cię, miłuję Cię, nie odwracaj Swojego Oblicza na wieki ode mnie. Nie bądź zagniewany na wieki. Jezu dobry, nawrócę się i będę z Tobą na zawsze. Jezu, nie bądź mi sędzią, tylko Zbawicielem moim. Pan Jezus chce każdego, by przyszedł do Niego. On wylał do kropelki Krew. Jezus nie chce grzesznika, tylko nawróconego, by żył dla Niego, by się upokorzył. By Go przyjął z radością, Ciało Jego i Krew Najświętszą - to daje życie wieczne. I miłujcie sługi Boże (kapłanów), bo sługa Boży na to zasługuje, on się uczył i został poświęcony. Namaszczoney był Olejem świętym i Pan Jezus dał mu ten talent. **Ci, którzy przeklinają Kapłanów, to sami siebie przeklinają Przyszedłem wam to powiedzieć** - Ojciec Pio i muszę odejść od was. Drogi mój, wierny sługo Boży, ty masz dar do Nieba. I tak cię bardzo miłuję, bo odwiedzasz miłą dziewczynkę (Katarzynę Szymon nazywano dziewczynką), która jest bardzo chora, ale jej zdrowie polepsza się. Jezus ją uzdrowił. Ten dobry Jezus. Z różnych chorób, ciężkich chorób. **Mówią, że cudów nie ma. Cuda są i zawsze będą. Mój drogi, cudów nie ma dla niewierzących.** Ci mówią: ja w takie coś nie wierzę, tego nie ma, to nie może być prawdą, zawsze umiem po ludzku wytłumaczyć - byle nie oddać chwały Bogu Najwyższemu. Tak bluźnią. **Moje dzieci, uważajcie, żebyście się dobrze spowiadali z waszych win. By nie było zatajonych grzechów. Nie obawiajcie się, Spowiedź to tajemnica i Kapłan nie może jej zdradzić.** Spowiadają się też Kapłani, Biskupi i sam Papież. Każdy na ziemi bez wyjątku musi się spowiadać. Powiadają mężczyźni: Przecież ja nie grzeszę, bo ja żadnego grzechu nie mam. Ten, który to powiada, to bluźni, bo w grzechu wszyscy są poczęci i wszyscy grzeszą. Z grzechu trzeba się wyspowiadać i już nie wracać do niego. **Ze wszystkich grzechów trzeba się wyspowiadać, z małych i z ciężkich. Uczynić to trzeba z pokorą i wiarą.** Niech ten Bóg Miłosierny nie będzie na nas zagniewany na wieki, lecz niech nam okaże Miłosierdzie swoje. Żeby nie musiał być sędzią, tylko Zbawicielem, bo Pan Jezus jest bardzo miłosierny, tylko nie obrażajcie Go grzechami. Dam wam błogosławieństwo Boże (O. Pio), byście wszyscy łaski otrzymywali, byście trwali w łasce uświęcającej. Błogosławieństwo Boże niech zstąpi na was wszystkich, niech będzie na zawsze z wami. Niech was błogosławi: Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty. Amen.

Zdrowaś Maryjo Bogarodzico...

10. ŚWIADECTWA KAPŁANÓW

1. KSIĄDZ CZEKAJ JAN - Broniszów 29

Na wielokrotną prośbę autora chyba pierwszego opracowania, zbierania okruszyn prawdy, faktów o Katarzynie Szymon, stygmatyczne polskiej, pragnę z największą pokorą i uznaniem a równocześnie z najgłębszą czcią i szacunkiem dołożyć szczyptę faktów - przeżyć ze spotkań z wyżej wymienioną.

Czynię to również, dlatego, aby Ta, która za życia tak bardzo mało była ludziom znana, a równocześnie wybrana przez Boga spośród tylu milionów Polaków, jako Jego narzędzie dla ratowania dusz ludzkich i świata przed karą za jego liczne grzechy i zbrodnie, była coraz więcej znana, czczona i kochana, zanim jeszcze zostanie wyniesiona na ołtarze. Ponadto pragnę, aby niektóre fakty, zdarzenia, przeżycia związane ze spotkaniem z siostrą Katarzyną Szymon zostały utrwalone na papierze zanim jeszcze czas zatrze ich ślad.

Chcę także, abyś przez to drogi Czytelniku stał się bogatszy w prawdę, a może poznał i nawet sam doświadczył, co może Bóg i Niepokalana uczynić dla tych, którzy starają się pozostać im wiernymi. Jeśli chcesz skorzystać z tego, co przeczytasz dla siebie i dobra twej duszy musisz być obiektywny, powinieneś przyjąć metodę, św. Maksymiliana M. Kolbe „Dalej zajdziesz na kolanach jak rozumem”. Zresztą spróbuj sam oddać się całkowicie w opiekę Niepokalanej - na wzór św. Maksymiliana, Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego, czy Papieża Jana Pawła II - jeśli tego jeszcze nie uczyniłeś, bo już Ci niewiele czasu pozostało, a zobaczysz ile w Tobie i przez Ciebie uczyni Niepokalana Dziewica Maryja dla zbawienia dusz ludzkich i kościoła.

Sporo już lat minęło, gdy w korespondencji otrzymałem zdjęcie pewnej kobiety, na rękach, której widniały duże rany, a z oczu strugami spływała krew.

Znacznie wcześniej czytałem o stygmatykach: Ojcu Pio, Teresie Neuman, stąd łatwiej mi było przypuścić, iż jest to zjawisko nadzwyczajne. Wiedziałem, że ona żyje w Polsce, ale poza tym nic więcej, ani nawet nazwiska czy imienia. Z radością, a równocześnie z wielką powagą i szacunkiem opowiadałem innym to, co za życia czynił taki Ojciec Pio, czy Teresa Neuman, a co zostało utrwalone na piśmie. Zawarte tam fakty były tak fascynujące i głębokie w swojej treści, że rozumowo je poznać i tym bardziej przyjąć jest trudno. Tu trzeba wielkiej pokory i głębokiej wiary.

Pragnąłem zobaczyć Ojca Pio, choćby jego zdjęcie, ale i tego wtedy nie miałem. Mając informację, że podobna osoba jest w Polsce, pragnienie spotkania i uczczenia Boga w niej poprzez ucałowanie żywych Jego Ran było nie do pokonania, ale niestety nigdzie, od nikogo niczego nie mogłem się dowiedzieć: ani w jakim województwie czy regionie Polski mieszka. Różnie mówiono, ale nic pewnego, a czas upływał.

W roku 1986 otrzymałem (nie pamiętam, od kogo) identyczne zdjęcie tej samej osoby z napisem na odwrocie: Katarzyna Szymon Stygmatyczka - nic więcej. Nieco później miałem okazję poznać kierowcę stygmatyczki, który obiecał mi do niej zawieźć.

Trudno opisać, jaki wtedy przeżyłem wstrząs. Nigdy czegoś podobnego w życiu nie przeżyłem, zabrakło mi słów, wreszcie po chwili odpowiedziałem: owszem, od długiego czasu pragnę ją spotkać, a dotąd bezskutecznie. W następnym tygodniu będę miał wolny dzień kapłański, więc przyjadę do pana. Tak musiała zadziałać Boża Opatrzność, gdyż nigdy w życiu tego człowieka nie widziałem ani też nigdy i nikogo o adres

Katarzyny Szymon nie pytałem. Pragnienie spotkania pozostało gdzieś tam głęboko w sercu do czasu szczęśliwego spotkania ze wspomnianym panem.

Wykorzystując znowu swój wolny dzień kapłański udałem się do Katowic pod wskazany adres. Wszystko zastałem tak jak podano w treści zaproszenia, następnie zgodnie z wcześniejszą propozycją udaliśmy się wspólnie, tzn. on z żoną i ja do siostry Katarzyny Szymon i pielęgnującej ją pani Marty. Obie przyjęły nas nadzwyczaj serdecznie z największą pokorą i życzliwością. Siostra Katarzyna Szymon siedziała na tapczanie, bardzo mało z niego schodziła, jedynie za swoją potrzebą i to z pomocą innych. Widziałem na rękach i nogach wielkie strupy, pod którymi można było dostrzec krew, również na głowie dały się zauważyć misterne strużki krwi, choć ran nie było widać. Pomimo tych ran i wielu innych poważnych chorób - jak się później dowiedziałem - była zadowolona, uśmiechnięta i ogromnie życzliwa, tak ona jak i pani Marta. Oprócz nas było tam jeszcze kilka innych osób. Po przywitaniu, krótkiej rozmowie i modlitwie odprawiłem dziękczynną Mszę Św. za łaskę spotkania, a także w intencji Katarzyny Szymon, pani Marty i szofera z żoną. Po Mszy św. podobnie jak przed Mszą św. były modlitwy - Różaniec św., Koronka do Miłosierdzia Bożego, trochę śpiewu. Następnie skromny poczęstunek dla wszystkich osób, w którym uczestniczyła też Katarzyna Szymon, choć bardzo niewiele jadła. Przed pożegnaniem była jeszcze chwila wspólnej rozmowy, najpierw ogólnej a następnie indywidualnej z Katarzyną. Kiedy wyrażałem swoją ogromną radość i wdzięczność Bogu za spotkanie i chciałem opowiedzieć jej jak się to stało, że jesteśmy razem, Katarzyna głośnym uśmiechem i ruchem ręki powstrzymała mnie dając znak, że to wszystko jest jej znane. Znowu moje kolejne zaskoczenie i zdziwienie jak się to mogło stać.

Doszedłem do wniosku, że ja kapłan jestem świadkiem rzeczy nadzwyczajnych, niepojętych dla rozumu. Po pożegnaniu z Katarzyną Szymon i domownikami udaliśmy się w drogę powrotną do Katowic do państwa Pionków. Później zapytałem szofera: panie, przecież ja pana nie znam, nigdy też nikogo o adres Katarzyny nie pytałem, jak pan to uczynił. On z uśmiechem odparł: przekazałem, co mi polecono. Kilka następnych wolnych dni kapłańskich poświęciłem na spotkanie z siostrą Katarzyną Szymon, przy okazji ze swoją rodziną załatwiając równocześnie po drodze swoje sprawy duszpasterskie. Pewnego razu będąc u Katarzyny zobaczyłem jak spod dużych ran pokrytych strupami sączyła się krew, również z oczu i głowy, choć samych ran nie było widać (siedziałem obok niej). Razem ze mną była mała grupa przyjaciół ze Wschowej. Po Mszy św. odmówiliśmy Różaniec św., następnie Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Po wspólnej modlitwie byliśmy wszyscy świadkami ekstazy.

Siostra Katarzyna jakby na jakiś czas cała zastygła, oczy nieruchome, utkwione w jeden punkt, nie reagowała na żadne nasze mowy czy ruchy. Zmienił się jej głos, zaczęła przez nią przemawiać Matka Boża, a potem św. Jan Nepomucen. Ja siedziałem obok Katarzyny, podtrzymywałem ją za plecy przez poduszkę, samej w takim stanie było trudno usiedzieć. Nigdy czegoś podobnego w życiu nie widziałem,

wyglądało tak jakby jej życie - duch byłoby poza ciałem a nią zawładnął ktoś inny. Ja na to patrzyłem i to widziałem, ponieważ tak sobie przedtem życzyła mówiąc: „niech kapłan siądzie tu obok przy mnie”. Widocznie czuła, że będzie potrzebna pomoc.

Tu znowu przeżyłem wielką radość a równocześnie było dla mnie zaskoczeniem, gdy podczas ekstazy otrzymałem odpowiedź na pytania, o których nikt prócz mnie nie wiedział. Pytania były bardzo poważne, niepokoiły mnie, głównie te, które dotyczyły kapłaństwa. Trudno byłoby mnie dziś w usłyszane słowa uwierzyć, a nawet, że to zdarzenie kiedyś zaistniało, ale były wypowiedziane wobec świadków i zostały utrwalone na taśmie, którą zatrzymałem.

Po skończeniu ekstazy siostra Katarzyna została znowu jakby przywrócona do życia, czy zbudzona z głębokiego snu, zaczęła się rozglądać, uśmiechać, mówić swoim zwykłym językiem. To zjawisko wywołało w nas dziwne wrażenie, niespotykane dotychczas uczucie. Następnie była modlitwa dziękczynna, pieśni na cześć Najświętszej Maryi Panny i Jej Syna. Potem nas pobłogosławiła w obcym języku (chyba hebrajskim) i po pożegnaniu odjechaliśmy do domu.

Chyba dwukrotnie byłem ze swoimi parafianami u siostry Katarzyny Szymon, jadąc z pielgrzymką do Pani z Jasnej Góry. Wiele razy jeździli sami parafianie, stąd między parafią a Katarzyną nawiązała się ścisła więź. Kto tam pojechał, choćby raz, trudno się było oprzeć wewnętrznemu natchnieniu, by nie jechać następny raz. Coś tam ciągnęło, nie dawało spokoju.

Spotkanie z Katarzyną Szymon zawsze było przepełnione radością, zadowoleniem, pokojem. Utrwalało wiarę, pokorę, pobożność, cześć dla Boga i Niepokalanej. Każdy od niej wracał inny, ten sam - ale nie taki sam, odmieniony, przemieniony, z nowym zapasem energii, sił i środków tak fizycznych jak i duchowych. Tam się czuło namacalnie działanie Łaski Bożej. Rady, pouczenia, ostrzeżenia a nawet groźby dla ratowania dusz i świata były wielkim skarbem.

Coraz silniejsze były więzy, jakie nas łączyły z Katarzyną Szymon, dominowała wdzięczność za tyle serca, dobroci i życzliwości, wzbudzały pragnienie, by zaprosić siostrę Katarzynę do naszej parafii, a szczególnie na odpust parafialny św. Anny w Broniszowie wraz z jej opiekunką panią Martą i państwem Płonkami. Katarzyna Szymon zaproszenie przyjęła z radością mówiąc, że bardzo pragnie do nas przyjechać i uczyni, jeśli tylko Bóg pozwoli, ale prosiła, aby parafia dobrze się przygotowała duchowo, bo inaczej dobry Jezus może nie zezwolić jechać.

Nauczony doświadczeniem starałem się jak najdoskonalej przygotować parafian na te piękne uroczystości tak odpustowe jak i spotkanie z polską stygmatyczką Katarzyną Szymon. O tym parafian informowałem i prosiłem, aby pomogli wszystkiego dopilnować. O przygotowaniach do przyjazdu poinformowano mnie telefonicznie, że wszystko jest na dobrej drodze. Nadszedł dzień odpustu, dopisała piękna pogoda, ołtarz urządziliśmy na polu, ponieważ było bardzo dużo ludzi.

Przybyło wielu kapłanów i ludzi dużo jak nigdy dotąd. A jednak ona nie przyjechała. Jak się okazało, wysoka gorączka zmusiła ją do pozostania w łóżku.

Mając wolny dzień po odpuście pojechałem do niej i po przywitaniu wyraziłem swój i parafian smutek z powodu choroby, która uniemożliwiła przyjazd Katarzyny i opiekunów do nas na odpust. Tam się dowiedziałem reszty szczegółów odnośnie choroby, a mianowicie poinformowano mnie, że temperatura wystąpiła tylko na czas wyjazdu, kiedy on bezpowrotnie upłynął, to temperatura ustąpiła i Katarzyna znowu poczuła się normalnie, ale na wyjazd już było za późno. To wskazywało na działanie Boże. Na moje słowa wyrażające żal z powodu niemożności przyjazdu, ona odpowiedziała bardzo stanowczo i przekonywująco, ale z uśmiechem: „co, nie byłam? Nie byłam? Proszę pomyśleć, przypomnieć sobie”. Zaniemówiłem z wrażenia na chwilę, potem pomyślałem, co to wszystko znaczy. Wreszcie przyszło jakby olśnienie, przypomniałem sobie wszystko dokładnie. Kiedy mianowicie spowiadałem podczas uroczystości odpustowych, celebrans odprawiał Mszę św. i gdy zbliżył się moment przeistoczenia, nagle poczułem jakby obok konfesjonału trudny do określenia, przepiękny zapach, któremu towarzyszyło bardzo intensywne jednak inne niż od promieni słonecznych ciepło. Trwało to wszystko jakiś czas, potem wszystko ustąpiło. Sprawdziłem, ale nikt nie stał przy konfesjonale, wokoło i to dość daleko było pusto.

W piątek 22 sierpnia 1986 roku jadąc na spotkanie rodzinne wstąpiłem do Katarzyny Szymon, bardzo się ucieszyła z odwiedzin, tym bardziej, że była bardzo poważnie chora. Uskarżała się na wielki ból w piersiach, z trudem oddychała i powoli wydobywała słowa. Mówiła, że teraz to chyba wszystkie choroby zeszyły się na raz, ogólnie była bardzo osłabiona, pomimo tego była uśmiechnięta, ogromnie cierpliwa i bardzo spokojna. Rzadko, kiedy była w pełni zdrowa, zawsze coś dolegało jej, nie uskarżała się jednak i służyła każdemu do końca, do granic wytrzymałości. Do wszystkich odnosiła się z prawdziwą życzliwością i troską, zawsze zapewniała o modlitwie przed Bogiem i Niepokalaną.

Wyjątkowy szacunek miała dla stanu duchownego, pomimo iż od wielu kapłanów doznawała niemało goryczy, bólu a nawet łez, o czym parokrotnie wspominała. Zawsze powtarzała, że to wszystko dla Jezusa i Maryi, dla nawrócenia grzeszników i za dusze w czyśćcu cierpiące. Niech tego dobry Jezus nie pamięta i im przebaczy.

Od dziecka nie miałam spokoju na tej ziemi - mówiła Katarzyna Szymon. Tak to już jest, ale to wszystko dla dobrego Jezusa i Maryi. Czas mojego odejścia już się zbliża, wystarczy, chciałabym już odejść. Wspominała: „Byłam już na sądzie, przyszedł Pan Jezus pięknie ubrany, w koronie na głowie a obok Niego stał św. Jan - umiłowany Jego uczeń. Jezus pokazał mi jakby tablice, na których uwidocznione było moje życie. Po czym przekazał pewną uwagę, ale św. Jan stanął w mojej obronie i rzekł do Zbawiciela, że to tak było. Jezus z uśmiechem popatrzył i rzekł – „to niech tak będzie”.

Następnie po przygotowaniu i modlitwie, w obecności kilku osób, między innymi pani Marty, państwa Płonków odprawiłem Najświętszą Ofiarę w intencji Katarzyny, w której jak zawsze uczestniczyła z pełnym zaangażowaniem. Po Mszy św., chwili dziękczynienia i modlitwie pożegnałem się z siostrą Katarzyną Szymon i pojechałem do rodziny na wesele chrześnicy. Nie wiedziałem, że to będzie nasze ostatnie spotkanie. Niewiele zabawiłem u rodziny, zaraz po weselu na drugi dzień, tj. w niedzielę po odprawieniu Mszy św. w intencji moich rodaków, udałem się w drogę powrotną, razem z dwoma moimi siostrzenicami - Krystyną i Barbarą Kubań, które bardzo pragnęły spotkać się z Katarzyną Szymon. Państwa Płonków zobaczyłem w kościele na Mszy św. w Katowicach i z wyrazu twarzy poznałem, co się stało. Oni mnie w tym utwierdzili - Katarzyna Szymon nie żyje, odeszła do Ojca w niedzielę, tj. 24 sierpnia o godzinie 15³⁰. Wspólnie pojechaliliśmy tam. W domu spotkałem ją ubraną w szaty trzeciego zakonu, spoczywającą na podłodze z uwagi na wysoką temperaturę powietrza. Po raz ostatni z największą czcią i pobożnością ucałowałem miejsca dawnych ran. Ręce, zresztą jak i całe ciało były zimne, ale wiotkie jak u człowieka zemdlonego. Dawne duże strupy na rękach, nogach zaczęły jakby w oczach goić się i znikać.

Dowiedziałem się od pani Marty, iż byłem ostatnim księdzem, który ją odwiedził przed śmiercią i pierwszym po jej odejściu do Pana. Pomimo, że mnie uprzedziła o swojej śmierci, ponieważ pragnęła już odejść, o czym mówiła parokrotnie, to jednak jej odejście przeżyłem bardzo boleśnie. Wyznam szczerze, że nikogo poza moją matką nie kochałem na ziemi bardziej od niej. Sam nie wiem, dlaczego, chyba za jej niepojętą pokorę, dobroć, cierpienie, życzliwość, prostotę, poniżenie, jakiego nie oszczędziło jej życie i to prawie od samego urodzenia i aż do śmierci, o czym nie raz informowała. Przede wszystkim jednak za pośrednictwo u Boga. Zresztą tego się nie da opisać, ale ona miała coś w sobie, co przyciągało jak magnes i to każdego. To trzeba przeżyć, doświadczyć, aby zrozumieć. Tak się czasem wydaje, że ona nic nie miała, gdyż sama była jakby gościem u dobrych, życzliwych ludzi, a jednak nikt od niej nie wracał z pustymi rękoma, tak dosłownie jak i w przenośni. Wszyscy byli czymś obdarowywani. Najważniejsze jednak było to, co nie zawsze było uchwytne, a dawało niezwykłą radość i pokój, umacniało na dalsze życie.

Jej braku chyba nikt nie zastąpi, to była wyjątkowa osobowość o anielskim sercu, niespożytej dobroci, heroicznej cierpliwości, trudnej do osiągnięcia pobożności, świętości i spokoju. Podobnie i chyba w takim gronie, jak podczas odwiedzin za jej życia, ale pełni bólu i żalu, chociaż w pogodzeniu się z wolą Bożą, złożyliśmy przed Majestatem Najwyższego Najświętszą Ofiarę za spójność duszy naszej ukochanej nad życie siostry Katarzyny Szymon, duszy wybranej przez Boga, jako narzędzie dla ratowania dusz ludzkich. Po Mszy św. odmówiliśmy Anioł Pański za spoczywającą w Panu oraz Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Następnie dla ułatwienia spotkania wiernych z Katarzyną Szymon postanowiono znieść ją z piętra na parter do ganku i tak też zrobiono. Państwo Płonkowie, pani Marta i ja (nie pamiętam czy był ktoś więcej), znieśliśmy siostrę Katarzynę

w prześcieradle i kocu do ganku i ułożyliśmy w trumnie.

A oto parę szczegółów - ja trzymałem ją za plecy i głowę. Ciało było zimne, ale wiotkie jak człowieka zemdlonego, paznokcie różowe, twarz bladoróżowa jak we śnie. **Ogólnie ciało pachniało jakby żywicą, żadnych oznak śmierci, ja to czułem, widziałem, dotykałem, ponieważ ją niosłem i tak świadczę, bo one są prawdziwe.**

Wyznam, jako kapłan, że trudno mi zliczyć, ile razy sprawowałem liturgię pogrzebu, bądź przy ilu asystowałem, ale czegoś podobnego dotąd nie widziałem ani nie słyszałem.

Pogrzeb odbył się 28 sierpnia 1986 roku, tj. w piąty dzień po śmierci. Choć był to nieprzyjemny, zimny i deszczowy dzień, przybyło wiele tysięcy ludzi z kraju i zagranicy, aby pożegnać swoją umiłowaną i drogą sercu osobę. Samych kapłanów było około 20 i sporo sióstr zakonnych. W dzień pogrzebu kilkakrotnie byłem przy trumnie siostry Katarzyny, żegnając się po raz ostatni z nią dotykałem rąk, były takie jak u nikogo z umarłych nie spotkałem, paznokcie nadal różowe, ręce zimne, ale nadal wiotkie, luźne i bez żadnych objawów śmierci biologicznej. Żadnych nieprzyjemnych zapachów nie dało się odczuć, wręcz coś przeciwnego, (choć już był 5 dzień po śmierci i wysoka temperatura). Dawne wielkie strupy zniknęły prawie zupełnie, pozostały tylko resztki, znaki po byłych ranach.

2. KSIĄDZ KUBASIAK RYSZARD - ul. Wężyka 6 - Kraków

Niniejszym oświadczam uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich w sprawie wypadków (osób) cudownych poddaję całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła Katolickiego, któremu zawsze i wszędzie chcę okazywać uległość i posłuszeństwo.

Oto moja opinia na temat Katarzyny Szymon.

Znajomość powyższej osoby datuje się od 1981 roku, gdy pełniłem funkcję wikariusza w parafii Chrystusa Króla w Leszczynach (dzielnica Bielska-Białej). Zanim osobiście poznałem Katarzynę, słyszałem wiele pozytywnych wypowiedzi na jej temat. Zapragnąłem, więc osobiście - na początku trochę z ciekawości - poznać tę osobę.

Pierwszy raz byłem ze znajomymi z grupy modlitewnej z parafii, w której pracowałem. Zostałem przyjęty bardzo serdecznie, z dużą życzliwością. Byłem świadkiem ekstazy, w czasie, której były również słowa skierowane do mnie. Były to słowa pochwały i pocieszenia (nie pamiętam, przez kogo). Widok ran na dłoniach jak również zaschłej krwi na policzkach (łyzy krwawe z oczu) i głowie wywarł na mnie duże wrażenie. Odebrałem to bardzo religijnie.

Później odwiedzałem Katarzynę mniej więcej, co miesiąc, dwa - za każdym razem z jakąś grupą z parafii (młodzież, dorośli). Bardzo często w czasie odwiedzin widziałem krew w wyżej wymienionych miejscach. Jeden raz widziałem (bez możliwości złudzeń) wypływające krwawe łyzy z oczu. Wielokrotnie byłem świadkiem wypływającej krwi z ran na dłoniach. Parę

razy, gdy wraz z ludźmi modliłem się odmawiając różaniec (część bolesną) odczuwałem mocną woń (miły zapach). Nie mogła to być sugestia - jak sobie przypominam - wtedy, gdy sam chciałem odczuć ten zapach, wywołując niejako tę woń, to nie czułem nic. Dopiero, gdy skupiłem się na modlitwie, mogłem odczuć istnienie przepływającej woni. Podobne odczucia miały towarzyszące osoby.

W większości przypadków w czasie odwiedzin byłem świadkiem ekstaz. Treść ich, jak mi się wydaje, nie koliduje z nauką Kościoła. Główną myślą ekstaz przeważnie był apel o modlitwę i pokutę, - jako środki ratowania świata. Ukazywane były błędy i zło tego świata, potrzeba nawracania.

Godnym wspomnienia jest dzień w 1982 roku (dzień pożegnalny z grupą modlitewną), gdy po raz pierwszy odwiedziła mnie Katarzyna. Była ekstaza, w większości dotycząca mojej osoby. Treść jej nagrana jest na taśmie. Wiele mógłbym mówić na temat Katarzyny Szymon, która zapisała się w mojej pamięci bardzo pozytywnie i stała się ważnym ogniwem w mojej drodze kapłańskiej.

Są to moje bardzo skrótowe wspomnienia. Nie wyprzedzam ocen i opinii Kościoła Świętego pozostawiając Mu całkowitą ocenę życia Katarzyny.

3. KSIĄDZ zakonny - Katowice

Siostrę Katarzynę Szymon odwiedziłem w jej mieszkaniu w Kostuchnie 5-7 razy, już w czasie trwania mojej nauki w Seminarium Duchownym. Dwa razy byłem świadkiem ekstazy. Te spotkania były dla mnie ważne. Ceniłem je i nadal cenię, każde, bowiem z nich było dla mnie szczególnym umocnieniem i w wierze i na drodze mojego powołania zakonnego.

Słowa siostry Katarzyny, m. in. „Będiesz dobrym kapłanem” - miały wyjątkową moc i prawdziwie były oparciem zwłaszcza w chwilach trudnych. Odczuwam to w sposób wyraźny.

Chętnie przychodziłem do siostry Katarzyny, ponieważ spotykałem w niej osobę wielkiej wiary, tak głębokiej, jakiej nie spotyka się nawet w środowiskach powołanych specjalnie do jej pielęgnowania, a przy tym osobę szczególnej prostoty, pokory, świadomą swoich słabości i do końca heroicznie z nimi walczącą. Była głęboko zrównoważona i pełna Bożego Pokoju.

Taki Pokój, jak mi się wydaje można osiągnąć tylko częstym przystępowaniem do Sakramentów i po latach intensywnej, głębokiej modlitwy jednoczącej z Chrystusem. Była w moim odczuciu nieskazitelnie uczciwa, tak jak jest uczciwy każdy bardzo cierpiący człowiek. Była pełna oddania Kościołowi i pełna szacunku dla duchowieństwa, a równocześnie z miłością matczyną ubolewała nad złem, które doń się wkradło.

4. KAPŁAN zakonny o. Franciszek - Katowice

Katarzynę Szymon poznałem w grudniu 1979 roku w Katowicach, gdzie przebywałem przez pewien czas u swych znajomych. Poznałem ją przez pośrednictwo Teresy Malinowskiej, absolwentki KUL-u a obecnie siostry zakonnej Matki Bożej Miłosierdzia.

Przez pół roku do momentu spotkania z Katarzyną Szymon modliłem się do Pana Boga, abym mógł się z nią zobaczyć. Wówczas miałem skończone 33 lata i rok ten dla mnie był przełomowy. Otrzymałem Bożą łaskę nawrócenia od grzesznego życia, jakie dotychczas prowadziłem. Jechałem do Katowic w poczuciu własnej niegodności. Miałem, bowiem spotkać się z niezwykłym człowiekiem, o którym tyle dobrego słyszałem. Spotkanie to na mnie wywarło ogromne wrażenie. Oprócz nas w pokoju, w którym była Katarzyna Szymon, było kilka osób przyjezdnych. Rozmawialiśmy na różne tematy, ale głównie były to sprawy Boże. Obserwowałem Siostrę Katarzynę - zdumiała mnie swym zachowaniem. Była niezwykle pogodna i uśmiechnięta, czasami milcząca. To myśmy mówili, a ona słuchała, jedynie czasami wyrażała swe spostrzeżenia. Dano mi do odczytania Orędzie Pana Jezusa i Matki Bożej - o współczesnym zagrożeniu człowieka przez szatana oraz o masonerii żydowskiej. Siostra Katarzyna potwierdziła jego autentyczność. Nastąpiła luźna rozmowa, wszystko to było zwyczajne, ale w pokoju, w którym przebywaliśmy odczuwało się niezwykły nastrój, który promieniował od siostry Katarzyny. Nie wiem jak długo to mogło trwać, ale w pewnej chwili siostra Katarzyna weszła w ekstazę - mówił Pan Jezus. Głos siostry Katarzyny zmienił swoją barwę, zmienił się także cały styl mówienia, pamiętam te słowa: „...Ja Jestem tym, który będzie was sądził.... Nogi mi się ugięły i padłem na kolana. Podobnie uczynili wszyscy w pokoju. Pan Jezus mówił o trwających cierpieniach, iż nadal jest przybijany gwoździami do krzyża - naszymi grzechami. Z wrażenia niewiele zapamiętałem poruszanych problemów. Pamiętam jednak, jak Pan Jezus zwrócił się do młodzieńca, który był z nami w pokoju, „aby poszedł za Nim i służył Mu wiernie...”. Jak się okazało, to spotkanie spowodowało, że młody człowiek o imieniu Lucjan na drugi dzień zdecydował się wstąpić do klasztoru i obecnie jest przed święceniami diakonatu. Po Panu Jezusie w ekstazie przyszedł Ojciec Pio, który zwrócił się do nas przyjezdnych z Lublina z krótką nauką - na wskroś ewangeliczną. Zakończył radą, abyśmy naszą pielgrzymkę do Katowic ofiarowali w swoich intencjach, po czym nas pobłogosławił przez ręce Katarzyny Szymon.

Szczególny moment pamiętam, gdy poprosiliśmy siostrę Katarzynę, aby nam pobłogosławiła nasze różańce i medaliki. Otóż z ran Katarzyny Szymon wydobywały się zapachy wspaniałych róż, które zapełniały cały pokój i każdy z nas wówczas doświadczył tego zjawiska. Te kilka godzin, które wspólnie spędziliśmy z Katarzyną Szymon dla mnie były jakby jedną chwilą.

Rzeczą znamioną, o której chciałbym wspomnieć, była moja rozmowa z siostrą Katarzyną, która dotyczyła mojego dalszego życia. Co

dalej począć, czy w tym nawróceniu moim mam założyć rodzinę, czy też wybrać inną drogę? Przyznaję się, że na tym etapie życia duchowego, skłaniałem się bardziej ku założeniu rodziny, aniżeli za szukaniem innych rozwiązań. Katarzyna Szymon krótko odpowiedziała - klasztor! Gdy to usłyszałem - pamiętam, że miotaly mną różne uczucia, tzn. niedowierzanie, a także i sprzeciw spowodowany przekonaniem, w którym jakoby tracę coś, z czego nie wolno mi zrezygnować. Poczucie to nikło wraz z częstotliwością spotkań z Katarzyną Szymon, na rzecz tego, co pierwotnie wypowiedziała. Siostra Katarzyna zapewniała mnie o pamięci w modlitwie.

W dniu 16 października 1981 roku złożyłem podanie o rozwiązanie stosunku o pracę, a w dniu 23 listopada 1981 roku miałem kolejne spotkanie z Katarzyną Szymon w Katowicach a wraz ze mną była koleżanka. Oboje po spotkaniu z Katarzyną Szymon decydujemy się służyć Panu Bogu w sposób doskonalszy - w zakonie.

W dniu 24 listopada 1981 roku wstąpiłem do zakonu O.O. Dominikanów w Poznaniu, gdzie przez 10 miesięcy przebywałem w nowicjacie. Natomiast moja koleżanka wstąpiła do Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie i do chwili obecnej jest w zgromadzeniu. Jeśli chodzi o mnie, to nie powiodło mi się u Braci Kaznodziejów. Odczytałem to, jako wolę Bożą, abym opuścił mury dominikańskie. W dniu 7 listopada moje pierwsze kroki skierowałem do Katarzyny Szymon, która w tym czasie przebywała w Łaziskach koło Wodzisławia. Ona wszystko wiedziała o mojej sytuacji, a nie trzeba było wiele mówić, umiała to bezbłędnie ocenić. Pamiętam, w tym dniu, oprócz mnie było jeszcze kilka osób. Przez Katarzynę Szymon mówił Ojciec Pio, który poruszył wiele bolesnych spraw Kościoła. W tym dniu otrzymałem przez siostrę Katarzynę wiele pocieszenia dla mej strapionej duszy.

Ilekróć byłem u Katarzyny Szymon, znajdowałem umocnienie, jakby nowy duch wstępował we mnie. Dawała mi wskazówki, aby zgodzić się z wolą Bożą, modlić się gorąco do Ducha Świętego i prosić Pana Jezusa i Matkę Najświętszą oraz dusze w czyśćcu, a wszystko się ułoży. Wkrótce potem otrzymałem łaskę wstąpienia do Zakonu św. Franciszka z siedzibą główną w Katowicach. Otrzymanie tej łaski Bożej zawdzięczam Katarzynie Szymon.

W czasie studiów w dniu 30 czerwca 1985 roku przełożeni wyrazili zgodę, abym odwiedził siostrę Katarzynę wraz z bratem Wojciechem. W tym czasie Katarzyna Szymon bardzo cierpiała, otrzymywała, bolesne zastrzyki. Gdy weszliśmy do pokoju, w którym przebywała, Siostra Katarzyna spała. Nie chcieliśmy jej budzić, postanowiliśmy, więc cicho się pomodlić. Byłem świadkiem nieoczekiwanego zjawiska. Otóż, gdy mieliśmy już zamiar opuścić pokój, siostra Katarzyna znalazła się w ekstazie, **w której św. Dominik Guzman wygłosił nam naukę i wiele cennych rad** - są one następujące:

1. Powinniśmy przyjmować Komunię świętą w postaci kłęczącej,
2. Mamy prowadzić codzienny rachunek sumienia, szczególnie zwracając

- uwagę na to, co dobrego uczyniliśmy w danym dniu,
3. Mamy być posłuszni i kształcić się w gorliwości zakonnej,
 4. Powinniśmy modlić się do Ducha Świętego, uciekać się do Matki Bożej, jako Wielkiej Orędowniczki,
 5. Mamy dochować wierności w kapłaństwie, gdyż wielu kapłanów rezygnuje.

Po udzieleniu nam błogosławieństwa Katarzyna Szymon jakby dalej spała. Toteż chcieliśmy wyjść nie zauważeni, gdy tymczasem siostra Katarzyna obudziła się pełna radości, że nas zobaczyła - z, zapytaniem: „Dlaczego mnie nie obudziliście?” Wywiązała się serdeczna rozmowa, w której Katarzyna Szymon zapewniała nas o wspieraniu nas modlitwą, a gdy Jezus Chrystus zabierze ją z ziemi, to będzie nas wspierała z tamtej strony.

Katarzyna Szymon jest dla mnie niewątpliwym narzędziem Bożym, przez które Bóg do mnie przemówił, dzięki niej odnalazłem swoją drogę życia. Choć nieuczona, ale jakże pokorna, do niej odnoszą się słowa Chrystusa Pana, który mówi: „Wysławiam Cię Ojczy, Panie Nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt. 11.25).

Katarzyna Szymon zachęcała mnie do większej miłości Kościoła i kapłanów, modlitwy różańcowej, sakramentów oraz do miłości Boga i bliźniego.

5. OJCIEC WIĘCKOWSKI MARIAN Oblat - Katowice

Pani Katarzyna Szymon. Co ja o niej mogę powiedzieć? Niewiele. Poznałem ją za pośrednictwem pana Stanisława Płonki zamieszkałego w Katowicach. W tym czasie byłem wikarym w Katowicach na Koszutce. Nie wiem dokładnie, ale mniej więcej koniec roku 1978 lub 1979 - zawiózł mnie pan Płonka do Pani Katarzyny do Kostuchny.

Jak to się stało?

Przedtem jej nie znałem, ani o niej nie słyszałem. Po prostu jakiś czas przedtem była pielgrzymka z Katowic - Koszutka do Kodnia, zorganizowana przez Ojca Proboszcza Kopa. Na pielgrzymce oprócz mnie i innych ludzi był też pan Płonka - pochodzący z naszej parafii. W czasie pielgrzymki opowiadał dużo o Katarzynie i jeszcze o jakimś Panu? (ze Śląska). Zaciekała mnie postać pani Katarzyny. Przy okazji poznałem pana Płonkę, dowiedziałem się gdzie mieszka, ale i również pytałem o panią Katarzynę. Pytać za dużo nie musiałem, gdyż pan Płonka mówił tyle i aż tyle, że człowiek mógł tylko słuchać. Przypuszczałem również, że dla wielu postać Katarzynki była znana - ja słyszałem po raz pierwszy. Rozmawiałem z nimi osobiście w czasie pielgrzymki, a nawet zaproponowałem mu, by mnie z nią zapoznał. Nigdy nie słyszałem, ani nie miałem okazji widzieć człowieka, który ma stygmaty, stąd moja ciekawość poznania. Obiecał, że przyjdzie do mnie któregoś dnia na probostwo i mnie zawiezie do pani Katarzyny. Tak też się stało. Pan Płonka zaproponował mi wyjazd do pani Katarzyny. W drodze cały czas pan Płonka mówił o pani Katarzynie a ja tylko słuchałem.

Moje pierwsze wrażenie?

Kostuchna. Domek piętrowy - bliźniak. Na pierwszym piętrze w pokoiku przyozdobionym różnymi obrazami i obrazkami oraz figurkami, na tapczanie czy wersalce siedzi starsza pani po siedemdziesiątce. Ubrana po Śląsku - strój domowy. Ilu ludzi było w tej chwili - nie wiem, ktoś był, ale nie dużo. Mieszkała u pani Marty (osoba mi również przedtem nieznana). Pani Marta również wiele wiedziała o pani Katarzynie, co mogłem zauważyć z czasem mej obecności. Pan Płonka przedstawił mnie, że jestem księdzem z Katowic - Oblatem, itd.

Pani Katarzyna chętnie mnie przyjęła, chętnie rozmawiała, opowiadając o sobie i o swoich przeżyciach. Początkowo musiałem się przyzwyczaić do mowy, (gwary) by zrozumieć, co mówiła. Mówiła też o stygmatach, które ma i kiedy je otrzymała (widzieć widziałem tylko na rękach). W czasie rozmowy z nią często wtrącali swoje zdanie pan Płonka i pani Marta. Pani Katarzyna w niczym się nie wyróżniająca, skromna, prosta kobiecina śląska. Owszem, nieraz się żaliła, że jej wiele krzywdy wyrządzono, ale bez żadnej złośliwości.

Moje pierwsze wrażenie pozytywne i takie pozostało do końca - jako osoby. Jeżeli chodzi o stygmaty - zostawiam to lekarzom i tym, którzy się na tym znają. W jedno tylko nie wierzę, by sama sobie to robiła, jak długo można by? Od tego momentu przyjeżdżałem dosyć często, początkowo by być, później z Komunią Świętą - poproszono mnie o to. Dlaczego? Dlatego, że proboszcz nie był najlepiej nastawiony do pani Katarzyny, miał swoje ja. Jeździłem z Komunią św. z Katowic - przywoził mnie pan Płonka, ale i nieraz pan Kramarczyk - taksówkarz, który ją później poznał, częściowo za moim pośrednictwem. Przyjeżdżał też z Komunią św. Ojciec Gazela, też z Katowic- Koszutki, gdy ja nie mogłem lub nie chciałem. Uważałem, że trzeba dać okazję i innym. Nigdy też nikogo nie namawiałem, by pojechał lub nie przekonywałem, by wierzył. Jak chcesz - jedź i zobacz i daj swoją opinię. Nie dyskutowałem na ten temat -jeśli chcesz to sam się przekonaj - jak i co. Któregoś dnia pojechał Ojciec Gazela - zapalił się, ale po roku odszedł z Katowic i przypuszczam, że on potem nigdy nie był u pani Katarzyny.

Pani Katarzyna często bywała w ekstazie - przez nią przemawiali różni święci, ale i również Pan Jezus i Matka Najświętsza. Przy pierwszym spotkaniu ekstazy nie było, dopiero po następnych wizytach były ekstazy

Jak to wyglądało?

Pani Katarzyna rozmawiała lub modliła się z innymi i nagle się wyłączała - zapatrzona w jakieś miejsce zaczęła przemawiać. Mówiła o kapłanach, **upominała o przyjmowaniu Komunii świętej na klęcząco - nie stojąco**. Trzy godziny przedtem nie jeść, o poprawie życia ludzi, gdyż w przeciwnym razie ludzie zostaną ukarani itd. Nie zauważyłem nic, co by było podpadające i niezgodne z nauką Kościoła, tak mi się wydawało - nie studiowałem wypowiedzi. Gdy chodzi o ekstazy, to nie byłem świadkiem wielu - ile ich było, dziś nie wiem. Czy mówiła coś o mnie lub do mnie? Tak. Przede wszystkim, gdy chodziło o budowę

nowego kościoła we Frydku. Że ja mam budować. Mówiła więcej razy - jeden raz, gdy byłem z nimi tj. panią Katarzyną, z panią Martą i z panem Płonką we Frydku (zimą). Nie wiedziałem jak to wykonać i do dziś nie wiem jak mogłem to zrobić. Przeszkoda - miejsce - na terenie diecezji katowickiej - a więc musiałyby być zgoda Księdza Biskupa Bednorza. Z nim rozmawiała pani Katarzyna przy pani Marcie i panu Płonce - wspominali moją osobę, ale z jego strony nie było reakcji. Mnie nie wypadało wspominać, mówić, bo powiedziałyby - a co ciebie to obchodzi lub jeszcze gorzej. Tym bardziej, że jego zdanie o pani Katarzynie początkowo było nie najlepsze, a potem się zmienił, ale nigdy - przypuszczam - nie był całkiem za, stał raczej z boku. Moja sprawa była tym bardziej, niemożliwa, gdy zostałem w 1982 roku przeniesiony do Wrocławia, a potem w 1983 roku na Święty Krzyż. Przyjeżdżałem do pani Katarzyny mało - dwa, trzy razy w roku. Daleko. Brak okazji. Także nie miałem okazji być przy niej tuż przed śmiercią. Nie dowiedziałem się też zdania - opinii jej na temat Frydku i mojej osoby z tym związanej. Kościół zaczęto budować. Biskup posłał księdza jeszcze za jej życia.

A teraz kilka słów związanych z jej śmiercią i pogrzebem. W tym roku z moimi wakacjami nie było najlepiej. Przypuszczałem, że jak tylko będę miał wolny czas, to odwiedzę panią Katarzynę. Później dowiedziałem się o wyjeździe pani Katarzyny do Łazisk. W sierpniu wyjechałem na kilka dni do rodziców. Wróciłem 25 sierpnia, był już list od pana Ożóga - mała wzmianka „proszę się pomodlić, pani Katarzyna jest ciężko chora”. Po południu otrzymałem telegram, że pani Katarzyna zmarła.

Na pogrzeb pojechałem. Zabrali mnie znajomi z Huty Szklanej. Pogoda brzydka, prawie cały czas padał deszcz. Będąc w domu, zauważyłem, że z rąk owe stygmaty jakby goiły się. Po odpadnięciu strupa ciało było trochę inne, tak jak to zwykle bywa, gdy ktoś ma jakiś strup i zacznie się goić. Ludzi było bardzo dużo, mimo złej pogody. Do Kościoła weszli wszyscy ludzie. Po pogrzebie i obiedzie wracałem do swego miejsca zamieszkania.

6. OJCIEC TYMOTEUSZ - Z.P. - Brdów

Katarzynę Szymon - stygmatyczkę i mistyczkę polską, która miała charyzmat cierpienia i czytania ludzkich sumień, spotykałem w okresie od 18 września 1983 roku do 9 sierpnia 1986 roku. Budowałem się jej postawą i cnotami: pokorą, roztropnością, miłością, miłosierdziem względem ludzi odwiedzających Katarzynę, a zwłaszcza grzeszników i dusz w czyśćcu cierpiących, za których się zawsze modliła na Różańcu św., Koronkach i rozważaniu Męki Pana Jezusa w Drodze Krzyżowej, (którą miała nad łóżkiem). W mówieniu była bardzo powściągliwa, o sobie nic nie mówiła, a gdy ją zapytał kapłan o sprawy jej życia odpowiadała roztropnie, krótko i bardzo pokornie. Mówiła, że jest tylko służebnicą nieużyteczną Pana Jezusa, cierpiącego bardzo, dobrego i miłosiernego i Matki Najświętszej.

Pierwszy raz odwiedziłem Katarzynę Szymon zamieszkałą w Kostuchnie koło Katowic w piątek dnia 18 listopada 1983 roku o godzinie

15-tej. W tym czasie stygmaty krwawiły i była ekstaza, w której przemawiał Pan Jezus. Gdy Katarzyna Szymon była zdrowa często pielgrzymowała do Sanktuarium Matki Najświętszej.

Dnia 8 lipca 1984 roku w niedzielę przyjechała na odpust do Żarek ku czci Matki Bożej Patronki Rodzin. Uczestniczyła w sumie odpustowej o 12-tej, a potem było spotkanie z ojcem, braćmi i siostrami w Leśniowie.

Katarzyna Szymon pierwszy raz przyjechała do Sanktuarium Matki Bożej Zwycięskiej spod Grunwaldu w Brdowie w piątek dnia 24 sierpnia 1984 roku o 11-tej. W kościele serdecznie się modliła, a w sali miała ekstazę. W ekstazie przemówiła Matka Boża.

Na dwa tygodnie przed swoją śmiercią również Katarzyna przyjechała do Brdowa, jako pielgrzym dnia 8 sierpnia 1986 roku, aby pokłonić się Matce Bożej z okazji jubileuszu 350-lecia sprowadzenia tego cudownego obrazu Matki Bożej do Brdowa, jako daru króla Władysława Warneńczyka syna Władysława Jagiełły. Na drugi dzień 9 sierpnia 1986 roku w sobotę o 12¹⁵ po odmówieniu Anioł Pański odjechała z Brdowa do Lichenia Starego.

W połowie lipca 1986 roku podczas ekstazy Katarzyny Matka Boża powiedziała: dla poprawy zdrowia Katarzyny niech kapłani odprawiają u chorej Katarzyny Msze św. przynajmniej dwa razy w tygodniu, a w pozostałe dni przynosili jej Komunię świętą". Msze św. i Komunie św. bardzo ją wzmocniły i dodawały siły w cierpieniach i zdrowie ciała.

Gdy w lipcu 1985 roku Katarzyna była bardzo ciężko chora to po odprawieniu u niej pięciu Mszy św. odzyskała siły i zdrowie na ciele. Najwięcej cierpień duchowych i fizycznych zadawali Katarzynie odwiedzający ją źli ludzie. Źli moralnie ludzie oddziaływali na Katarzynę bardzo osłabiająco i wyczerpująco. W czasie badań lekarskich specjaliści od oczu stwierdzili, że Katarzyna ma wewnątrz oczu krzyżyki. Profesor medycyny, Pan Kokot powiedział: „Pani swoich oczu nie ma”. Katarzynka odpowiedziała: „To, Panie doktorze, czyje mam oczy?” „Pani swoich oczu nie ma, bo w nich same krzyżyki. Pani ich nie widzi, a my ich widzimy przy pomocy szkieł powiększających” (wg wypowiedzi z taśmy magnetofonowej). Innym razem Katarzyna Szymon opowiedziała, gdy pracowała za młodu w Pszczynie: „Szłam pewnego dnia do kościoła na Mszę św. W drodze dołączył się pewien młodzieniec do mnie i daje mi bardzo dużo pieniędzy. Mówi on do mnie, jesteś biedną dziewczyną, to ci się przyda, ale czy byś chciała zostać moją żoną? Odpowiedziałam jemu: Cała należę już od dawna do Pana Jezusa i Matki Bożej i pieniędzy twoich nie potrzebuję i tak razem doszliśmy do kościoła. Pyta mnie, w którym miejscu będziesz się modliła w kościele? Odpowiedziałam, że blisko ołtarza. On powiedział: ja będę pod chórem, w przedsionku, gdzie wchodzi się do kościoła. Przed samymi drzwiami kościoła ten młodzieniec silnie uderzył nogą o posadzkę przed kościołem aż posypały się duże iskry i w tym momencie młodzieniec raptownie zniknął (opis z taśmy magnetofonowej). Był to szatan, czyli diabeł w swej postaci”.

Po okresie tej znajomości mogę jednoznacznie stwierdzić, że jest

rzeczą niemożliwą, aby Katarzyna Szymon te stygmaty fałszowała, drapała, nakłuwała szpilkami, itp.

7. KSIĄDZ POMIOTŁO ANDRZEJ - Nowe Miasteczko

Wielokrotnie słuchałem opowieści o polskiej stygmatycznej Katarzynie Szymon z ust mojej sąsiadki Marii Kuszka, która w miarę regularnie gościła w jej domu. Te opowieści wydawały mi się nieprawdopodobne. Zawarte w nich treści przekraczały możliwości ludzkiego poznania i wychodziły poza ramy naukowej interpretacji. Podchodząc trochę sceptycznie do problemu uważałem, że jest to tylko „babskie gadanie”. Każdorazowa propozycja moich odwiedzin u pani Katarzyny spotykała się z odmową ze strony mojej sąsiadki, która na różne sposoby próbowała opóźnić te odwiedziny. Nie bardzo rozumiałem, dlaczego tak się dzieje, byłem nawet skłonny twierdzić, że wynika to z pewnej tajemniczości, czy wręcz nawet zamkniętego grona, któremu było dane uczestniczyć w spotkaniach z Katarzyną Szymon. Być może wtedy nie byłem jeszcze dojrzały, by zrozumieć to wszystko, co towarzyszyło tym dziwnym - jak mi się wydawało - spotkaniom. Pani Katarzyna zmieniła miejsce zamieszkania z wiadomych względów i to zadecydowało, że mimo moich chęci nie było mi dane odwiedzić tej, o której dużo już wiedziałem.

Te moje pragnienia jednak spełniły się. Był to któryś piątek miesiąca września 1975 roku - dokładnej daty nie pamiętam. Dwa dni przed wyjazdem zjawiała się w naszym domu pani Maria i zaproponowała wyjazd do Katarzyny Szymon. Była to dla nas wspaniała wiadomość. To, co dotychczas było tylko w sferze opowieści mogło stać się realne. Pani Katarzyna mieszkała wówczas w małym pokoiku na poddaszu w miejscowości Pszczyzna w województwie katowickim. Dom znajdował się obok dawnego dworca PKS. W godzinach porannych wraz z moją mamą i panią Marią zjawiliśmy się przed drzwiami mieszkania Katarzyny. Tam zastaliśmy dwie panie - jak się później okazało - przybyłe z Poznania, które od kilku godzin czekały na spotkanie z Katarzyną. Zanim zdążyliśmy zapukać drzwi te same się otworzyły i na progu ukazała się starsza pani. Jak się później okazało była to ówczesna opiekunka Katarzyny Szymon. Owa pani oznajmiła, że Katarzyna prosi tylko tę matkę z przyszłym kapłanem i Marię. Chciały również wejść przybyłe przed nami kobiety, ale nie zostały wpuszczone do mieszkania. Po wejściu do pokoiku wzrok mój utkwiał na wspaniałym, domowym ołtarzyku, ustawionym obok łóżka. W łóżku leżała starsza kobieta z krwawiącymi ranami na obu dłoniach. Zanim mi ją przedstawiono wiedziałem, że jest to Katarzyna Szymon.

Była to kobieta niczym nie różniąca się od wielu kobiet w tym wieku. To była moja powierzchowna opinia. Była wspólna herbata i ciasto, lecz rozmowa z Katarzyną dała mi możliwość poznania jej wielkiej i nieprzeciętnej osobowości. Była prostą w swym sposobie bycia, a jednocześnie ujmując była ubogą, a jednocześnie ubogającym źródłem, bogactwa duchowego. W czasie rozmowy była bardzo skromna i refleksyjna, daleka od pychy, czy zarozumiałości, a jednocześnie

serdeczna i otwarta na ludzi, którzy do niej przychodzą. Po tej rozmowie poprosiła swoją opiekunkę, aby poprosiła stojące za drzwiami osoby, które również poczęstowano herbatą i ciastem. Katarzyna prowadziła rozmowę z przybyłymi kobietami w klimacie jakby od dawna je znała.

Jak się okazało jedna z kobiet, gdzieś określną drogą dowiedziała się o istnieniu Katarzyny i przyjechała z Poznania, aby prosić o nawrócenie jej syna. Wraz z nią przyjechała jej córka. Rozmawialiśmy przez dłuższy czas. W tym spotkaniu wyczuwało się klimat rodzinnego ciepła, mimo, że wszyscy zebrani przyjechali z różnych części Polski. Katarzyna opowiadała nam o swoich przeżyciach i doznaniach związanych z otrzymaniem ran. Niebawem nastąpił kulminacyjny punkt naszego niecodziennego - jak mi się wydaje - spotkania. Katarzyna znieruchomiała w dziwnym dla mnie - zachwycie. Na jej twarzy pojawił się nieopisany spokój, pokrótce oblicze jej okryła radość. Zaczęła coś mówić, nie bardzo rozumiałem, co się dzieje. Wszyscy zgromadzeni upadli na kolana. Ktoś powiedział „Katarzyna jest w ekstazie”. Po chwili zrozumiałem, że Katarzyna, a właśnie jej ciało stało się narzędziem. Mówiąca przez nią osoba przedstawiła się, że jest Matką Bożą. Mówiła o potrzebie nieustannej modlitwy i ciągłego nawracania się świata. Prosiła, aby zatrzymać falę grzechów obrażającą Jej Syna. Zwróciła również uwagę na szczególne posłannictwo i wybraństwo Katarzyny Szymon. Przedziwna i jakże intensywna woń fiołków wypełniała pokój w czasie, kiedy przemawiała Matka Boża. W swej wypowiedzi skierowała również słowo do mnie stwierdzając: „ty, młody człowieku, który podejmujesz trudy kapłańskiej posługi musisz się wiele modlić, odmawiając Różaniec, bo twoja droga nie będzie wcale taka prosta”. Być może te słowa inaczej brzmiały, lecz sens pozostał ten sam, trudno dzisiaj po dwunastu latach dokładnie przekazać te słowa. Po Matce Bożej przez usta Katarzyny przemawiał Jezus Chrystus, ukazujący ogrom Swego Miłosierdzia, którym chce obdarzyć ludzkość, a następnie wszystkim zebranyemu udzielił błogosławieństwa. Ten stan uniesienia Katarzyny trwał około 2, 5 godziny.

Co każdy przeżywał zostanie jego tajemnicą, chociaż część tych doznań można było zaobserwować na obliczach świadków tego wydarzenia w czasie wspólnie odmawianej modlitwy różańcowej.

W godzinach popołudniowych wraz z uczestniczącymi w odwiedzinach Katarzyny osobami pojechałem do odległej o parę kilometrów od Pszczyny, wioski Frydek, gdzie w dzieciństwie u jednego z gospodarzy pracowała Katarzyna. Tamże któregoś dnia, kiedy była w polu, objawiła się jej Matka Boża. Ten fakt chciano uwiecznić fundując wspaniałą figurę przedstawiającą Matkę Bożą z Dzieciątkiem na ręku. Z wiadomych powodów figura ta jednak nigdy nie stanęła na pierwotnie planowanym miejscu. Umieszczono ją w jednym z pokoi „owych gospodarzy” urządając tam kaplicę. W tejże kaplicy odmówiliśmy wspólnie trzy części Różańca św. Katarzyna z powodu wielkich cierpień nie mogła wraz z nami uczestniczyć w tym nawiedzeniu Kaplicy we Frydku, lecz obiecała nam, że duchowo będzie obecna z nami. Dlaczego podaję ten szczegół? Otóż w czasie naszej modlitwy poczuliśmy ten znajomy zapach

fiołków - równie intensywny - jak wówczas, gdy przemawiała Matka Boża. Obecna z nami opiekunka Katarzyny stwierdziła: „Katarzynka jest z nami”. Po powrocie do Pszczyny, Katarzyna zapytała o to czy faktycznie była z nami - uśmiechnęła się i pokiwała głową twierdząco.

Tak minęło pierwsze, jakże obfitujące w przeżycia spotkanie z Katarzyną Szymon. Wracając do Katowic dzieliliśmy się wrażeniami i trudno nam było *znaleźć* odpowiedzi na wiele pytań, które nas nurtowały po tym spotkaniu. Na kolejne spotkanie z Katarzyną Szymon musiałem dosyć długo czekać. Mijały lata a ja nie mogłem *znaleźć czasu*, by znów przeżyć takie spotkanie. Mimo zaproszenia na spotkanie w Wielki Piątek 1976 roku, nie pojechałem z racji pełnienia funkcji liturgicznych w czasie obrzędów paschalnych w mojej rodzinnej parafii. Zaznaczyć muszę, że byłem już wówczas alumnem I roku Wyższego Seminarium Duchownego. Zawsze coś stało na przeszkodzie, gdy chciałem odwiedzić Katarzynę. Z biegiem czasu trochę zapomniałem o niej. Czasem docierały do mnie różne wieści o Katarzynie, którymi zajmę się trochę później.

Nie mogłem odwiedzić Katarzyny, więc ona odwiedziła mnie. Stało się to na dzień przed moją prymicyjną Mszą św. Była to sobota 5 czerwca 1982 roku, kiedy dowiedziałem się rano, że po południu tegoż dnia będę miał miłego gościa. Tym miłym gościem była Katarzyna Szymon, która wraz ze swoją opiekunką zjawiła się w naszym domu. Wówczas zapanowała wielka radość... Wspominaliśmy nasze pierwsze spotkanie, mówiliśmy o wielu sprawach i mówiąc szczerze spodziewałem się, że Katarzyna będzie robiła mi wyrzuty, że przez tyle lat jej nie odwiedzałem, lecz nic takiego nie nastąpiło. Wręcz odwrotnie.

Katarzyna dawała mi dowody szeroko pojętej wyrozumiałości. Sprawiała wrażenie jakby czynnie uczestniczyła w moim życiu, jakby na bieżąco śledziła moje poczynania przez cały okres, jaki upłynął od naszego pierwszego spotkania. W tym spotkaniu - nazwijmy go przedprymicyjnym - uczestniczyli moi rodzice, rodzeństwo, pani Maria i jeszcze dwie sąsiadki, które niegdyś słyszały o Katarzynie i szukały taniej sensacji. Przybyły, by ze zwykłej ciekawości szukać potwierdzenia tego wszystkiego, o czym wcześniej się dowiedziały. Czekwały, kiedy Katarzyna wpadnie w zachwyt - tak jakby to miało się stać na zawołanie. Kiedy jednak ich oczekiwania nie spełniły się, oburzone opuściły nasze mieszkanie, nie ukrywając ironicznych uśmiechów. Niebawem Katarzyna znieruchomiała i trwała tak jak przy pierwszym spotkaniu. Przez jej usta płynęły słowa Matki Bożej, która mówiła tym razem o wielkiej odpowiedzialności kapłanów Jej Syna. Dodała później, że wcześniej chciała się do nas odezwać, ale obecność osób niegodnych sprawiła, że dopiero teraz do nas mówi. Słowom Matki Bożej towarzyszyła ta cudowna woń fiołków. Później przemawiał Chrystus zwracając uwagę na potrzebę nieustannej modlitwy za kapłanów, a zwłaszcza za tych, którzy zagubili istotę swojego kapłaństwa. Przemawiał również Ojciec Pio.

Zaznaczam, że nie cytuję dosłownie słów Matki Bożej i Chrystusa. Ich wypowiedzi po prostu w dosłownym brzmieniu nie pamiętam. Kiedy

Katarzyna ocknęła się, nie wiedziała, co się stało. Nasze spotkanie zbliżało się do końca, wówczas Katarzyna poprosiła mnie abym udzielił jej Prymicyjnego błogosławieństwa, co uczyniłem wręczając jej pamiątkowy obrazek. Bardzo gorąco pragnąłem, aby uczestniczyła w mojej radości i pozostała na uroczystościach prymicyjnych, ale ważny wyjazd przeszkodził jej w tym uczestnictwie.

Nasze trzecie spotkanie miało miejsce w sierpniu 1986 roku w Kostuchnie, ale Katarzyna Szymon już nie żyła. Było to spotkanie z jej doczesnymi szczątkami, ale jednocześnie spotkanie utwierdzające naszą nadzieję, że Katarzyna pozostawiła nam zadanie, które musimy doprowadzić do końca, bez oglądania się wstecz i na drugich, mimo, że nie przyjdzie to nam łatwo.

REFLEKSJE MOICH BLISKICH PO SPOTKANIU Z KATARZYŃĄ SZYMON

Jak wcześniej wspomniałem mój kontakt z Katarzyną Szymon urwał się na siedem lat. Jednak nie zerwała kontaktu z Katarzyną moja siostra, mama, siostrzeniec. Ilekroć wracali od Katarzyny zasypywali mnie różnymi wiadomościami i dzielili się swoimi przeżyciami. Trudno mi operować konkretami, dokładnymi datami, więc ograniczę się do umieszczenia wydarzeń w przedziale czasowym od 1975 -1982 roku.

Ich spotkania z Katarzyną odbywały się w podobnym klimacie, jaki opisałem trochę wcześniej. Różniły się tylko tym, że nie było tam mnie, a ponadto rozmowy z Katarzyną dotyczyły wyłącznie osób, które tam przebywały. Po jednej z takich wizyt mama opowiadała mi jak chciała otrzeć krew z ran Katarzyny, by mieć ją na pamiątkę. Kiedy jeszcze wyjeżdżała mama z domu przygotowała sobie tamponik, który zamierzała ze sobą zabrać. Niestety tamponik pozostał w domu, o czym moja mama nie wiedziała. Po dotarciu na miejsce chciała zrealizować swoje postanowienie, lecz ubiegła ją Katarzyna stwierdzając, że moja mama chciała zabrać na pamiątkę jej krew, lecz niestety zapomniała tamponiku, który pozostał na stole obok wazonu. Te słowa sprawdziły się, kiedy mama wróciła do domu. Rzeczywiście tampon leżał na stole obok wazonu. Katarzyna ofiarowała mamie tampon ze swoją krwią, który przez wiele lat był pieczołowicie przechowywany i wydawał przedziwną woń, która przypominała zapach, o którym pisałem wcześniej dzieląc się wrażeniami ze spotkań z Katarzyną.

Było to po kolejnym spotkaniu mojej mamy u Katarzyny Szymon. Mama wyjeżdżając do Pszczyny na spotkanie przeżywała swoisty niepokój. W naszym domu na szczególnym miejscu stał zabytkowy, bo liczący już ponad sto lat krzyż pod szklanym kloszem. Każdy z nas, to znaczy rodzeństwo i ja pragnęliśmy być jego właścicielami, lecz krzyż był jeden, a nas była czwórka. Moja mama jest kobietą delikatną, a zarazem sprawiedliwą. Nie chciała urazić żadnego z nas, tym bardziej, że traktowała nas jednakowo, kochając nas tą samą miłością. Jej wątpliwości rozwiązała wizyta u Katarzyny. Z jej ust usłyszała słowa: „Matko, ten krzyż, który jest w twoim domu przekaż temu, który jest najbliższym ołtarza”.

Zaznaczyć muszę, że jeszcze nie byłem kapłanem. Dzisiaj patrząc na to wydarzenie, a raczej na te słowa z perspektywy minionego czasu rodzi się pytanie: czy Katarzyna już wówczas wiedziała, że z tego jeszcze alumna bez sutanny wyrośnie kapłan? Na to pytanie nigdy nie znalazłem odpowiedzi, chociaż to pytanie postawiłem wprost Katarzynie w przeddzień mojej prymicyjnej Mszy św. Katarzyna w odpowiedzi na moje pytanie uśmiechnęła się dobrodusznie i już nie czekałem na słowną odpowiedź.

... Wielokrotnie naszym rozmowom na temat wspaniałych spotkań z Katarzyną Szymon przysłuchiwała się moja siostra wraz ze swoim kilkunastoletnim wówczas synem. Te opowieści przyjmowała z pewnym sceptycyzmem. Większe zainteresowanie tymi wydarzeniami wykazywał jej syn, który w dzieciństwie, w czasie zabawy stracił jedno oko. Ten fakt pozostawił w jego psychice uraz. Stronił od swoich rówieśników, a wybierał sobie towarzystwo ludzi dorosłych. Ten stan napawał jego rodziców niepokojem. Zawsze pragnął pojechać do Katarzyny znając jej osobowość i szczególne jej walory z naszych opowiadań. Któregoś dnia wraz z moją mamą, siostrą i panią Marią udali się z wizytą do Katarzyny. To spotkanie nie pozostało bez echa. Chłopiec przyjechał jakby odmieniony. Wyzbył się kompleksów, co napawało radością jego rodziców i nas. Zwierając mi się mówił z wielkim entuzjazmem o tym, co przeżył u Katarzyny, jak mu ukazała potęgę modlitwy i wartość wewnętrznej przemiany. Chłopiec odtąd zaczął się regularnie modlić i coraz częściej zaczął uczęszczać do kościoła. Podobną przemianę zauważyłem u mojej siostry...

... Wydarzenie to miało miejsce w czasie letnich wakacji. Moja siostra wraz z swoim synem - o którym pisałem wyżej - udała się na zasłużony urlop do odległej o 350 km od miejsca stałego zamieszkania - Katowic, wioski Górno leżącej w województwie rzeszowskim. Którejś letniej nocy chłopiec przebudził się i był dziwnie niespokojny. Fakt ten obudził moją siostrę. Zapytany przez matkę, co się dzieje? Odpowiedział: „Mamo czy ty nic nie widzisz? Przecież tam siedzi pani Kasia i grozi mi palcem, bo się dzisiaj nie modliłem”. Chłopiec wstał i zaczął się żarliwie modlić..

Osoba Katarzyny Szymon zawsze fascynowała, była i zawsze pozostanie dla mnie niecodzienną tajemnicą. Zdaję sobie sprawę z tego, że ta moja relacja o niej jest nieudolną rekonstrukcją tego, co sam przeżyłem i czego doświadczyli moi bliscy.

Nie mogłem milczeć na temat tej, której tak wiele zawdzięczam. Utwierdził mnie w tym przekonaniu mój przyjaciel ks. Jan Czekaj, z jego to inspiracji podjąłem się napisać te wspomnienia.

Nie szukałem w nich taniej sensacji, czy nadmiernej gloryfikacji Katarzyny Szymon, ale przedstawiłem tego, czego sam doświadczyłem w spotkaniach z nią i czego doświadczyli moi bliscy. Niech te wspomnienia będą swoistym świadectwem dawanym o tej, której powierzono tak wielką i wspaniałą misję.

11. ŚWIADECTWA I DIAGNOZY LEKARZY

1. LEKARZ MED. SZYMCZYK CZESŁAW - Katowice

W dniu 6 lutego 1982 roku w czasie kolejnych odwiedzin u pani Katarzynki stwierdziłem, że jest chora. Skarżyła się na bóle głowy, gardła połączone z chrypką, bóle łędźwiowe, w czasie oddawania moczu odczuwała silny ból i pieczenie. Temperatura 39°C. Badania fizykalne; stwierdziłem: chora przytomna, znacznie osłabiona, twarz cierpiąca, zaczerwieniona. Czaszka na opuk bolesna, źrenice równe, okrągłe, leniwie reagujące na światło. Gardło silnie zaczerwienione - zapalenie, śluzówka jamy ustnej zaczerwieniona ze śladami krwi żywoczerwonej pochodzącej prawdopodobnie z krwawiącej rany widocznej na języku. Rana była w kształcie litery „V” - dość głęboka. Język silnie zaczerwieniony zapalnie. Osłuchowo nad polami płucnymi szmer pęcherzykowy, wypuk jawny. Akcja serca miarowa, tony głuche, ciche. Granice serca poszerzone, ciśnienie tętnicze krwi 165/90 mm Hg. Brzuch miękki nieco wzdęty. Wątroba wystająca spod łuku żeberkowego na dwa palce, twarda o brzegu zaokrąglonym. Przy badaniu palpacyjnym wątroba nieznacznie bolesna. Okolica łędźwiowa nerek - na wstrząśnienie bolesna. Kończyny dolne obrzękłe, w okolicy kostek obrzęk ciskowaty. Stwierdzam także rozległe rany pokryte skrzepłą krwią - na brzegach krew żywoczerwona, skóra wokół ran była nieznacznie obrzękła. Rany były widoczne na powierzchni grzbietowej rąk i stóp oraz po stronie dłoniowej rąk i podeszwowej nóg. Rany te sprawiały wrażenie jak gdyby stanowiły skutek przebicia rąk i stóp na wylot. Ponadto stwierdziłem ranę na przedniej powierzchni dolnych żeber po stronie prawej w linii obojczykowej i pachowej przedniej. Stwierdziłem także rany drobniejsze i liczne linijne ułożone na pograniczu skóry owłosionej głowy i czoła.

W związku ze stwierdzeniem stanu zapalnego gardła, krtani, strun głosowych, języka, kłębuszków nerkowych, pęcherza moczowego - zleciłem chorej zażywanie antybiotyków, początkowo ampicyliny, a następnie wibramycyny oraz w większości leków ziołowych posiadanych w apteczce domowej chorej. Następnie w małej dawce zastosowałem leki odwadniające, nasercowe. W tym czasie chora Katarzynka nie wyraziła zgody na wykonanie badań dodatkowych. W ciągu trzech tygodni występowały okresy poprawy ogólnego stanu zdrowia, ale tylko chwilowe.

W dniu 27 lutego 1982 roku około godziny 12-tej zostałem zawiadomiony, że pani Katarzyna Szymon straciła przytomność. Na miejscu stwierdziłem utratę przytomności chorej Katarzynki. Akcja serca i oddech były. W trakcie badania chora odzyskała przytomność skarżąc się na silne bóle brzucha. Utratę przytomności kojarzyła z wystąpieniem bardzo silnego bólu w okolicy pępkowej po stronie lewej z wyczuwalnym ruchem nagle narastającego guza. Ponadto skarżyła się na znacznego stopnia duszności, bóle za mostkiem, dreszcze, wymioty, osłabienie, silne tępe bóle w okolicy łędźwiowej oraz bóle przy oddawaniu moczu.

Postanowiłem po ustaleniu wstępnego rozpoznania wezwać Pogotowie Ratunkowe i przewieźć chorą do szpitala dyżurnego. Stan

chorej był bardzo ciężki. Pani Katarzynka w pełni świadomości w obecności swojej opiekunki pani Marty odmówiła przewiezienia do szpitala, a nawet wezwania Pogotowia Ratunkowego. Twierdziła, że wszelkie badania i zabiegi spowodują jej pewną śmierć. Na prośbę chorej i w beznadziejnej sytuacji zastosowałem najprostsze i dostępne leczenie natychmiastowo. Pacjentka otrzymała zastrzyki domięśniowe z Polbicyliny raz dziennie po 1600000 jednostek przez 10 dni oraz leki nasercowe, krążeniowe w dużej ilości zioła na zapalenie nerek, gardła, przewodu pokarmowego. We wstępnym rozpoznaniu ustaliłem ostre odoskrzelowe zapalenie płuc obustronne, ostre zapalenie górnych dróg oddechowych, skręt jelit - ostry brzuch kwalifikujący się do natychmiastowej interwencji chirurgicznej, ostre zapalenie kłębuszków nerkowych, pęcherza moczowego, ostre bakteryjne zapalenie wątroby - wątroba zastoinowa - niewydolność krążenia. Ponadto podejrzewałem stan niedokrwienia mięśnia sercowego. Zwiększony stan zapalny posiadanych ran wcześniej opisanych. Rokowanie było bardzo złe. Temperatura ciała dochodziła do 42°C. Osłuchowo nad polami płucnymi stwierdziłem liczne świsty, furczenie i rżenie, oddech przyspieszony (szybki) płytki, wypuk miejscami bębnekowy. Akcja serca przyspieszona do ponad 100 na minutę, tony ciche, głuche, miarowe. Granice serca poszerzone. Brzuch znacznie wzdęty - wysklepiony ponad poziom klatki piersiowej, twardy, tkliwy nad całą powierzchnią. Po lewej stronie brzucha podpalcyjnie stwierdziłem powierzchnię nierówną, guzkowatą, tkliwą i twardą. W okolicy pępkowej lewej tkliwy większy guz twardy. Nad prawym talerzem biodrowym powierzchnia brzucha twarda, gładka, tkliwa, odpowiadająca powiększonej wątrobie. Ponadto stwierdziłem objawy stanu zapalnego innych narządów opisanych wcześniej. Bardzo ciężki stan chorej w tym dniu wymagał bezwzględnej hospitalizacji i leczenia specjalistycznego. Wobec stwierdzenia chorej, że chce umrzeć w domu i pragnie umrzeć postanowiłem zastosować intensywne leczenie, które nie mogło dać tak raptownego, nagłego wyzdrowienia, jakie nastąpiło w dniu 6 marca 1982 roku o godz. 11³⁰. Objawy i leczenie konsultowałem z lekarzem chirurgiem z panem dr Frankiem moim współpracownikiem w przychodni zakładowej kopalni „Wujek” w Brynowie. Nagłego ustąpienia objawów ze strony układu oddechowego, układu krążenia, układu moczowego oraz ustąpienia zmian chorobowych toczących się w jamie brzusznej nie potrafię wyjaśnić. Podobnie stwierdziła pielęgniarka dyplomowana wykonująca zastrzyki. Po przebadaniu pani Katarzyny Szymon nie stwierdziłem zmian chorobowych. Dotychczas występujące objawy chorobowe całkowicie ustąpiły, co mogę i potwierdzam, jako nadzwyczajne wydarzenie.

Po powrocie w dniu 10 sierpnia 1986 roku pani Katarzynki Szymon z Sanktuarium w Licheniu stwierdziłem, że zaczęła chorować - wystąpiło zwykłe przeziębienie - infekcja kontrolna grypo pochodna. Wystąpiły bóle w okolicy serca, nerek, bóle gardła, kaszel, bóle stawowe, bóle mięśniowe, bóle głowy. Chora pani Katarzynka zażywała Biseptol i witaminy. Skarżyła się także na brak apetytu. Z każdym dniem coraz mniej spożywała posiłków. Stawała się coraz bardziej osłabiona. Pod koniec tygodnia trwania choroby, wystąpiły nasilone bóle w stawach kończyn górnych i

dolnych, które po leczeniu częściowo ustąpiły. Jednak obrzęk i tkliwość połączone z ciągłym bólem w stawie skokowym prawym utrzymywał się. Zaleciłem badania dodatkowe. W leczeniu, jak dawniej zastosowałem kolchiuprę. Po pierwszej tabletkę bóle zmniejszyły się a nawet ustąpiły. Jednocześnie wystąpiła biegunka i wymioty, które po kolejnej trzeciej tabletkę nasiliły się. Po odstawieniu tych tabletek zastosowano leczenie przeciw biegunkowe i przeciw wymiotne. Fałowe dolegliwości ze strony serca, nerek, żołądka utrzymywały się mimo zastosowanego leczenia. Osłabienie organizmu pogłębiło się. Nadal pani Katarzynka nie przyjmowała pokarmów, a nawet płynów, co doprowadziło do odwodnienia organizmu. Zalecono kroplówkę lekko nawadniającą organizm. Chwilowo wrócił apetyt (jeden posiłek).

Podczas kilku moich wizyt u pani Katarzynki stwierdziłem, że czuła się lepiej, miałem nadzieję na jej wyzdrowienie. Lecz w godzinach nocnych stan zdrowia pani Katarzynki stawał się bardzo ciężki. W wyniku badań stwierdziłem początkowo znacznego stopnia zaburzenia. Jednak ogólny stan zdrowia uległ systematycznemu pogorszeniu pomimo stosowania leczenia zalecanego przez panią doktor z Katowic. Pani Katarzynka Szymon zmarła w niedzielę 24 sierpnia 1986 roku, kiedy pełniłem dyżur lekarski w swoim zakładzie, nie pożegnawszy się z Katarzynką

Z głębokim wzruszeniem muszę wyjaśnić, że pożegnanie to nastąpiło w chwili śmierci pani Katarzynki Szymon, kiedy to nie wiedząc o jej śmierci doznałem w pełni świadomości odczucia wielkiej, trudnej do opisania jasności otoczenia mojej osoby jak również słyszałem wyraźnie kroki człowieka. Stało się to na słabo oświetlonym korytarzu w mojej pracy (w czasie dyżuru). Pomimo, że nie widziałem żadnej osoby byłem zadziwiająco spokojny, nie odczuwałem lęku.

Niniejszym chciałbym oświadczyć, że pani Katarzynka Szymon w moim odczuciu była osobą świętą, pogłębiającą wiarę katolicką wśród ludzi, nawracającą osoby niewierzące, była stygmatyczką.

Jako lekarz medycyny stwierdzam, że rany Katarzynki Szymon umiejscowione zgodnie z ranami ukochanego naszego Pana Jezusa Chrystusa były prawdziwe, jako stygmaty. Samoistne, wynikające z istnienia głębokiej wiary, jaką posiadała Katarzynka Szymon. Rany - stygmaty jej były nagrodą za jej niespotykane u innych ludzi bardzo ciężkie życie poczynając od wieku czterech lat, aż do ostatniej godziny swojego życia.

Życie jej było przepełnione wielkimi cierpieniami zarówno fizycznymi jak i duchowymi. To wspaniałe cierpiące życie a jednocześnie pełne sukcesu życie w postaciach nawróceń do głębokiej wiary niewierzących, wiele uzdowień na duchu i ciele, którego sam osobiście doznałem, a także wspaniała obrona wiary katolickiej i duchownych i budowy nowych kościołów, a przede wszystkim we Frydku.

Katarzynka Szymon potrafiła u zagubionych wiernych wrócić głęboką wiarę w Boga i szanować sług Bożych. Katarzynka była osobą o wielkiej niespotykanej mądrości i skromności. W jej obecności odczuwało się

spokój i natchnienie do gorącej modlitwy, ukochania Trójcy Przenajświętszej, Matki Bożej i Wszystkich Świętych. Podkreślała, że jest prostaczką, co było jej wielką skromnością. Potrafiła ocenić osobę w jej obecności i na odległość nawet wielu dziesiątków kilometrów. Odbynała duchowe wędrówki do różnych miejsc i opisując je z dokładnością. Umysł Katarzynki był czysty, usystematyzowany, biegły i przejrzysty. Wypowiedzi wspaniałe, trafne, rzeczowe, pełne mądrości. Bezgraniczna cierpliwość dla osób cierpiących i udzielając im także pomocy wszelakiej.

Nie tylko rany były jej cierpieniem, ale także inne cierpienia, które przeżywała na skutek grzechów ludzi, były bardzo ciężkie, a często groźne dla jej życia (m.in. dot. matek, które zabijały nie narodzone dzieci, lekarzy wykonujących te zabiegi, grzechów kobiet, mężczyzn i niektórych osób duchownych itp.). Wspaniałe ekstazy - czyż można porównać znaczącą mądrość duchową z mądrością człowieka. Wielkość czasu jej życia to wielkość niewielu żyjących na tej ziemi. To wielkie bogactwo życia tak ubogiej istoty, jaką była Katarzynka Szymon stanowi wzór dla człowieka tej ziemi. Powinno ono stanowić podstawę, charakteru życia ludzkiego każdego z nas.

Od początków swojego życia doznawała upokorzeń, poniżenia, zniewag, obelg i oszczerstw od wielu ludzi, a także niektórych dostojników Kościoła. A prawda zawsze zwycięża.

Cierpienia pani Katarzynki Szymon objawiające się na opis różnych chorób były zgodne z popełnianymi grzechami ciężkimi jak i lekkimi. Kiedyś przyszedłem do pani Katarzynki zawiesić święty obraz na ścianie w jej pokoju w Kostuchnie. Gdy wszedłem do pokoju w pierwszym momencie zauważyłem jak z jej rany na ręce wytrysnęła fontanna krwi mniej więcej na wysokość około 5-6 centymetrów. Pani Katarzynka bardzo często uprzedzała moje myśli. Mogę stwierdzić, że znała moje myśli, trudności i zatroskania. Była dla mnie jak matka. Swoje żale i prośby przedkładałem jej myślami. Potwierdzała to zawsze słowem lub gestem. Nie musiałem mówić jej o swoich cierpieniach. Inne zdarzenie, to pewnego razu na dyżurze zdarzył się ciężki wypadek - uraz głowy z objawami wylewu do mózgu. Poszkodowanego górnika nie znałem. Ratowanie zacząłem pod ziemią. Wezwałem karetkę pogotowia reanimacyjną i prosiłem Matkę Bożą i Katarzynkę o pomoc dla tego górnika.

Poszkodowany był czterokrotnie reanimowany - przywracany do życia. Zapadła decyzja przewiezienia pacjenta na neurochirurgię do szpitala górniczego w Jastrzębiu helikopterem sanitarnym. Wtedy prosiłem Matkę Bożą i Katarzynkę modląc się, aby biedny poszkodowany wyzdrowiał zanim dojedzie do szpitala bez względu na moją opiekę lekarską. Jak się później dowiedziałem - po zbadaniu tegoż pacjenta przez zespół dyżurujących lekarzy neurochirurgów w Jastrzębiu stwierdzili, że poszkodowany jest zdrowy i nie stwierdza się żadnych objawów urazu. Górnik był zdrowy - opinia moja ucierpiała dość dziwnie. Natomiast zespół lekarzy karetki reanimacyjnej potwierdzili ciężki stan chorego i właśnie oni to czterokrotnie ratowali poszkodowanego od śmierci. Między innymi tak

szybkie cofnięcie się wylewu krwi do mózgu jest niemożliwe, biorąc pod uwagę również ogólny stan chorego. Uznaję to, jako nadzwyczajne wydarzenie związane z pomocą Bożą - Matki Bożej, a także naszej Katarzyny.

Bardzo często podczas wspólnej modlitwy w obecności Katarzyny można było wyczuć zapach różany trudno mi określić jego delikatność. Zapach ten kilkakrotnie odczułem w sytuacjach, kiedy uważałem, że pani Katarzyna pomaga mi w trudnej sytuacji i jest obecna duchowo.

2. LEKARZ WOJCIECHOWSKI WŁODZIMIERZ **ul. Balladyny 24 Golków, k. Kalisza**

Pierwszy raz odwiedziłem polską stygmatyczkę Katarzynę Szymon w maju 1985 roku. Wrażenie moje, jak ją zobaczyłem było takie, że nie wiedziałem jak się zachować, byłem onieśmielony i stremowany. Z jednej strony miałem świadomość, że są to żywe rany Jezusa Chrystusa, a z drugiej strony fakt tak wielkiego wybrania przez Boga tej drobnej prostej osoby, jaką była Katarzyna Szymon.

Obecność ran stygmatycznych, które jak później się dowiedziałem sprawiały jej niesamowity ból, kontrastowała z jej pogodnym uśmiechem i tylko chwilami malował się na jej obliczu wyraz cierpienia. Od czasu pierwszej wizyty odwiedziłem Katarzynę Szymon osiemnaście razy, byłem świadkiem kilku ekstaz, w czasie, których mówił do zebranych pielgrzymów Pan Jezus, Matka Boża oraz święci. Jeden raz byłem świadkiem krwawienia stygmatów.

Śmiało mogę powiedzieć, że Bóg przez osobę Katarzyny Szymon bardzo silnie umocnił mnie duchowo.

W okresie, kiedy odwiedziłem Katarzynę przechodziłem silny kryzys osobisty i rodzinny i za każdym razem, kiedy ją odwiedzałem, jako pielgrzym czułem się tak umocniony jak po zakończeniu pierwszej pielgrzymki do Częstochowy. Całując ręce Katarzyny Szymon naznaczone stygmatami uważałem, żeby nie sprawić jej dodatkowego bólu mimowolnie podrażniając rany, w tym czasie odczuwałem delikatny zapach fiołków rozchodzący się ze stygmatów. Za każdym razem naszych odwiedzin Katarzyna udzielała nam błogosławieństwa na drogę, błogosławiła też sakramentalia, które mieliśmy ze sobą. Będąc blisko osoby Katarzyny Szymon osobiście odczuwałem promieniującą od niej świętość oraz odczucie czytania w moich myślach. To wszystko potęgowało moje onieśmielenie. Ekstazy występowały zawsze po dłuższych modlitwach, w czasie, których uczestniczyła Katarzyna. W czasie odwiedzin wiele dramatycznych epizodów z jej życia dowiedziałem się od osoby opiekującej się Katarzyną - pani Marty Godziek. Wyznam szczerze, że Katarzyna Szymon - polska stygmatyczka wywarła w mojej pamięci niezatarty ślad oraz raduję się tą myślą, że za łaską Bożą mogłem ją poznać.

ŚWIADECTWO DZIENNIKARZA

3. RODZIEWICZ BOHDAN - Dziennikarz Rodzinnego Tygodnika Katolików „ZORZA” nr 17/1403 - 1984 rok

Katarzyna Szymon jest średniego wzrostu. Siwe, gładko zaczesane włosy, zebrane są z tyłu głowy w węzeł. Wysokie czoło, nieruchomy „niewidzący” wzrok, tylko przez chwilę spoczywa na rozmówcy, później ucieka poza niego w przestrzeń. Odwiedzam ją w środę 29 marca 1984 roku o godzinie 11⁵⁰. Rozmowa trwa trzy i pół godziny.

Pani Szymon jest zmęczona, mówi z trudem, powoli. Miała ciężki dzień. Od 5³⁰ do 8³⁰ podobnie jak w każdą środę i w każdy piątek tygodnia odkryło się i zaczęło krwawić jej 5 ran: na rękach, boku i nogach. Krwawienie owych ran (nie goją się i nie ulegających zakażeniu) towarzyszą cierpienia i „mistyczne” przeżycia, których treść znana jest tylko jej samej i o których mówi niewiele i niechętnie. Odpocząwszy nieco, pozwala mi obejrzeć swoje rany. Oglądam je długo i uważnie. Początkowo pełen sceptyzmu, później przepelniającego mnie zdziwienia wobec tego niezwykłego zjawiska. Przyglądając się na przykład ranom na nodze stwierdziłem z całą pewnością ślady świeżo skrzepniętej krwi i to zarówno na wierzchu jak i pod stopą. Podobnie zresztą jak i z obu stron rąk. Wokół warstwy świeżo zakrzepniętej krwi nie dostrzegłem najmniejszych śladów zadrapań, pocierania czy mechanicznych uszkodzeń. Warstwa zakrzepniętej krwi jest kilkumilimetrowej grubości. Nie tworzy ona jakiejś zaschniętej powierzchni, ale przypomina raczej żywą ranę, z której stale wydobywa się pewna ilość krwi. Zdaję sobie sprawę, że moje obserwacje nie mają nic z medycznej precyzji opisu - ale z drugiej strony - są świadectwem naocznego świadka.

Pochodzę z okolic Pszczyny - mówi - ze wsi Studzienice. Matka umarła, gdy miałam rok. Było nas 6 rodzeństwa. Ojciec, nałogowy alkoholik, ożenił się powtórnie i z macochą miał 2 kolejnych dzieci. Dzieciństwo miałam ciężkie, niewyobrażalnie trudne... Spałam w stajni, na ceglach. Od najmłodszych lat pracowałam, jako najemnica u obcych mi ludzi. Miałam zawsze skłonności do samotności, ciszy, modlitwy. Ileż to ja godzin przemodliłam się pod swoim wiejskim krzyżem, błagając Matkę Bożą i Pana Jezusa o to, by odmienił ojca. I udało mi się to, prośby moje zostały wysłuchane i ojciec przestał pić. Nawrócił się, a pod koniec życia wstąpił do III Zakonu św. Franciszka. Żyłam i pracowałam jak normalna kobieta, ale gdzieś na 13 lat przed wybuchem II wojny światowej zaczęłam cierpieć z powodu coraz mocniejszych bólów w 5 miejscach ciała: na rękach, nogach, w boku. Ale nie gojące się rany otworzyły mi się dopiero w 1946 roku. Przez wiele lat ten fakt udawało mi się ukryć. Aby ludzie nic nie zauważyli nosiłam długie spódnice i rękawiczki...

Pani Marta Figura, 72-letnia mieszkanka wsi Kosztowy koło Mysłowic, którą poznaję u Katarzyny Szymon, dodaje: znam Katarzynę od ponad 10 lat. Wiele jej, a właściwie jej modlitwom zawdzięczam.

My natomiast - mówią państwo Kleszczykowie spod Oławy - kilkakrotnie byliśmy świadkami ekstaz Katarzyny. Wyglądała wtedy jak

nieobecna, jak martwa nawet. Innym razem byliśmy świadkami jej cierpień fizycznych.

Rozmawiając z nimi później podkreślała zawsze konieczność pokuty, modlitwy, odmawiania tajemnic różańca świętego.

Pani Marta Godziek, która od trzech lat opiekuje się, na co dzień Katarzyną Szymon, w uzupełnieniu podaje: od pewnego czasu Katarzynie poza pięcioma krwawiącymi okresowo miejscami, doszło jeszcze krwawienie ze skroni i z oczu. Czasami bywają one bardzo silne. Jedną z takich chwil utrwalił nawet na zdjęciu ks. Zbigniew Jankowski spod Wrocławia, który od lat regularnie odwiedza Katarzynę i bardzo się interesuje fenomenem jej przeżyć i stygmatów.

Od pewnego czasu opiekunem duchowym Katarzyny Szymon jest młody miejscowy kapłan ks. Michał Kałuża. Komunikuję Katarzynę dwukrotnie w ciągu tygodnia - mówi - w niedzielę zaś widzę ją w naszym kościele podczas Mszy świętej.

Z innych odbytych rozmów, dowiaduję się nadto, że Katarzyna była poddawana badaniom i obserwacjom lekarskim. Choć nie należy spodziewać się opublikowania w tej sprawie jakiegoś oficjalnego komunikatu, to jednak istnienie tych badań daje wiele do myślenia. Sama Katarzyna Szymon na zakończenie mojej długiej wizyty w jej przepelnionym kwiatami pokoju mówi, że jej misją jest cierpienie, modlenie się i pomaganie innym w dochodzeniu do Chrystusa. Żyję z renty - dodaje - nie przyjmuję żadnych ofiar. Nie umiem - niestety - ani pisać, ani czytać. Nie oglądam telewizji, nie słucham radia. Rozmawiam z ludźmi, modlę się za nich. Kiedy niedawno jeden z zakonników ze Stoczek Warmińskiego powiedział mi, że nawróciłam więcej ludzi w ciągu roku, niż on przez całe swoje życie, odpowiedziałam mu:, że tego to ja nie dokonałam?.. W duchu zaś pomyślałam sobie: teraz na starość, gdy mimo moich wysiłków nie udało mi się zachować w tajemnicy moich cierpień, to odwiedzają mnie tłumy ludzi, ale były lata, gdy nie mogłam gdzie nawet głowy złożyć... Nad tapczanem, gdzie odpoczywała Katarzyna Szymon, wisi misternej roboty tkacki portret Ojca Pio - dar jednego z mieszkańców Żywca, który w ten sposób wyraził podziękowanie za dar uzdrowienia.

Takich ludzi, którzy przyjeżdżają tu o pomoc, po modlitwę, są dziesiątki i setki każdego dnia. Wszystkim chcę pomóc - mówi Katarzyna Szymon - choć wszyscy oni bardzo mnie męczą, a jeszcze wieczorem, o siedemnastej czeka mnie kolejna wizyta lekarzy... Ci, którzy mają bliżej od lat, na co dzień Katarzynę Szymon twierdzą, że w swych „ekstacyjnych” przeżyciach potrafi łączyć się duchowo z wieloma osobami. Sama mówi o tym niechętnie, z ociąganiem. Czasami widzę rzeczy i fakty niewyobrażalne - powiedziała któregoś dnia. Wiedziałam na przykład, kiedy umrze Papież Paweł VI... Wiedziałam, że spotkam się z jednym z jego następców.

Do spotkania Papieża Jana Pawła II z Katarzyną Szymon doszło 20 czerwca 1983 roku w katowickiej Katedrze Chrystusa Króla podczas audiencji dla inwalidów pracy, głuchoniemych, chorych i cierpiących. Po

wyłoszonej z tej okazji krótkiej modlitwie Jan Paweł II powiedział: „Przyjmijcie również moją prośbę o modlitwę, bo zawsze z największym zaufaniem i z największą nadzieją zwracam się o modlitwy do ludzi cierpiących. Bo przez nich Bóg zwycięża”.

Myślę, że w tym wezwaniu do modlitwy Jan Paweł II znalazł w Katarzynie Szymon wierną wśród cierpiących wykonawczynię.

12. ŚWIADECTWA OSÓB, U KTÓRYCH MIESZKAŁA KATARZYNA SZYMON

1. BŁATOŃ WILHELM - Łaziska Rybnickie ul. Skotnicka 40

Katarzynkę poznałem w 1975 roku będąc w Mysłowicach, gdzie przebywałem z grupą osób na spotkaniu z nią. Bardzo głęboko je przeżyłem. Pierwszy raz usłyszałem jak przemawiali przez Nią święci z Nieba. Byłem tak przejęty tym spotkaniem, że nie mogłem przez całą noc zasnąć. Kto tego nie widział, nie może sobie tego nawet wyobrazić. Ja też zmieniłem się po tym spotkaniu. Tego nie da się opowiedzieć. Po pewnym czasie znowu pojechaliśmy odwiedzić Katarzynkę. Byliśmy świadkami ekstazy. Przez nią z Nieba przemawiali Matka Boża i Ojciec Pio. Po tym zdarzeniu rozmawialiśmy z Katarzynką, która zakomunikowała nam, że się wyprowadza, tylko nie ma gdzie. Zaproponowałem jej, aby zamieszkała u mnie. Wybudowałem nowy dom i mam wolny pokój. Zgodziła się na to, ale pod warunkiem, że musi zobaczyć ten pokój. Pomyślałem wtedy, że chyba żartuje, choć byłem przygotowany, aby ją przyjąć do swego mieszkania.

Kiedy wracaliśmy z nocnej adoracji z Częstochowy, po drodze wstąpiliśmy do Mysłowic, aby odwiedzić Katarzynkę? Jednak nie zastaliśmy jej w domu. Od tego czasu byliśmy jeszcze kilkakrotnie u niej i nigdy nie mieliśmy tego szczęścia, aby ją zastać. Pomyślałem sobie wtedy, że ma z pewnością jakieś inne mieszkanie i zaprzestałem tam jeździć. Będąc jednak z bratem w Chorzowie zostałem przez niego nakłoniony do odwiedzin Katarzynki. Tym razem zastaliśmy ją w domu. Od dawna na was czekam - powiedziała na przywitanie - przecież mam u ciebie mieszkać. Ucieszyłem się bardzo i ustaliliśmy zaraz dzień, w którym mogłaby obejrzeć pokój w moim domu. Spodobał jej się i uzgodniliśmy termin wprowadzenia się. Było to 15 maja 1979 roku.

Tutaj do Katarzynki także przychodziło dużo ludzi. Często byli świadkami jej ekstaz. Chwile te dla nas były bardzo ważne i to, co słyszeliśmy bardzo przeżywaliśmy. Nagle dostałem wezwanie z Urzędu Gminy, abym dostarczył dowód osobisty Katarzyny. Powiedziano mi tam, że Katarzyna nie może zamieszkać u mnie, gdyż musi mieć zezwolenie z województwa na pobyt zamieszkania przy strefie nadgranicznej. Wymeldowano, więc Katarzynę, a kiedy zapytałem jak to jest możliwe, powtórzono mi jeszcze raz, że muszę pisać do władz wojewódzkich o pozwolenie do zameldowania w strefie nadgranicznej. Tak też uczyniłem. W tym czasie, gdy czekałem na zezwolenie, zaczął się dramat. Przyszedł milicjant i wypytywał, czy nadal u mnie zamieszkuje Katarzyna Szymon.

Przytaknąłem. Wszedł do mieszkania i zarzucił, że za dużo ludzi tu przebywa. Czy nie wolno odwiedzać mnie przez moją rodzinę - odrzekłem? Milicjant wziął dowód Katarzyny i stwierdził, że Katarzyna tu nie może mieszkać, bo jest wymeldowana. Nie przyjął moich wyjaśnień, że czekamy na zezwolenie z województwa i Naczelnik wyraził zgodę czasową, aż wszystko się wyjaśni. Na odchodne powiedział, że nie wolno tu ludzi wpuszczać. Ludzie nadal jednak przychodzili.

Pewnego razu do Katarzyny przyjechała pani Przyborowska z Trzcianie z województwa suwalskiego i jej przedstawiłem całą sprawę. Wyraziła zgodę na zameldowanie Katarzyny w jej stronach. Tak też uczyniła. Na chwilę był spokój. Odwiedzili mnie żołnierze, którzy także pytali o Katarzynę, a po paru dniach milicjant zakomunikował mi, że mam się stawić na posterunek. Zostałem tam przesłuchany. Zarzucono, że przychodzi do mnie za dużo ludzi, a tu strefa nadgraniczna. Gdybym mieszkał w innym rejonie, to ich by nie interesowała sprawa tak licznych u mnie odwiedzin. Mam liczną rodzinę, a takiego prawa nie ma, aby ona nie mogła mnie odwiedzać - odpowiedziałem jak poprzednio. Komendant jednak nie przyjął mego wyjaśnienia za wiarygodne. Ludzie z Łazisk na was piszą skargi - odparł. Zapytał następnie: „co to za kobieta”? Odparłem, jest to kobieta, która ma rany Pana Jezusa. Jestem wierzący, ale muszę służyć poleceniom i muszę je wykonać. Na tym nasza rozmowa została zakończona. Po krótkim czasie dostaliśmy zezwolenie na zameldowanie Katarzynki. Udałem się, więc do Urzędu Gminy, aby dokonać tego obowiązku. Udałem się do pani, która wówczas dokonywała czynności urzędniczych.

Teraz nie podjęła jednak żadnego działania i poleciła mi udać się do Naczelnika. Poszedłem, więc, pokazałem zezwolenie na ponowne zameldowanie Katarzyny w Łaziskach Rybnickich u Wilhelma Błatonia. W czasie naszej rozmowy do gabinetu weszła pani Woronowa, kierowniczka Biura Meldunkowego i zaczęła się dyskusja na temat Katarzynki. Twierdziła ona, że Katarzynka nie jest świętą. Na ten temat rozmawiała już z księdzem. Wzięła ode mnie to zaświadczenie i po przeczytaniu powiedziała, że go z powrotem nie dostanę. Musi jechać z tym zaświadczeniem do Katowic. Oburzyłem się - jak tak można - to zaświadczenie jest potrzebne do zameldowania Katarzyny, co pani jeszcze chce? Naczelnik zarzucił mi, że do Katarzyny przychodzi dużo ludzi. Odpowiedziałem mu: przecież twoja teściowa też chodzi i jak tak można postępować. Czy pan się Boga nie boi? Jak staniesz przed Bogiem, kiedy umrzesz? Jeszcze więcej mu powiedziałem, ale teraz już nie pamiętam. Popatrzył na mnie i nic nie powiedział. Kierowniczka Biura Meldunkowego pani Woronowa z zaświadczeniem pojechała do Katowic. Wróciłem do domu. Następnego dnia przyjechała pani Przyborowska w odwiedziny do Katarzyny. Opowiedziałem jej tą całą historię. Zdecydowała, aby pojechać do Naczelnika. Nie zastaliśmy go jednak. Zapytaliśmy, więc sekretarkę, dlaczego Katarzynę tak traktują, jeśli było już zaświadczenie do zameldowania. Jak tak można postępować ze starszą osobą? Gdzie ma teraz mieszkać? Odpowiedziała, że wie, co z nią robią. Odpowiedziałem,

że, do mojego mieszkania nikt nie ma prawa wstąpić. Gmina mi nie pomagała jak budowałem to i teraz nikogo nie wpuszczę i siekierą roztrzaskam. Było jeszcze parę słów ostrych, których ja już nie pamiętam. Kiedy wróciliśmy do domu, Katarzyna była bardzo zasmucona. Nie chciała jeść obiadu. Zapadła w ekstazę. Ktoś ze świętych mówił, że Katarzynka musi natychmiast stąd wyjechać do innej miejscowości. Po ekstazie zaraz pojechałem do Kiermaszków i przedstawiłem całą sprawę. Wieczorem Kiermaszek przewiózł Katarzynę do Katowic do pani Laury Czerniewskiej. Została tam zameldowana i przebywała przez trzy miesiące. Kiedyś przyszła pewna pani i po zapoznaniu się ze sprawą, postanowiła, że pojedzie do władz w Katowicach, żeby Katarzynę zameldowano w Łaziskach. Dałem jej oświadczenie, że Katarzynie oddałem swój pokój na wieczność. Jednak na próżno. Powiedziano, że Katarzyna nie może w Łaziskach zamieszkać. Mają dużo dokumentów na Katarzynę. Pokazano jej te papiery. Musiała, więc Katarzyna dalej zamieszkać w Katowicach. Będąc w Katowicach u Katarzyny, wyraziła życzenie, aby Święta Bożego Narodzenia spędzić w Łaziskach Rybnickich. Pragnie tydzień wcześniej być już tam na miejscu. Poszedłem do Kiermszaków, aby przedstawić życzenia Katarzyny. Pojechaliśmy po nią jak sobie życzyła. Gdy byliśmy na miejscu okazało się, że Katarzyna jest chora. Nie może chodzić. Ubraliśmy ją i przenieśliśmy do samochodu. Na drugi dzień po przyjeździe stan jej zdrowia uległ pogorszeniu. Udałem się do Gminy, aby ją czasowo zameldować. Nie mówiono już, że muszę mieć zezwolenie na zameldowanie w strefie nadgranicznej. Jednak, kiedy upłynął okres czasowego zameldowania, pojechałem po dalsze przedłużenie, jednak nie otrzymałem. Informowałem, że Katarzyna jest bardzo chora, że stan jej zdrowia jest bardzo ciężki. Jeździłem między Katowicami a Łaziskami. Jedni odsyłali mnie do drugich. Jeździłem tam i z powrotem. Bezskutecznie. Zameldowania nie przedłużono. Stan zdrowia pogorszył się po świętach. Musieliśmy ją we dwoje wynosić na ustęp. Ciało było zbolełe, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Nikt jej nie mógł dotknąć, bo nie mogła wytrzymać z bólu. Wezwano pogotowie, dawano różne lekarstwa i zastrzyki. Nic jednak to nie pomogło.

W pewien dzień przyszła grupa ludzi, aby ją odwiedzić i była też pani Parmowa z Turzy. Modlono się o jej zdrowie i zauważono, że Katarzyna jest konająca i woła tylko Anielkę. Nie było jej tego dnia a kiedy przybyła, Katarzyna już jej nie poznawała. Nawet modlitwa jej przeszkadzała. Idźcie się modlić do gospodarza - mówiła. Przeszliśmy, więc do innego pokoju, gdzie zmówiliśmy cały Różaniec. Poszliśmy po modlitwie, zobaczyć jak czuje się Katarzyna. Z obserwacji można było wnioskować, że nie było żadnej nadziei na przeżycie. Każdy z nas mówił, że już umrze. Na noc została Pani Parmowa i zdecydowana była pośmiertnie ubrać Katarzynę. Stało się jednak inaczej. Została przez Pana Jezusa uzdrowiona. Odzyskała przytomność i zaczęła trochę rozmawiać. Ciało dalej było zbolełe, a nogi pozostały sztywne, jakby sparaliżowane. Nic nie jadła, trochę tylko piła. Była tak wyczerpana, że w dalszym ciągu nikt jej nie dawał nadziei dłuższego życia.

Znowu nie mieliśmy racji. Powoli dostawała apetytu i zdrowie jej się polepszyło. Co dzień czuła się lepiej, ale chodzić dalej nie mogła. Okładaliśmy jej nogi parafiną. Po tych kilkunastodniowych kuracjach zaczęliśmy na nowo uczyć ją chodzić. Z początku nogi były jak z ołowiu. Wydawać by się mogło, że nigdy przedtem nie chodziła. Po tych - dzień w dzień prowadzonych treningach - szło nam coraz lepiej. Zaczęła powłóczyć nogami, które po opuszczeniu ich sztywności, teraz były miękkie i rozjeżdżały się - jak ona to powiedziała - jak młodemu cielęciu. Po paru dniach poruszała się już sama, tylko trochę nieudolnie jak małe dziecko. Kiedy przyszli ją odwiedzić pielgrzymi i zobaczyli jak się czuje, zgodnie uznali to za cud, że ma takie zdrowie i tak się porusza. U Boga wszystko jest możliwe. To nie my przywróciliśmy ją do zdrowia. To dzięki Panu Jezusowi i Matce Najświętszej, którzy zdrowie Katarzynie przywrócili. Pan Jezus chciał ją zabrać, ale dużo modlitwy było za nią. Pan Jezus przemówił, że ją uzdrowił, że tutaj na ziemi jest jeszcze potrzebna. Ile razy słyszałem jak Katarzyna w tej ciężkiej chorobie rozmawiała z Panem Jezusem i przepraszała Go, że ona nie cierpi, tylko Pan Jezus cierpiał. Pan Jezus jej odpowiedział, ale te słowa były inne, może po hebrajsku? Nie zrozumiałem ich. Przepraszała całe Niebo. Po wyleczeniu codziennie przepraszała Pana Jezusa i całe Niebo.

Codziennie chodziłem do kościoła. Poszedłem także w ten dzień, kiedy Katarzyna zaczęła chodzić. Było to krótko przed Świątami Wielkanocnymi. Gdy wróciłem z kościoła, przygotowywałem Katarzynie śniadanie i poszedłem jej zanieść. Kiedy wszedłem do pokoju, patrzę na łóżko, a Katarzyna leży nieprzytomna, cała zalana krwią. Krew leciała z oczu i z głowy. Miała jak Pan Jezus cierniową koronę i nie dawała znaku życia. Przestraszyłem się. Co mam robić? Czegoś takiego jeszcze nie widziałem - jak jestem stary. Co mam robić? Czy dzwonić na pogotowie, czy gdzie? Pomyślałem jednak sobie.

Najpierw sobie śniadanie przygotowuję i będę wiedział, co dalej będzie. Po śniadaniu wszedłem do pokoju Katarzyny zobaczyć, co tam się dzieje. Zastąpiłem Katarzynę przy swoich siłach. Zapytałem ją, co się stało, że jesteście tak pokrwawieni? Mam takie cierpienie - odpowiedziała. Było to pierwsze wydarzenie po przebytej chorobie i akurat był to piątek. Później powtarzało się to w każdą środę i w każdy piątek.

Za zezwoleniem Katarzyny udałem się na przełomie kwietnia i maja do sanatorium. Oczywiście Katarzyna wtedy była już zdrowa. Zastępowała mnie przy niej pani Marta Godziek i Aniela Sanecznik. Wróciłem z leczenia 15 maja 1980 roku. Opiekujące się panie przekazały mi informacje, że w tym czasie z Katarzyną było źle. Strasznie krwawiła. Krew leciała także z boku, widzieli to wszyscy, którzy w tym czasie przychodzili Katarzynę odwiedzać. Po moim powrocie Katarzyna znów była zdrowa i dobrze się czuła. Miała codzienne odwiedziny. Pewnego dnia było bardzo dużo ludzi. Stali nawet w przedpokoju. Po odmówieniu modlitw zaczęto śpiewać i nagle ktoś zawołał, żeby być cicho. Zobaczyliśmy jak Katarzyna jest zapatrzona w sufit. Ci, co stali bliżej niej przekazywali pozostałym, że Katarzynie ktoś z Nieba przyniósł Komunię Świętą. Widzieli jak miała

Hostię na języku. Po spożyciu Jej zapytano ją o to, kto przyniósł tę Komunię Świętą? Ojciec Pio - odpowiedziała. Od tego dnia byliśmy codziennie świadkami komunikowania Katarzyny przez Świętych z Nieba. Odbywało się to przeważnie wieczorem, ale zdarzały się dni, kiedy i rano przyjmowała z Nieba Komunię świętą. Zdarzenia te mogą potwierdzić wszyscy świadkowie, którzy w tym czasie odwiedzali Katarzynkę.

Pewnego razu w odwiedziny do niej przyjechał ksiądz z Czechosłowacji. Przebywał od popołudnia do samego wieczora wśród innych pielgrzymów. Po odmówieniu modlitw Katarzyna weszła w ekstazę. Po niej ktoś z obecnych powiedział do tego księdza, że Katarzyna otrzymała Komunię świętą i ma ją na języku. Ksiądz wziął aparat fotograficzny i zrobił zdjęcie tego zdarzenia. Jest to niezbity dowód i dokument na to, co twierdzę. Ksiądz ten był bardzo przejęty tym zdarzeniem. Czegoś takiego jeszcze w swoim życiu nie widział.

Przy powtórnej jego wizycie u Katarzyny stał się świadkiem tego samego zdarzenia. Powiedział wtedy, że po powrocie do Czech pojedzie do Kardynała i opowie mu, co widział oraz potwierdzi swoje słowa zdjęciami, które tu zrobił. Będzie prosił tego Kardynała, aby przekazał to wszystko Ojcu Świętemu, gdyż miał w tych dniach udać się do Watykanu. Czy jednak tak się stało, trudno mi powiedzieć, bo od tamtego czasu tego księdza u nas już nie było? Nie mógł przyjechać ze względu na wprowadzenie stanu wojennego.

Przed stanem wojennym Katarzyna pojechała na parę dni do Kostuchny. Przyjechała na swoje i moje urodziny. W tym dniu przyszło tyle ludzi, że wszyscy się nie zmieścili i myśleliśmy, że dom ten zdeptają. Tłumy przychodziły codziennie. Nawet Katarzyna prosiła mnie, aby ich nie wpuszczać, a ja prosiłem ją, żeby, choć błogosławieństwa tym ludziom udzielić. Zgodziła się na to. Zmieniała się grupa za grupą i biedni byli ci, którzy tak długo na dworze musieli pokutować.

Gdy zbliżały się kolejne Święta Bożego Narodzenia, Katarzyna zaprosiła na Wieczór Wigilijny Anielę Sanecznik z rodziną. Usiedliśmy do stołu, a Katarzyna wpatrzona była w sufit i zobaczyliśmy Komunię świętą na jej języku. Po spożyciu Hostii zapytaliśmy ją, kto tę Komunię świętą przyniósł? Sam Jezus Malusieńki - odpowiedziała. Tak jak i poprzednio opisywałem, tak i teraz to zdarzenie stale się powtarzało. Ci, którzy w tym czasie przebywali w towarzystwie Katarzyny, widzieli wszystko na własne oczy.

Przyszedł Wielki Post. Znowu zaczęły się cierpienia Katarzyny. Przestała jeść. Dlaczego to robisz - zapytałem. Cierpię za cały świat, za kapłanów, za złe matki, za te, co dzieci nienarodzone zabijają - W Wielkim Tygodniu, a szczególnie od Wielkiego Czwartku prosiła mnie, żebym nikogo nie wpuszczał, a tu rano w Wielki Piątek dzwonek do drzwi. Patrząc, a tu Ksiądz Kotowski - Sekretarz Prymasa Wyszyńskiego przyjechał. Mówię mu, że nie mogę wpuścić, bo Katarzyna teraz przeżywa wielkie cierpienie. Cała jest skrwawiona. Krew leci z oczu, z głowy. Był jednak nieustępliwy. Ja tylko na pięć minut, idź powiedz Katarzynie, że

przyjechałem. Poszedłem, przekazałem jak prosił i Katarzyna zgodziła się na te indywidualne odwiedziny tak wysokiej osoby duchownej. Gdy jednak przekroczył próg pokoju Katarzyny i zobaczył ją jak wygląda upadł na kolana i ucałował rany i głowę Katarzyny. Co się stało? zapytał. Tak cierpię - odparła. Co mieli sobie do powiedzenia ponadto, to nie wiem, bo zaraz wyszedłem z pokoju.

Pewnego wieczoru wróciłem z kościoła i słyszę jak Katarzyna z kimś rozmawia. Pomyślałem, kto tutaj mógł wejść, skoro drzwi były zamknięte. Kiedy się jednak przysłuchiwałem tej rozmowie stwierdziłem, że to rozmawia z Panem Jezusem? „Panie Jezu, ja nie cierpię, to Ty Panie Jezu cierpisz, może za Mnie. Ja Ciebie przepraszam”. Jezus odpowiedział: „Nie córko Moja, za Ciebie nie, za cały świat, za Moje dzieci, które Mnie do Krzyża przybijają”. Ta rozmowa trwała dość długo, ale potem już nie rozumiałem, gdyż była prowadzona w obcym języku.

Gdy Pan Jezus odszedł od Katarzyny, wszedłem do pokoju i zapytałem, kto to był - czy Pan Jezus? Odpowiedziała, że tak. Byli i inni święci z Nieba. Była Matka Najświętsza. Bywały takie dni, że słyszałem te rozmowy Katarzyny z Panem Jezusem i Matką Najświętszą i z Wszystkimi Świętymi. Nawet duszyczki przychodziły do niej i prosiły Katarzynę o pomoc. Pomocy u niej też oczekiwali ludzie, co ją odwiedzali.

Wilhelm Błatoń

2. CZERNIEWSKA LAURA

Było to w dzień św. Mikołaja. W tym czasie w naszym domu przebywała Katarzyna. Syn mój poszedł na religię. Z okazji tego święta ksiądz rozdawał dzieciom paczki. Memu synowi dał dwie, aby jedną wręczył Katarzynie. Gdy syn wszedł do domu z tymi paczkami, to zrobił się taki silny zapach, jakby z pieca wyjęto świeże upieczone pierniki. Jest to moje porównanie, ale tego zapachu nie da się inaczej opisać. Wypełniał on nasz dom przez całe dwa dni.

Podarunkiem tym Katarzyna była wzruszona do łez; tym, że ktoś o niej pamiętał. Podeszła do obrazu i modliła się za tych kapłanów, którzy sprawiają tyle radości. Mówiła - ona taka prostaczka i taki spotkał ją zaszczyt. Dlaczego ją Pan Jezus tak wyróżnił, przecież ona nie zasłużyła na takie zaszczyty? Na szóstą chodziliśmy razem do kościoła. Nieraz w nocy wstawałam zobaczyć jak się czuje. Była druga, trzecia w nocy. Ona siedziała ubrana gotowa do wyjścia do kościoła. Trzymała w ręku różaniec i modliła się. Dom wypełniał zapach, którego nie umiem opisać. Zastanawiam się, kiedy spała. Chyba bardzo mało. Nawet śpiąc rozmawiała z Panem Jezusem. Prosiła i błagała za cały świat dla wszystkich. Tego wszystkiego nie da się opisać.

W czasie jej bytności u nas było wiele przeżyć. Oto jedno z nich. Około godziny 10³⁰ w obecności kilku osób podczas ekstazy mówił Ojciec Pio. Katarzyna zaczęła czerwienieć. Myślałam, że od bluzki, którą miała zapiętą pod szyją. Gdy skończyła się ekstaza, Katarzynka powiedziała: „lekarza”. Całe ciało nie tylko było czerwone, ale wpadło w kolor bordowy i

pokryło się wodnistymi pęcherzykami jak po oparzeniach. Nim przyjechało pogotowie, oparła się o drzwi i drapiąc ciało mówiła - strasznie swędzi i pali, rozbierajcie mnie, bo chyba tego nie wytrzymam. Przybyły lekarz poznał Katarzynę i powiedział - to cierpienie. Dał wzmacniający zastrzyk.

O godzinie 15 znów była ekstaza. Przemawiał Pan Jezus, potwierdził, że to jest cierpienie, że Katarzynka ma 48° gorączki. Organizm jest prawie gotujący. A to cierpienie było pokazane na, zewnątrz, bo to jest cierpienie czyścicowe. To był czyściec. To cierpienie było za jedną osobę bardzo ważną..., która prześladowała Katarzynkę, a miała ogromny wpływ na budowie kościoła Królowej Wszechświata, bo przecież nie o nią chodziło, ale o świątynię. Zresztą nigdy nie chciała, aby ją uwielbiano, ale Jezusa i Maryję i aby jak najwięcej ludzi się nawróciło.

Było kilka osób bardzo wierzących i z przerażenia wyszły natychmiast. Nie wytrzymali tego widoku. I ja nigdy nie widziałam w takim stanie Katarzynki, a przecież bardzo często cierpiała. Najważniejsze, że ta osoba nawróciła się, za którą cierpiała i kościół został wybudowany.

Laura Czerniewska — Katowice

3. GODZIEK MARTA

Katowice-Kostuchna, ul. Stabika 50a m. 2

Katarzyna Szymon urodziła się 21 października 1907 roku w Studzienicach koło Pszczyny, jako córka pracownika leśnego Jana i matki Anny. Kiedy Katarzyna miała 18 miesięcy jej matka zmarła. Z tego też powodu od najmłodszych lat bardzo cierpiała, gdyż przez wszystkich była torturowana. Ojciec jej był nałogowym alkoholikiem. Od małości miała kontakt z Panem Jezusem. Mając 10 lat poszła pod przydrożny krzyż. Była zimowa mroźna noc. Poszła boso prosić Pana Jezusa, aby jej ojciec się nawrócił. Wtedy stał się cud. Pan Jezus z Krzyża przemówił tymi słowami: „Dziecko idź do domu, ojciec już nie będzie pił”.

Trzykrotnie Zbawiciel z krzyża powtórzył te słowa. Uspokojona wróciła do domu. Płakała ze wzruszenia, a po powrocie musiała się wytłumaczyć gdzie była. Katarzynka potrafiła się modlić, choć nikt jej tego nie uczył. Po śmierci mamy ojciec ponownie ożenił się, ale macocha była dla niej okrutna. Musiała ciężko pracować w domu przy gospodarstwie. Sypiała w stajni na kamieniach. O trzeciej godzinie w nocy wychodziła już do lasu po trawę dla krów. Chodziła boso, a mokra trawa niesiona na plecach i spływająca woda była przyczyną wielu chorób. Przebywając w lesie często spotykała się z żubrami. Napotykając się na nie zawsze przygotowana była na śmierć. Żubry jednak zjadały tylko trawę i uchodziły głębiej w las. Od dzieciństwa już czyniła pokutę za nawrócenie grzeszników. Sypiała na ceglach. Pod głowę kładła sobie duży kamień. Przez takie postępowanie w Pszczynie była bardzo prześladowana przez ludzi i kapłanów, którzy nawet nie chcieli jej komunikować. Omijali ją, wyzywali na nią, w konfesjonale oznajmiali jej: „Po co przyszłaś grzesznico?” Z tego powodu bardzo cierpiała i wynagradzała za kapłanów. I oto historia z czasów Ewangelii powtarza się: Słudzy Boga, a nie rozumieci jej i nie chcieli uwierzyć, że jest niewinna.

Nocą chodziła na cmentarz wybawiać dusze modlitwą i ofiara. **Zawsze do niej przychodziła jedna dusza. Gdy była na cmentarzu, wszystkie groby się otwierały. Po odmówieniu wszystkich modlitw, ta dusza, z którą przyszła, strzegła ją, aby się jej nic nie stało i z powrotem odprowadzała do domu.**

W jedną stronę szło się dwie godziny. Kapłani za nią wysyłali chłopców, aby sprawdzili czy jest w domu, a jeżeli jej nie było, na cmentarz za nią mieli się udać. Oni nigdzie jej nie widzieli, a ona ich po drodze spotkała. Kiedyś spotkała dusze żołnierzy, którzy prosili ją, aby kupiła całą wyprawkę dla dziecka. Kupiła dla dwóch dziewczynek bardzo ubogą, chociaż nie wiedziała, dla kogo to ma być. Szła na wycucie, aż trafiła na miejsce i wypełniła pokutę za poległych żołnierzy. W Pszczynie cierpiała głód i niedostatek. Nie miała kawałka drzewa i węgla, by móc ogrzać mieszkanie. Wszystko, co miała ofiarowywała Bogu za nawrócenie grzeszników. Pewnego razu zabrano ją na komisariat milicji. Bili ją tam strasznie, aż w pewnym momencie jednemu z nich ręka zdrętwiała, gdy miał podniesioną do kolejnego uderzenia. Został sparaliżowany. Wtedy ją uwolniono. Drugi z bijących stwierdził, że był to cud. Gdyby to nie nastąpiło to by ją zabili. Mieli już wykopany dół, aby w nim po śmierci umieścić jej ciało. Prześladował ją także proboszcz z Pszczyny. Mówił, że miała dzieci i straciła je. Takie fałszywe świadectwo wydał o niej. Była zmuszona iść do lekarza i przedłożyć świadectwo, że była czystą. Po przedłożeniu zaświadczenia proboszcz stwierdził, że przepłaciła go. Lekarzem tym był ordynator szpitala „Antes”. Przecierpiała tą fałszywą obelgę.

24 lipca 1954 roku objawiła się jej Matka Boża, jako Królowa Wszechświata, na Zapaści koło góry Frydka i oznajmiła, iż pragnie, aby tam powstał klasztor i duży kościół pod wezwaniem Królowej Wszechświata. Z powodu prześladowania przez kapłanów zmuszona została do opuszczenia Pszczyny. Było to w 1976 roku. Udała się do miejscowości Wesołe Morgi do gospodyni Gertrudy Szyja, która miała 18-letnią córkę będącą kaleką. Córka ta nie ruszała się z łóżka i „robiła pod siebie”. Dzięki wstawiennictwu Katarzynki dziewczynka za swoją potrzebą szła już samodzielnie. Dla jej matki było to wielkie szczęście. Okazało się jednak za małe, bo dziewczynka również nie mówiła. Matka Najświętsza powiedziała podczas jednej z ekstaz, że dopiero „w Niebie przemówi”. Widocznie taka była wola Boża.

Katarzynka nie przyjmowała pokarmu przez cały Adwent i Wielki Post. W roku 1977 w czasie Wielkiego Postu karmiła się tylko wodą święconą. Jednego dnia przez nieostrożność wypiła wodę z robakiem. Bardzo cierpiała. Wszystkie wnętrzości miała zniszczone. Robak wyszedł dopiero w Wielkim Tygodniu. Był bardzo duży i niewiele brakowało, aby spowodował jej śmierć, tak Matka Boża przekazała w pewnej ekstazie.

W roku 1980 mieszkając w Łaziskach Rybnickich u gospodarza Błatonia w Wielki Czwartek bardzo cierpiała przez cały dzień, krew płynęła z rąk, nóg, boku i z oczu. W nocy o godzinie 12-tej zerwało ją z łóżka.

Była tak rozciągnięta jak na Krzyżu. Głowa jej zwisała. Trwało to do godziny drugiej. Straszna to była męka, ramię na którym Pan Jezus nosił Krzyż też miała strasznie zapalone i zbolełe ciało, tak było biczowane do niepoznania, towarzyszyły boleści brzucha. Straszna była ta noc cierpień. Nie wiedziałam, co mam robić ze strachu, byłam sama w domu.

Dnia 10 lutego 1982 roku Pani Katarzyna zachorowała na zapalenie płuc. Bolało ją serce, wątroba, brzuch. Miała wymioty i bardzo wysoką temperaturę, która utrzymywała się przez trzy tygodnie od 39° do 40°C. Mimo podawanych różnych antybiotyków gorączka nie ustępowała. O godzinie 23-ciej straciła przytomność. Nie poznawała nikogo. O pierwszej w nocy stan się nieco polepszył.

W dniu 27 lutego 1982 roku, w sobotę o godzinie 10-tej przyszedł ksiądz z Komunią świętą i Olejami świętymi. Otrzymała Namaszczenie Chorych. Po wizycie księdza stan jej nieco się polepszył, nawet zjadła posiłek i wyglądała na całkowicie zdrową. Stan ten trwał jednak bardzo krótko. Znow nastąpiło pogorszenie i o godzinie 11³⁰ sprowadziłam natychmiast lekarza, który był pod ręką. Otoczył on chorą opieką, przychodził kilka razy dziennie pytając o jej samopoczucie. Poprawa jednak nie następowała. Lekarz po dokładniejszym zbadaniu zalecił udać się z nią do szpitala. Chora nie wyraziła zgody, mimo, iż stan zdrowia był bardzo ciężki. Katarzynka powiedziała, że jak ma umrzeć to w domu.

Po odejściu lekarza po trzech godzinach nastąpiła ekstaza. Przemówiła Matka Boża. Powiedziała, że gdyby Katarzynka pojechała do szpitala, to żyłaby tylko dwa dni, a na trzeci dzień by umarła, bo Pan Jezus by ją zabrał, żeby nie przyglądać się jak się znęcają nad nią. Nie mogłam tego uczynić, by ją zabrano do szpitala. Lekarz otoczył ją bardzo troskliwą opieką i stan zdrowia Katarzynki nieco się polepszył.

Dnia 6 marca o godzinie 11³⁰ Katarzynka była w ekstazie, przemawiał Pan Jezus i powiedział: „Córko Moja odbieram ci wszystkie choroby, jakie tylko masz, za wyjątkiem Mego Krzyża i nóg, które ci dałem”. Po ekstazie Katarzynka była całkowicie zdrowa, nic jej nie dokuczało. Gdy przyszedł wieczorem lekarz zbadał chorą. Wprost nie mógł uwierzyć, że nastąpiła taka gwałtowna poprawa (jak również pielęgniarka, która podawała codziennie zastrzyki) zdrowia Katarzynki. Stan zdrowia długi czas był bardzo dobry i pozwolił pielgrzymować na nocie pokutne.

W dniu 11 listopada 1982 roku ponownie zachorowała bardzo ciężko. Miała gorączkę od 39° do 40°C. Dokuczał jej reumatyzm, zapalenie stawów. Spuchł jej bardzo łokieć, nastąpiło zapalenie całej lewej ręki. Przemawiał przez nią św. Augustyn i mówił, że trzeba się dużo modlić, cierpieć i czynić pokutę, aby się dostać do Nieba.

Pan Jezus przemówił i powiedział: „Chodź matko do ogrodu oliwnego”. Nie rozumiałam sensu tych słów. Dopiero w nocy uprzytomniłam sobie, co to miało znaczyć. Byłam świadkiem, jak Pan Jezus ją komunikował i widziałam Hostię na języku kilka razy. Miałam to szczęście przeżyć. Byłam świadkiem, kiedy Matka Boża powiedziała, że ten kapłan, który prześladował Katarzynkę, jak się zaraz nie nawróci i nie

odwoła tego, co uczynił, to w tym tygodniu umrze. Nie przypominam sobie daty - rok 1975 względnie 1976. Jeden kapłan stale pytał jak ma się Katarzynka. Gdy przekazałam to, co powiedziała Katarzynka, był bardzo oburzony, że Katarzynka wie, kiedy on umrze. Zamilkłam, więc i nic więcej nie mówiłam. Po pewnym czasie przyszedł do biblioteki ksiądz wikary zapytał mnie czy drugi ksiądz przekazał mi wiadomość o śmierci kapłana. Odpowiedziałam, że już wiem. Skąd tak szybko - zapytał - na co odpowiedziałam, że był po śmierci u Katarzynki prosić o przebaczenie. Dopiero po śmierci uwierzył. Katarzynka, mieszkała wtedy w Pszczynie. Często Katarzyna odwiedzała swoich znajomych wtenczas duchowo, a mieszkała wtedy na Wesołej.

W roku 1978 była w Kostuchnie Msza św. z okazji urodzin, na którą przybyły wszystkie znajome, które ją odwiedzały. Msza św. odbyła się wieczorem. Był bardzo duży zapach kadzidła. Na drugi dzień miałam zajęcia w poradni życia rodzinnego. Przyszedł ks. proboszcz i śp. ks. Roman Szymik. Ks. Proboszcz oświadczył, że widział Katarzynę w pierwszej ławce i komunikował ją a śp. ks. Szymik widział ją w środku ławek, określił jak wyglądała, mimo że jeszcze jej nigdy nie widział. Wmawiali, że była prawdziwie obecna. Jednak nie było jej realnie. Pojechałam na drugi dzień i zapytałam się Katarzynki czy była w Kostuchnie. Potwierdziła i opisała jak była ubrana. Więc pokrywało się z prawdą. Przyszłam w czwartek do biblioteki, gdy pojawił się proboszcz i zapytał się jak się miewa Katarzynka. Na to odpowiedziałam, żeby ksiądz jej nie wspominał, gdyż się już duchowo ukazała. Wtedy ks. proboszcz odpowiedział, że on tak tylko żartował, żeby mnie sprawdzić. W odpowiedzi opisałam jak była ubrana. Wtedy sobie przypomniał, że tak rzeczywiście była ubrana. Takie wydarzenia często miały miejsce. Gdy pracowałam, to często w nocy szylałam, a zdarzyło się, iż na urodziny Katarzynki szylałam do rana, aby na rano było gotowe. Gdy szylałam słyszałam jak ktoś chodził, tak się odezwałam: Katarzynko! zaraz przestała chodzić. Przyjeżdżam rano, Katarzynka pierwsze słowa kieruje do mnie: „Czy to było potrzebne abyś całą noc szyla? Szanuj sobie zdrowie”. Pewnego razu, gdy udawałam się na pielgrzymkę, autobus był opóźniony, do odjazdu pociągu zostało tylko 10 minut. Wtedy zwróciłam się w duchu o pomoc do Ojca Pio i Katarzynki. Zdażyłam w ostatniej chwili. Wsiadłam do pociągu, który w tym momencie ruszył, a nawet jedno miejsce było wolne. Zadziwiające, jak skuteczna bywa pomoc świętych. Po powrocie z pielgrzymki pojechałam do Katarzynki podzielić się wiadomościami. Katarzynka odpowiedziała: „Na ostatnią minutę wyjeżdżasz, a później to ratunku wołasz” - chcąc mi w ten sposób uświadomić, że często była z nami na sposób duchowy. Pisząc obecnie nie mogłam sobie przypomnieć nazwiska, proszę: „Katarzynko pomóż mi”. Natychmiast otrzymuję pomoc. Zawdzięczam Katarzynie bardzo dużo, gdy miałam smutek, zmartwienie, zawsze znalazłam pokój, radość. Często odwiedzałam Katarzynkę, gdziekolwiek była.

Dnia 30 czerwca 1980 roku byłam chora na serce, tak, że w kościele straciłam przytomność. Gdy byłam w kościele przyszła Matka Najświętsza.

Na czarno ubrana. Katarzynka prosiła Matkę Najświętszą, aby mi jeszcze życie przedłużyła. Później przyszła Matka Najświętsza ubrana na biało i powiedziała Katarzynce: „Masz, o co prosiłaś”. Wieczorem Matka Najświętsza [podczas ekstazy] przemówiła, że gdybym Katarzynki nie posłuchała to bym już nie żyła. W drodze bym dostała duży wylew do serca. Dzięki Katarzynce zostałam uratowana. Badania lekarskie wykazały, że miałam zawał serca. Trzy tygodnie byłam na zwolnieniu.

W czerwcu 1980 roku dzięki wstawiennictwu Katarzynki został nawrócony mężczyzna, który trzydzieści lat nie spowiadał się i nie przystępował do Komunii św. Nie chodził do kościoła. Przed śmiercią przyjął Pana Jezusa. Pewny młodzieniec przebywał w więzieniu. Był alkoholikiem. Za wstawiennictwem Katarzynki został zwolniony z zakładu karnego, nawrócił się i zerwał z nałogiem.

Jesienią tegoż roku z Czechosłowacji przyjechał do Katarzynki ksiądz wraz ze swoim kościelnym. Po modlitwie na Anioł Pański Katarzynka otrzymała w sposób nadprzyrodzony Komunię św. i miała w ustach Hostię większą od normalnej. Była na języku tak długo, że ksiądz zdążył wyjąć aparat fotograficzny i zrobić zdjęcie. W tym dniu też Katarzynka była bardzo zakrwawiona. Był to dzień wielkich cierpień.

W styczniu 1981 r. była u mnie Katarzynka. Za jej wstawiennictwem mój syn zapoznał dziewczynę, którą Katarzynka we śnie widziała i wszystko o niej opowiedziała: jak wygląda i jak się nazywa dziewczyna, którą Katarzynka wyprosiła dla mojego syna. Wiele zawdzięczam Katarzynce, jak i to, że otrzymałam tyle łask przywracających zdrowie. Gdy było mi ciężko zwracałam się do Katarzynki w różnych sprawach. Pocieszała mnie i każdego, kto o to prosił.

W dniu 20 czerwca 1983 roku Katarzynka miała spotkanie z Ojcem Świętym w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Katarzynka siedziała na krześle turystycznym, ponieważ nie znalazło się dla niej miejsce w ławce, chociaż były jeszcze wolne miejsca.

Dzieci miały miejsce w ławce siedzące, dla niej się nie znalazło, chociaż była schorowana. Dlaczego tak ją traktowano? Pewnie miała się upodobnić do Pana Jezusa, dla którego też nie było miejsca w gospodzie. **Siedziała, więc na uboczu, niewidoczna. Gdy jednak Ojciec Święty odchodził od ołtarza, to szedł wprost w kierunku Katarzynki, chociaż nikt Mu nie wskazał gdzie ma iść, a siostry zakonne nawet zastawiały Mu drogę do niej wykrzykując: „Ojciec Święty” i wtedy ktoś z ludzi zawołał Katarzynkę. Na to jeden z kapłanów odezwał się:, „Dlaczego Ojcu Świętemu nie pozwalacie dojść?” Wtedy Ojciec Święty wrócił się, objął Katarzynkę, pobłogosławił ją i wręczył jej różaniec święty, z którego bardzo się ucieszyła, traktując go, jako pamiątkę od Ojca Świętego.**

W roku 1984 przez cały okres Wielkiego Postu Katarzynkę zabrano na badania zainicjowane przez Kurię, powołując się przy tym na polecenie Ojca Świętego. Z tej przyczyny Katarzynka wyraziła zgodę, gdyż inaczej by się nie zgodziła. Pan Jezus stale jej mówił: „I tak ci córko nie uwierzą”.

Ona jednak powiedziała, że nie chce Ojcu Świętemu robić przykrości. W tym badaniu towarzyszył dr Neuman, ks. Skworc - kanclerz Biskupa Bednorza. Były to okropne badania. Byłam często świadkiem i ja młoda nie pozwoliłabym na takie tortury. Pewnego dnia przyszła do domu dr dermatolog, bardzo brutalnie się odniosła. Jak wzięła pincetę, złapała za ranę, to zdarła bez uczucia, a jak ja się skrzywiłam, to odpowiedziała, że mnie wyprosi. Można byłoby delikatniej, z uczuciem. Dodatkowo sprawiali jej ból, rany zaszywali, wstrzykiwali jej na nowym miejscu, aby się rana utworzyła, gdyż dr Neuman twierdził, że rany są pochodzenia nieludzkiego. W Wielki Czwartek przyjechała cała ekipa ludzi a wśród nich księża, lekarze, pielęgniarka z laboratorium, fotograf z kamerami i męczyli ją przez całą noc, i cały Wielki Piątek. W dzień i w noc świecili reflektorami usiłując wszystko zobaczyć. Nie wiem, czy to tak religijnie wyglądało, skoro gościli się całą noc i cały piątek, naigrywali z niej, że serce bolało. Podczas ekstazy wbijali igły w różne miejsca, że była pełna węglarka igieł.

W Wielką Sobotę w Kurii puszczała film na temat Katarzyny, wyśmiewali się, mieli cyrk. Jeden z kapłanów nie mógł tego wytrzymać i przyjechał powiedzieć, że tak w Kurii się wyśmiewają. Było to dla Katarzyny bardzo bolesne. W maju wzięli Katarzynkę ponownie na badania. Żadną miarą nie chciała się zgodzić, doświadczywszy tyle zła. Dr Neuman stwierdził, że wszystko już mają i obiecywał, że jej nie uśpią, że wszystko potrwa tylko 10 minut. Okazało się jednak, że uśpili i męczyli przeszło trzy godziny. Wskutek tego nastąpił duży upływ krwi i stan zdrowia gwałtownie się pogorszył. Nikt się tym nie zainteresował. Nie wiadomo było, co robić, anemia, na rękach pełno siniaków, nogi od kolan do pachwin całe czarne. Robili badania nadnercza, tak, że biedna bardzo cierpiała. Wszystko to ofiarowała Bogu, traktując to, jako z polecenia Ojca Świętego. Będąc młodą sama prosiła, by jej te rany zbadano, ale nazwano ją głupią. Skutek tych ostatnich badań mocno odbił się na sercu, które zostało uszkodzone.

Ostatni dzień życia Katarzynki wyglądał następująco: 24 sierpnia 1986r., w niedzielę, gdy poszłam do kościoła, Katarzyna stale się pytała, czy już wracam. Jak wróciłam, to już do mnie nie mówiła, tylko tak żałośnie spoglądała. O godzinie 10-tej pielęgniarka dała zastrzyk na lepsze oraz łatwiejsze oddychanie. Ja zapaliłam gromnicę, która wypaliła się o godzinie 13-tej. O godzinie 14-tej przyszła pielęgniarka podać kroplówkę. Żyły już zanikały i nie można było jej podać. Powiedziałam: „wola Boska”, bo było mi żal tak ją kłuć. Roześmiała się. Poprawiliśmy ją w łóżku, jeszcze spojrzała na mnie przez głowę, tak jakby coś chciała powiedzieć.

Pielęgniarka poszła zadzwonić po pogotowie. Tymczasem ja zapaliłam drugą gromnicę i podeszłam do Katarzynki, aby obok niej być. W tym momencie skłoniła głowę i nastąpił zgon - umarła. Było to równo o godzinie 15³⁰. Lekarz pogotowia przyjechał o godzinie 15⁵⁰.

Marta Godziek

4. PŁONKA STANISŁAW - Katowice - ul. Armii Czerwonej 96 / 4

Katarzynę Szymon poznałem w 1978 roku. Już pierwsze spotkanie z

Katarzyną spowodowało u mnie bardzo głęboką przemianę duchową. W czasie mojej obecności była ekstaza i pod moim adresem Matka Boża powiedziała kilka słów, które zmieniły moje dotychczasowe życie. Na drugim spotkaniu z Katarzyną Szymon zostałem uzdrowiony z bardzo ciężkiej choroby, z powodu której byłem na rencie. Matka Boża powiedziała przez Katarzynę, że uzdrawia mnie, ale będę miał duży (wielki) znak na twarzy. Nosiłem te „ognie” na twarzy przez sześć lat. Po sześciu latach zdjęto mi te „ognie”.

Po tych dwóch spotkaniach postanowiłem odwiedzać Katarzynę bardzo często. Przy powtórnych odwiedzinach u Katarzyny była duża grupa pielgrzymów i w czasie ekstazy przemówił Pan Jezus. Mówił między innymi o czynieniu miłosierdzia i wtedy postanowiłem swój samochód i swój czas przeznaczyć dla Katarzyny Szymon. Od tego czasu do samej śmierci Katarzyny przebywałem u Niej, na co dzień. W tym czasie byłem świadkiem (przeżywałem) licznych ważnych wydarzeń. Jeżeli tylko pozwalało zdrowie, nie opuszczała ani jednego dnia Mszy świętej. Gdy przyjeżdżała na pierwszą Mszę św., to była i na następnych. Bardzo często wyjeżdżaliśmy do różnych sanktuariów. Były m.in.: Częstochowa, Licheń, Brdów, Piekary, Niepokalanów, Kalisz, Kraków - u siostry Faustyny i Anieli Salawy, Skalmierzyce i inne. Wszystkie dni, kiedy były Noce Pokutne: 29 każdego miesiąca i dni za chorych: 13-go każdego miesiąca w Turzy Śl. - zawsze była obecna. Bardzo często jeździła do Frydka, gdzie jest zbudowany kościół Królowej Wszechświata. W czasie jazdy były bardzo często krótkie ekstazy, przed którymi czuliśmy przepiękne zapachy.

W czasie moich usług dla Katarzyny nie zdarzyło się nigdy, abyśmy byli kiedykolwiek zatrzymani ani kontrolowani przez służby do tego upoważnione. Nawet w „stanie wojennym”, gdzie były, co kawałek zapory, nie mieliśmy żadnych przeszkód, pomimo tego, że jeździliśmy po całej Polsce. W czasie przeróżnych cierpień, kiedy nie mogła uczestniczyć we Mszy św. w kościele dowoziłem kapłanów z różnych miejscowości. Poza tym przyjeżdżali kapłani z całej Polski w odwiedziny. W tym czasie były ekstazy i jeżeli któryś z kapłanów nie miał dopełnionych swoich obowiązków, to był upominany o swoim przewinieniu oraz dacie niedopełnionych swoich obowiązków. Wielu kapłanów po usłyszeniu swego przewinienia unosiło się pychą i wielce zagniewani oczerniali Katarzynę. Natomiast kapłani, którzy spełniali należycie swoje obowiązki mieli powiedziane, aby czynili zawsze jak dotychczas i aby trwali zawsze w dobrym.

Bardzo dużo księży przyjeżdżało do Katarzynki z posługą kapłańską, odprowadzając u niej Msze św. Bardzo częstymi gośćmi byli między innymi ks. Zbigniew Jankowski z Dankowic koło Strzelina, Ojciec Marian Więckowski, Ojciec Tymoteusz, ks. Edward Wesołek, ks. Ryszard Kubasiak, ks. Nagadowski, ks. Jan Czekaj i inni. Przyjeżdżało dużo sióstr zakonnych z przeróżnych zakonów z całej Polski. Przez Katarzynkę zostało dużo zachęconych do powołań kapłańskich i zakonnych. Dużo dziewcząt poszło do klasztorów. Dzięki Katarzynie tysiące ludzi zostało uzdrowionych na duszy. Niektórzy z nich byli całkowicie niewierzący (byli

nie ochrzczeni), ale po zobaczeniu żywych Ran Pana Jezusa, które nosiła Katarzyna, nastąpił u nich wielki wstrząs wewnętrzny i zostali nawróceni, pomimo tego, że przychodzili często z ciekawości. Między innymi nawracali się świadkowie Jehowy. Do Katarzyny przyjeżdżali pielgrzymi z zagranicy z różnych państw. W czasie ekstazy do pielgrzymów z zagranicy było mówione w ich ojczystym języku.

W czasie pobytu Papieża Polaka Jana Pawła II w Katowicach zawiozłem Katarzynę Szymon do Katedry, gdzie było zorganizowane spotkanie chorych z Ojcem Świętym. W czasie tego spotkania, pomimo tego, że Katarzyna była daleko w tyle i siedziała na krzeselku turystycznym przywiezionym ze sobą, Ojciec Święty przybył sam do niej i ofiarował jej różaniec i obrazki oraz przytulił ją do siebie.

Byłem świadkiem jej bardzo wielkich cierpień i jednocześnie wielu cudownych uzdrowień dokonywanych przez Pana Jezusa. Na przykład 6 marca 1982 roku, będąc wspólnie z ks. Jankowskim i lekarzem Szymczykiem. Wielokrotnie byłem budzony przez Katarzynę w tych dniach, kiedy mieliśmy gdzieś wyjeżdżać wcześniej rano. Przychodziła mnie budzić, a ja czułem jej wyraźny dotyk. Po przyjeździe do niej do Kostuchny mówiła mi wtedy, że musiała mnie obudzić, żebym się nie spóźnił. Była duchowo. Katarzyna bardzo często przemieszczała się duchowo do różnych miejscowości i osób w Polsce i na świecie. Po zamachu na Ojca Świętego informowała nas o jego stanie zdrowia i o innych szczegółach. Odwiedzała różne osoby, którym dawała znak swej obecności przez przyjemny zapach. W czasie Mszy świętej miała widzenia Pana Jezusa i Matki Bożej - w Turzy i innych kościołach.

Przed śmiercią, Katarzyna prosiła mnie o ostatnią pielgrzymkę do Lichenia, Brdowa i dodała, że już więcej kłopotów nam nie będzie robić. Byliśmy w Licheniu i Brdowie w dniach 9-10 sierpnia 1986 roku. To była rzeczywiście ostatnia pielgrzymka przed błogosławioną śmiercią.

Stanisław Płonka

13. INNE OSOBY, KTÓRE POZNAŁY KATARZYNĘ SZYMON

1. Ćwiek Zygmunt - Warszawa

Moje pielgrzymki do siostry Katarzyny i łaski otrzymane za jej przyczyną zaczęły się w Częstochowie. Jeden ze znajomych czekając na pociąg do Warszawy zaproponował mi wyjazd do siostry Katarzyny. Chętnie na to przystałem. Do chwili obecnej jest moim najlepszym przyjacielem. Na pewno nie był to żaden przypadek, ani zbieg okoliczności. W sprawach łaski z Nieba nie ma żadnych przypadków. Ten pan nie musiał być wtedy w Częstochowie i nie musiał mi tego zaproponować. Razem ześmy pielgrzymowali niezliczone razy i zabieraliśmy ze sobą duże grupy ludzi.

Łask za przyczyną Katarzynki było mnóstwo. Nawet nie wiem, od

czego zacząć. Jako jedną z pierwszych, którą najmocniej odczuwam do chwili obecnej, to ciągła ustawiczna obecność Boga i Jego Matki Maryi. Człowiek żyjący ciągle w tej obecności, pewny i świadomy tego, rzadko, kiedy popełnia grzech. To jest wielka łaska. Dzięki tej obecności Bożej moje modlitwy, uczestnictwo we Mszy świętej i adoracje Najświętszego Sakramentu nabrały innej wartości. Człowiek czuje żywą obecność Bożą w sobie, chociaż jej nie widzi. Tej obecności Bożej doświadczyłem wiele razy u siostry Katarzyny podczas ekstaz, gdzie Niebo schodziło na ziemię do nas, którzyśmy tam przyjeżdżali. Tam nauczyłem się modlić, moja wiara się wzmocniła. Moje sprawy - tak w kościele jak i osobiste, czasami niewytłumaczalne na sposób ludzki, są w dużej mierze z przyczyny siostry Katarzyny, której obecność jest stale żywa we mnie.

Za jej przyczyną poznałem wiele miłych mi i oddanych przyjaciół. Będąc sam 19 sierpnia 1985 roku u siostry Katarzyny w Katowicach, po jej długiej chorobie - (trwała około 4 miesiące) - ujrzałem ją w wielkiej radości i zdrowiu, co było dla mnie wielkim zaskoczeniem. Wszystkie choroby w jednej chwili od niej odeszły. A jeszcze dwa dni temu była w ciężkim stanie. Wtedy w ekstazie św. Franciszek powiedział przez nią, że chce abym był w jego Trzecim Zakonie, a Matka Boża też w ekstazie powiedziała, że w dzisiejszych czasach potrzeba jak najwięcej wiernych w Trzecim Zakonie św. Franciszka. To, co usłyszałem wtedy, wyjaśniło mi wszystkie wątpliwości w tej sprawie i pozostałem temu wierny.

W ekstazach odebraliśmy wiele nauk. Najwięcej Pana Jezusa, Matki Bożej, Ojca Pio i świętych, a także dusz czyścicowych, a nawet i obecnego nam Ojca Świętego Jana Pawła II. Czasami czuliśmy się jak na sądzie, gdy Pan Jezus nam mówił, jacy jesteśmy i jacy powinniśmy być. Stawiał nam wiele przykładów z życia świętych i Apostołów. Były też niezwykle miłe, pełne miłości i miłosierdzia słowa dla nas, gdy Pan Jezus mówił nam, że mamy wielką łaskę do jego korony cierniowej na jego głowie, że gdybyśmy Go zobaczyli, to nasze serca nie wytrzymałyby. A ci, którzy go tym obarczyli, to ich by to nie wzruszyło, bo oni są niewierzącymi. Mówił nam także, że ukochał nas, zanim tu przybyliśmy w pielgrzymce, że wszystkich, którzy tu przyszli z wiarą i z pokutą, wyzna przed Ojcem swoim. Słowa Pana Jezusa: „Wy, którzy przyszliście odwiedzić córkę moją, ja przyszedłem do was pocieszyć was i dać wam tę wielką radość i to błogosławieństwo moją ręką, która jest do krzyża przybita i tę rękę zdjąć z gwoździa i błogosławić te dzieci, które tu przychodzą”.

Innym razem zmartwychwstały i miłosierny Jezus przyszedł i powiedział, że nas nie opuści, że przyjmie nas wszystkich, abyśmy tylko pokutowali, że patrzy na nas dużymi i miłosiernymi oczami i już od nas nie odejdzie. Jeszcze innym razem mówi nam: „Nie mogę od was odejść, dzieci moje”. Powtarzał to kilka razy.

Innym razem mówił Pan Jezus, że gdy dalej będzie taki różaniec, jaki tu był rozważany, to mamy wszyscy Niebo. Te słowa zobowiązują i są

wyryte na zawsze w moim sercu. A jest ich wielka mnogość i wszystkich ich tu nie zamieszczam, tylko niektóre. To są też łaski. Chcę jeszcze zamieścić słowa Matki Bożej i Ojca Świętego Jana Pawła II z ostatniego roku pobytu na naszej ziemi siostry Katarzyny.

14 stycznia 1986 roku Matka Boża Królowa Wszechświata z Dzieciątkiem Jezus na ręku przyszła z Aniołami i świętymi: „Z daleka żeście przyszli umęczeni. Ofiarujcie tę podróż, jako pokutę za wasze winy. Kto żyje dla Mnie i Mego Syna, nie może ciężko grzeszyć, tylko lekko, bardzo lekko. Lud na ziemi ulega złu, a musi czynić dobrze, abyście przyszli do Nieba i nie dążyli do piekła. Na to przychodzę tu z Nieba na ziemię, abyście byli w Niebie. Tak patrzę na was, abyście byli skruszeni. Teraz tu na ziemi jest czas do modlitwy, do skruchy, do pokory, do poprawy życia, do dobrych uczynków i wynagrodzenia. Szatan zabiera wszystko. Wiernych sług, młodzież, dzieci. Świat wpadł bardzo do pychy. Czy będzie zmiana u ludu? Najważniejszy czas, aby się poprawił. **Upada Polska. Nie tylko Polska, ale cały świat. Polska będzie ocalona, ale trzeba więcej pokory, wiary i szczerzej miłości.** Burzy się świat w małżeństwach. A w małżeństwie musi być miłość, by matki nie zabijały więcej dzieci. Jak będą wyglądać na sądzie te matki, dzieci ich będą wołać - mamó, coś zrobiła, gdzie są moje oczy? I w niedzielę praca i w moje święta praca w polu. Pracują, jakby nie było dni powszednich. **Choć byście cały świat posiadli, a na duszy szkodę ponieśli - zginiecie.** Zastanówcie się, póki nie jest za późno. **Kobiety w spodniach chodzą; jak to wygląda, a jak będzie na Sądzie Bożym? Latami upominam, a lud nic nie jest lepszy. Zginiecie, żaden z was nie zostanie na ziemi. Jak zejdziesz z tego świata spytam, czyś kobieta, czy mężczyzna? Płacę Ja i Mój Syn, Święci i Aniołowie. Całe Niebo płacze nad ludźmi.** Napełniajcie ziemię ludźmi, nie zabierajcie im życia. Co by było, gdyby Mój Syn wam wszystko zabrał? Pamiętajcie, byście zachowywali wszystko. Dam wam dużo zdrowia, ale trzeba pokuty. Zastanówcie się, najwyższy czas. Matka Boża płacze, zalewa się łzami. Jak mam nie płakać. **Mało dusz idzie do Nieba, większa część idzie do piekła.** Przychodzę z Nieba bronić was. Dla każdej duszy jest Niebo. Już nie mogę więcej robić dla ludzi. Lud by tylko słuchał przekazów z Nieba, a nic nie czynił. Czynić trzeba, wprowadzać w czyn to, co słyszy z Nieba. Tu przychodzę Ja, Mój Syn i Apostołowie. Nie grzeszcie już nigdy więcej. Wszystko krótko jest na ziemi, a tam będzie radość bez końca. Niech serce wasze rośnie i promieniuje do Nieba. Prawdą żyć, z prawdy przyszliście na świat.

Błogosławieństwo dziecka na ręku przez Matkę Bożą i Pana Jezusa. **Każda matka ma dobrze wychowywać swe dziecko, ochrzcić dziecko. Dziecko bez chrztu nie może być w Niebie. Musi być chrzest, żeby kapłan mógł nałożyć Oleje święte przed zejściem z tego świata.** Niech nie będzie smutku. Świat ulega szatanowi. Trzeba mieć silną wiarę, spowiadać się, sakramenty przyjmować, by już Niebo nie

płakało. Nawracajcie jeden drugiego.

Matka Boża płacze teraz bardzo... Z całego życia musicie zdać rachunek. **Przyjmują stojąco Komunię świętą. Kapłani podają stojąco. Co robią Moi słudzy? Dlaczego słudzy Moi odprawiają Mszę świętą tyłem do tabernakulum? Kapłan musi być skupiony w czasie odprawiania Mszy świętej, a tak patrzy na ludzi i rozprasza uwagę, co oni robią? Wyrzucili Stoły Pańskie, tabernakulum do bocznych ołtarzy. Do ręki dają Komunię świętą. Mam nie płakać i Mój Syn. Przyjdą na Sąd wierni słudzy, wtedy oni będą płakać, ale będzie już za późno. Skromność musi być u kapłana, nie patrzeć na lud.** Brak pokory u kapłanów, pycha. Jak jest kapłan, to myśli, że jest Bóg, wie czym. Trzeba modlić się za nich.

Ojciec Pio trzy godziny odprawiał Mszę świętą. On był prawdziwym wiernym sługą. On był skromny. Każdy kapłan powinien być skromny. Oni mają świątynie, a nie świat. Pychę zastępować pokorą. Ci kapłani, co dobrze odprawiają Mszę świętą, mają nagrodę. Gdy kapłan odprawia Mszę świętą musi się skupić. Ma być święty na ołtarze, święcie żyć. Zastanówcie się nad waszym życiem. Rozważajcie dobrze Mękę Mego Syna. Mężu, dobrze rozważałeś. Dobrze nauczajcie. Dobrze prowadźcie dzieci. Słuchają cię, modlą się za ciebie. I ty, drogi ojcze, dobrze się ze swoimi dziećmi modlisz, dobrze wychowujesz.

Odmawiajcie Koronkę do Miłosierdzia Bożego jak najwięcej. Każdy ma słuchać Mszy świętej, a nie nagrywać na taśmę. Macie słuchać i zapisywać sobie. Dokąd będę płakać. Będzie kara jak się lud nie nawróci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Błogosławieństwo Boże niech zstąpi na was. Niech was błogosławi Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty. Amen.

Zygmunt Ćwiek – Warszawa

2. BEDNAREK MARIA - Katowice - ul. 27-go Stycznia

Siostrę Katarzynę poznałam, kiedy jeszcze mieszkała w Pszczynie. Odwiedzaliśmy Ją, a także zapraszaliśmy do nas. Odczuwaliśmy wtedy obecność Ojca Pio przez cudowny zapach fiołków, ale nie tylko, bo był i zapach tytoniu, ale zupełnie inny niż ten, który my tu odczuwamy. Siostra Katarzyna mówiła, że to także zapach Ojca Pio.

Pewnego razu, kiedy u nas gościła siostra Katarzyna, zdarzył się cud. Siostra Katarzyna podeszła do ołtarzyka mówiąc, że wzywa Ją Matka Boża. Na ołtarzyku stała postać Matki Bożej Fatimskiej. Była u nas pewna osoba, która nie bardzo wierzyła w moje opowiadania i nagle usłyszałam krzyk tej kobiety, bo oto Ojciec Pio kropił tak mocno, że cały ołtarzyk był mokry, a zapach był cudowny, pełno kropel, jak gdyby najdelikatniejszego olejku, ale trochę szczypiącego. Miałam tam figurkę św. Teresy, która od spodu posiadała otwór. Kiedy mój mąż podniósł ją, to jakby wylał się z niej strumień wody. Ale jak się tam dostał? Faktem jednak jest, że figurka ta wewnątrz pachniała przeszło półtora roku. Innym razem zdarzyło się

też coś przecudownego. Słyszałam i widziałam ślady krwi pozostawione przez Ojca Pio, kiedy znowu była u nas siostra Katarzyna. Wtedy właśnie pomyślałam, że chciałabym mieć taką pamiątkę, ale wstydziłam się o coś takiego prosić, a tu nagle jakby przebite zostało Serce Matki Bożej i popłynęła krew, a przecież powiedziałyby ktoś, że to tylko figurka.

Pewnego razu było jeszcze cudowniej. Przy tym samym ołtarzyku, kiedy tak staliśmy z siostrą Katarzyną, zaczęło tak ogromnie pachnieć. Zapachy mieszały się z kadzidłami, ale nie przypominały tych z kościoła. Było to jakby przy największej uroczystości, czego nie da się opowiedzieć. Trwało to do północy. Kiedy siostra Katarzyna odchodziła poszłam za nią, a między nami powstać, a odczuwałam z woni, że jest ktoś między nami.

Siostra Katarzyna opowiadała mi także o pierwszym piątku miesiąca. Było to w Pszczynie, kiedy pracowała na poczcie. Mówiła, że na ołtarzyku zmieniała świece nie zapalając ich i kiedy wróciła przestraszyła się, bo zastała świece nie wygaszone, a przecież wcale ich nie zapalała. Okazało się, że palące świece nie miały śladu, aby ktoś je zapalał. Powiedziała wtedy, że mamy w każdy pierwszy piątek, miesiąca zapalać świece dla Pana Jezusa. Powiedziała mi także, że widzi w Turzy Pana Jezusa na Krzyżu żywego i bardzo zmartwionego.

Często bywałyśmy we Frydku u gospodarza, gdzie była figura Matki Bożej. Pewnego razu weszłam pierwsza do tego pokoju i zobaczyłam zakrwawione oczy Matki Bożej. Krew była w okolicy ust i nosa. Nic nie mówiłam, nie wiedziałam, co o tym myśleć. Kiedy jednak weszła za mną siostra Katarzyna z bólem powiedziała „O Boże, jak ta Matuchna jest zakrwawiona” i zrozumiałam, że można widzieć dużo. Widziałam i inne zmiany, kiedy Matka Boża była rozradowana, ale także, kiedy płakała.

Każdorazowo, kiedy siostra Katarzyna była we Frydku, to miała widzenia. Odpowiadała na myśli, przestrzegała. Dowiedziałam się jak mogę pomagać zmarłym, o których w tym czasie myślałam. Powiedziała także, że gospodarz, który się tak trudził, nie wybuduje kościoła przeznaczonego dla Matki Bożej. Tak też się stało. Prosiła, żeby nie pracować w niedzielę i święta. **Mówiła także, że obrażamy Pana Jezusa, kiedy stoimy przyjmując Komunię świętą.** Chodziliśmy z nią również na „Zapaść”. Zbliżając się do tego miejsca mówiła, że Matka Boża leci przed nami. Opisywała jak wygląda. Widziała dużo dusz tam jeszcze pokutujących i tam także bardzo pachniało, co nie wszyscy odczuwali. Pewnego razu siedziały tam kobiety i na łące odmawiały różaniec. Siostra Katarzyna powiedziała do niektórych, że nie mają swoich różańców, a trzeba mieć swoje. W tych widzeniach dużo mówiła obcymi językami.

Pewnego razu pojechałam do Turzy z innymi osobami. Kiedy kapłan zaczął uczyć pieśni wyszłam na zewnątrz. Spotkałam tam siostrę Katarzynę. Nagle odwróciła się uśmiechnięta i mówiła do nas „O leci św. Tereska, już jest w zakrystii, a teraz na kazalnicy, a jest taka piękna”. W tym czasie ksiądz przerwał nauczanie pieśni i upadł na kolana (to powiedzieli nam ci, co byli w kościele) - ksiądz wstał i powiedział: w tej chwili dostałem wiadomość (ludzie dziwili się skąd, przecież nie schodził z

ambony i nikt do niego widzialny nie przyszedł) „abyśmy się modlili za pijaków, rozbite małżeństwa, kapłanów, nienarodzone dzieci, jeśli tego nie uczynimy - zginiemy wszyscy.” Innym razem - także w Turzy - spotkałam siostrę Katarzynę na dworcu. Stałam z Nią prawie sama, a Ona znowu wodzi oczami po szynach i powiada - Ojciec Pio przechodzi tam i wskazała gdzie. Z obawy, żeby Jej nikt nie przeszkadzał chciałam Ją przesunąć trochę w lewo i oto ogromne zdziwienie - była twarda jak kamień i nie mogłam Jej poruszyć.

Następnym razem także w Turzy jechaliśmy pociągiem. Było nas dużo. Nagle siostra Katarzyna zaczęła coś mówić, co dla nas nie było zrozumiałe. Zaczęła się jakby z kimś witać. Po zapachu poznaliśmy Ojca Pio, wkładaliśmy różańce w Jej ręce, a one wszystkie bardzo pachniały.

Pewnego razu, kiedy przyjechałam do Pszczyny, siostra Katarzyna kazała mi pójść do figurki Matki Bożej, którą przywiozła z Częstochowy. U stóp Matuchny było źródło, a zapach był niesamowity. Opowiedziała mi, jak to było. Miała zamiar kupić małą figurkę na prezent. W sklepie wpatrywała się w Nią Matka Boża z tej figurki, o której mowa, potem uśmiechnęła się do Niej. Siostra jednak szukała małej figurki, bo nawet nie miała tyle pieniędzy, kiedy kazała sobie zapakować tę małą figurkę, z tamtej zaczęły płynąć łzy. Nie myśląc o pieniądzach kazała zapakować tę figurkę. Sklepiarz nie zauważył, że zostawiła za mało pieniędzy. Udała się na dworzec, a figurka zaczęła ciążyć. Im szła dalej, tym figurka była coraz cięższa, tak bardzo, że nie miała sił iść dalej. Wtedy zaczęła przepraszać i błagać, aby mogła mieć lżej. Po tej krótkiej modlitwie znów figurka stała się lekka. Powiedziała mi wtedy, że nie trzeba nic lekceważyć. Mówiła mi także, jak bardzo kapłani dokuczali Jej przy spowiedzi. W Pszczyńskim kościele omijali nie podając Komunii świętej. Kiedy w Wielkim Poście nie mogła pójść do kościoła, to żaden kapłan nie chciał do Niej przyjść. Zawsze chorowała na nieuleczalne choroby, a potem nie mogła iść do kościoła i żaden kapłan do Niej nie chciał przyjść.

Stało się tak, że dostawała Hostię od Ojca Pio, widać Ją było na Jej języku. Na okoliczność tych zdarzeń, bo było ich więcej, są świadkowie.

Pewnego razu odpowiadała mi, że słyszała ciężkie kroki na podwórku. **Nagle przez okienko wchodzi mężczyzna z ciężkim workiem. Rzucił go na moje nogi. Siostra Katarzyna wiedząc, że to duch - pyta, co ma w tym worku. Odpowiedział, że kamienie, którymi grodził swoje pole, aby nikt nie mógł dojść, a teraz od śmierci nosi te kamienie i jest mu ogromnie ciężko. Prosił siostrę Katarzynę o pomoc. Powiedziała mu wtedy: „idź i zanoś je tam skąd przyniosłeś i zjawa zniknęła”.**

Siostra Katarzynka mówiła, że po widzeniu ogromnie dużo dusz przychodzi do Niej prosić o pomoc, ale nie wszystkie mogą wejść. Mnie powiedziała, że niektóre z nich wchodzi gdzie się da, aby się ogrzać. Moja matka nie miała takiego szczęścia - nie mogła wejść. Natomiast mój mąż był i prosił o pewne modlitwy, które za niego wykonałam.

Maria Bednarek

3. BAM KRYSZYNA - Pszczyna - ul. Rejenta 5

Pani Kasia, tzn. śp. Katarzyna Szymon - zwróciła na siebie moją uwagę w latach 1949 - 51. Spotkałam ją w Kościele Wszystkich Świętych w Pszczynie. W tym czasie bywałam prawie codziennie na Mszy św., zaś pani Kasia była, gdy przychodziłam i była, gdy odchodziłam. Klęczała prawie przez całą Mszę św. i przez wiele Mszy św. Podziwiałam ją za siłę klęczenia. Klęczała często w ganku obok ołtarza Matki Bożej Pszczyńskiej, na drewnianej podłodze za ławką, w której siadywałam ja. Była skupiona i rozmodlona z Różańcem w ręku. Chodziła ubrana po wiejsku (w kieckach) jak wszystkie wiejskie kobiety w okolicy Pszczyny. Była niskiego wzrostu, chodziła kołysząc się trochę, jakby miała chore nogi.

Bliżej poznałam p. Katarzynę bywając u Niej, (jako 14-, 15-, 16-letnia dziewczynka) od czasu do czasu z moją mamą, śp. Katarzyną Ochot. Pani Katarzyna Szymon pracowała około lat 1950 - 51 jako sprzątaczką w biurach Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej” w Pszczynie przy ulicy Piastowskiej w domu (na zakręcie ulicy) byłego właściciela - piekarza o nazwisku Fuks. Z powodu popołudniowego urzędowania i libacji alkoholowych pracowników Spółdzielni, nakazano Kasi sprzątanie biur w późnych godzinach nocnych. Pani Kasia wiedziała, którzy pracownicy i jak się zabawiali w nocy. Była, więc świadkiem pewnych okoliczności, które zeznawała w sądzie w obronie mojej mamy.

Katarzyna Szymon zajmowała skromny pokój na strychu wspomnianej piekarni pana Fuksa. Było to mieszkanie ubogie. Pamiętam w nim łóżko, stolik z miednicą, stolik kuchenny i kilka krzesel. Nad stołem wisiał obrazek, który pozostał żywy w mojej pamięci do dziś. Był trochę większy od pocztówki. Na obrazku był Pan Jezus z otwartymi ramionami rąk i serca oraz z głową zakrwawioną od cierniowej korony. Strumienie krwi z ramion o bardzo żywym kolorze wpadały do czegoś w rodzaju basenu. Mama moja była tego wieczoru ze mną u Kasi. Uprzedziła mnie, że ona miewa spotkania ze świętymi i duszami czyścicowymi. Bałam się. Oprócz nas przyszło jeszcze kilka starszych osób. Usiedli na krzesłach wzdłuż łóżka. Ja z mamą siedziałyśmy naprzeciwko Kasi. Ona zaś siedziała na krześle przy stoliku pod obrazkiem. Kobiety cicho rozmawiały, ktoś zamknął drzwi na klucz. Pani Kasia złożyła ręce do modlitwy i podparła nimi głowę. Po pewnej chwili wyprostowała się i dość szybko coś mówiła w niezrozumiałym dla nas języku. „Wydawało mi się, że mówiła słowa „Deus meus...” Coś jakby „confiteor” we Mszy św. Prostując się na krześle zwróciła się do mnie Jestem Maria Magdalena, bądź spokojna, spowiedź święta jest ważna, żyj w czystości, módl się i przystępuj do Komunii Świętej”. Byłam oszołomiona, bo w tym czasie właśnie chodziłam z niepokojem w duszy z powodu spowiedzi św. Pani Kasia odwracała się kolejno do osób, do których mówiła. Nie pamiętam z tego nic. Na koniec Pani Kasia przebudziła się jakby ze snu. Widziałam, że była zmęczona. Od tego czasu Pani Katarzyna była dla mnie osobą tajemniczą, bałam się jej trochę. Ona zaś uśmiechała się do mnie, gdy ją spotykałam na ulicy.

We wspomnianym mieszkaniu bała się przebywać ze względu na

osoby poszukujące ją z Urzędu Bezpieczeństwa - mówiono o Niej, że jest, jasnowidząca". Pani Kasia opowiadała mi osobiście, że gdy ją zamknięto w piwnicy i bito - człowiek, który ją bił zeszywniał z ręką uniesioną do góry, aż została uwolniona. Piwnica nie miała w całości betonu pod nogami. Powiedziano jej, że miała tam być zabita i pogrzebana. Chciano jej także odebrać różaniec, ale ona odpowiedziała, że jest to jej broń, że nie odda różańca.

Przez krótki czas przebywała u mojego wujka śp. Franciszka Sosny na ulicy Mickiewicza w Pszczynie. Potem zaś mieszkała u państwa Krzysztolików na ul. Sokoła 1. W mieszkaniu państwa Krzysztolików byłam z moją mamą kilka razy. Mieszkanie było bardzo małe i ubogie. Na ścianach wisiały duże religijne obrazy. Zamieszkała tu razem z panią Katarzyną Kupią. W tym czasie mówiono po cichu, że pojawiły się u Kasi dziwne rany na rękach i nogach, z których w piątce cieknie krew. Ja tego nie widziałam. Opowiadano wtedy w mojej obecności o postach Kasi i o „upadkach”. Słyszałam, że była u SS Boromeuszek w Pszczynie na obserwacji, że był problem czy jej udzielać Komunii św. czy nie. Mówiono o „odwiedzinach” Ojca Pio, o życzeniu Matki Bożej Królowej Śląska w Gilowicach. W czasie choroby i Wielkiego Postu z Komunią św. odwiedzali ją ks. Piotr Zegrodzki, proboszcz z Góry i ks. Józef Gruszka. Księża wypowiadali się na temat „Kaśki” z rezerwą, z uśmiechem i niezadowolaniem, że w tej sprawie zadajemy pytania.

W 1957 roku wyszłam za mąż. W zimie tego roku spotkałam panią Kasię u mojej mamy - skubała pierze do mojej ślubnej wyprawy. Była skromna i małomówna. Kilka razy spotkaliśmy ją w Turzy Śląskiej na odpustach, a także na nocnych pokutach. Widziałam jak ksiądz przyniósł jej Komunię św. do ławki, była bardzo słaba. Podchodzili do niej także ludzie - ona rozmawiała z nimi i błogosławiła ich. Ponownie odwiedziłam panią Kasię w listopadzie 1983 roku u pani Marty Godziek w Kostuchnie k. Katowic. Poznała mnie. Pozwoliła mi usiąść blisko siebie na tapczanie. Wspominałyśmy dawne czasy i znajomych. Mówiła ze smutkiem o przykrościach, jakie Jej wyrządziło kilka osób z Pszczyny, wskutek czego musiała się stamtąd wyprowadzić.

Miała wielkie rany na rękach i ranę na głowie. Innych ran nie miałam okazji oglądać. Rany były zasklepione brązowo-czarnym strupem, zaś na około ran była różowa obwódka. Widać było, że rany są bolesne. Przychodzący ludzie uklękli obok i całowali rany. Ja także miałam tę możliwość trzy razy ucałować ranę na prawej ręce. Ukazując mi rany na rękach pani Kasia powiedziała do mnie: „popatrz Krysia, takie rany dał mi Pan Jezus, a księża mówią, że Ja sama wydrapałam”. Powiedzieli też, że Pan Jezus w tym miejscu nie miał rąk przebitych (jej rany znajdowały się po obu stronach w środku dłoni, ale nie były otwarte na wylot, były zasklepione, gdy je widziałam) - mówili też, że może pochodzi to od szatana. Patrzyła na mnie i czułam, że chce bym powiedziała, co myślę o tym.

Odpowiedziałam, że szatan nienawidzi Najświętszej Maryi Panny i

Różańca Świętego, a tu 3 godziny modlimy się na cześć Maryi i Pana Boga. Każdy z nas (było nas pełne mieszkanie aż na korytarz) ma w ręku różaniec. Na ścianach poświęcone obrazy i Krzyż, i ołtarz z figurą św. Panienki. Wiem, że tego by szatan nie zniósł. Jestem pewna, że to sprawa Boża. Na spotkaniach modlitewnych byłam 4 razy. Byłam świadkiem dwóch „ekstaz”, podczas których mówiąc przez nią przedstawili się Matka Boża i św. Augustyn. Na wstępie jednej ekstazy mówiła w języku niemieckim a także, gdy błogosławiła mój krzyżyk przywieziony z Jerozolimy. Mówiła do mnie w czasie „ekstazy” o mojej zmarłej mamie, o jej potrzebach Mszy św. i różańcach św., zaś za drugim razem powiedziała mi, że mama już nie cierpi. Na modlitwach obecny był także lekarz, który modlił się z nami i czuwał nad panią Kasią.

Pani Kasia była mi zawsze życzliwa i zapraszała do modlitwy. Byłam świadkiem, gdy kobieta dziękowała jej za uzdrowienie, ale pani Kasia zgorszyła się i odpowiedziała, że Panu Bogu trzeba dziękować a nie jej. Ja zaś czułam się umocniona na duszy. Po każdym spotkaniu przywiązywałam się do Różańca św. bardziej niż dawniej. Gdy kończyliśmy odmawianie trzeciej części Różańca odczuwałam dziwną siłę, że mogłabym bez odpoczynku dalej się modlić. Mijało zmęczenie, które ciążyło mi w czasie modlitwy.

Po śmierci pani Kasi jest mi jej bardzo brak. Obiecuję wraz z rodziną moją modlić się w Jej intencji, aby została wyniesiona na ołtarze.

Krystyna Bam

4. MORAWIEC AGNIESZKA - Poznań, ul. Wojska Polskiego 13

Katarzynę znałam od dziecięcych lat. Mieszkaliśmy razem we wczesnej młodości. Był to budynek wielorodzinny Nadleśnictwa. Chodziliśmy razem do jednej szkoły. Była to szkoła trzyklasowa. Katarzyna skończyła tylko trzy klasy, ale nie umiała w ogóle czytać i pisać. Nauczyciele brali ją do różnych domowych usług twierdząc, że do niczego innego się nie nadaje. Do nauki po prostu nie miała talentu. Kiedy bywaliśmy razem w kościele, musiałam obracać jej książeczkę do modlitwy, gdyż zawsze trzymała ją odwrotnie. Katarzyna bardzo lubiła samotność. Chodziliśmy do lasu po trawę dla krów. Wołaliśmy Katarzynę, ażeby szła z nami. Ona jednak zawsze była w lesie przed nami. Na zabawy dzieci nie miała czasu, bo macocha ją zawsze pędziła do roboty, a ojciec bardzo pił wódkę.

Katarzyna opowiadała mi, że chodzi modlić się pod „Bożą Mękę” (figura, na której znajduje się Pan Jezus na Krzyżu i Matka Boża) za swojego ojca. Pytałam ją, czy się nie boi tych bardzo złych psów, co pilnowały tego gospodarstwa. Odpowiedziała, że przylecą, obwąchają ją i idą dalej. Pod tą figurą uprosiła Pana Jezusa o uzdrowienie od tego pijaństwa swojego ojca. Ojciec rozchorował się wkrótce. Opiekowała się nim Katarzyna i to bardzo troskliwie. Macochę jej ta choroba nic nie obchodziła. Macocha zmarła nagle a po dwóch tygodniach po niej zmarł również ojciec Katarzyny. Po śmierci ojca, Katarzyna została przy

starszym bracie, który mieszkał w tym samym domu. Nie pomieszkała zbyt długo, gdyż była strasznie prześladowana przez bratową, która wkrótce wypędziła Katarzynę z domu. Na jakiś czas przygarnął ją jeden z gospodarzy w Studzienkach. Była bez pieniędzy i żadnych środków do życia.

Do kościoła chodziliśmy aż do Pszczyny, która odległa była od Studzienic 7 kilometrów. Pierwszą Komunię św. Katarzyna przyjęła w kościele parafialnym w Pszczynie pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Proboszczem w tym czasie był ksiądz Tilman. Ze Studzienic Katarzyna przenosi się do Poręby, gdzie zabrał ją pan Figruszka, u którego przebywała do drugiej wojny światowej. Po wybuchu wojny tak jak wszyscy i Katarzyna uciekła przed najeźdźcą. Zdecydowała się wrócić do gospodarza po czterech miesiącach, ale jej miejsce służby było już zajęte.

Zabrała ją do Cielmic na służbę inna gospodyni. Tam było jej bardzo źle. Po pewnym, więc czasie przenosi się do Pszczyny. Nie pamiętam, do kogo, bo wyjechałam do Siemianowic. Katarzyna będąc jeszcze w Studzienkach miała już widzenia. Chciałyśmy, żeby Katarzyna należała do Kongregacji Mariańskiej, ale macocha jej nie pozwoliła. Mówiła, że Ona jeszcze się dość nachodzi, a ona nie ma, za co jej pięknie ubrać i nie pozwoliła Katarzynie należeć do tej kongregacji. Kiedy po 16 latach powróciłam do Pszczyny, Katarzyna mieszkała z panią Kulpową, którą nazywała „Mamusią”, gdyż osoba ta przygarnęła ją jak swoją matkę. Spotykaliśmy się często i wspominałyśmy te dziecięce lata. Katarzyna w tym czasie dostawała dość często ekstazy, a myśmy nie wiedzieli, co się z nią dzieje, ponieważ nigdy czegoś podobnego nie widzieliśmy. Gdy upadała, chcieliśmy ją podnieść, ale nie było takiego silnego, żeby można było ją ruszyć. Kiedyś ekstazę dostała przy sadzeniu ziemniaków. Kobiety się wystraszyły. Nie wiedziały, co się jej robi, bo taka była odmieniona. Po oprzytomnieniu opowiadała, co widziała. Kobiety patrzyły na nią z niedowierzaniem. Jedna z nich namawiała nawet, żeby nic nie mówić o tym zdarzeniu, gdyż nie wiadomo, co to jest, a ludzie różnie mówią.

Katarzyna będąc kiedyś u mnie w odwiedzinach upadła. Obecny był również mój szwagier. Mówię mu, że nie podniesie Katarzyny. Roześmiał się - taką „kurkę” (Katarzyna w tym czasie była bardzo szczupła) to podnosi się lekko - odparł. Przymierzył się do tego zamiaru, namocował się i nie podniósł. Zawstydzony wyszedł. Katarzyna bardzo dużo pościła. Zaczynała pościć w środę popielcową i kończyła w Wielką Sobotę. Post jej trwał 40 dni bez żadnego jedzenia, czasem napiła się trochę wody. Pościła także w Adwencie. Pod koniec takiego postu była bardzo wychudzona i w Wielkim Tygodniu przychodziły na nią bardzo wielkie cierpienia. Posty te utrzymywała gdzieś około 30-70 roku życia. Gdy do niej przychodziliśmy, częstowała nas tym, co miała, sama zaś do ust nie brała nic. Nasze prośby były bezskuteczne - nawet, żeby, choć łyk gorzkiej kawy się napiła. Wszystkiego odmawiała. Wystarczył łyk wody i to nie duży. „Mamuśka” nie mogła na to patrzeć jak ona tyle pości i sama nawet nie chciała jeść, mówiąc, że jak ona może jeść skoro Katarzyna nic tak długo nie je. W czasie postu miała bardzo często podawaną Komunię Świętą z Nieba.

Byliśmy naocznymi świadkami jak szła Hostia do Katarzyny. Tu nawet w moim mieszkaniu z kierunku okna szła duża Hostia. Zauważyliśmy Ją około jednego metra przed Katarzyną. Katarzyna w tym czasie upadła na kolana i tak się zachowywała jak w kościele w chwili przyjmowania Komunii świętej. Obecnych przy tym zjawisku było dziewięć osób i wszyscy widzieli jak ona przyjęła Komunię świętą. Pośród nas obecny był pan Indyka. Rozpłakał się i powiedział: „teraz to już nie ma, co”, bo on bardzo często chodził do Katarzyny i wierzył w to, co Katarzyna mówi i w to, co widział. Natomiast jego żona wyśmiewała go i drwiła z Katarzyny mówiąc: „zaś tam idziesz do tej czarownicy, ona ci tylko suszy głowę, a nic nie wie, bo nie jest uczoną”. Do Katarzyny przychodzili ludzie i dużo pytali o swoich zmarłych. W ekstazach przychodziły dusze zmarłych krewnych i rozmawiały ze swoimi bliskimi. Poznawano ich po głosie. Ludziom słabej wiary a szczególnie tym, co drwili, Katarzyna nie udzielała żadnych informacji. Znała, bowiem zamiary każdego - w jakim celu przyszedł.

Przyjechała do mnie z Katowic krewna ze swoją koleżanką, która była magistrem farmacji. Zapytała się Katarzynki, co takiego ma na rękach. Katarzynka zażartowała i powiedziała, że się skaleczyła. Pani ta zaczęła z niej drwić, bo słyszała, że Katarzyna ma widzenia. Siedziały naprzeciw siebie przy stole i w pewnym momencie wytrysnęła fontanna krwi z jednej z ran ręki Katarzyny wprost na tę panią magister. Zdarzenie to miało miejsce w niedzielę, a krwawienia były dotąd zawsze w piątki. Pani magister bardzo się wystraszyła. Wołała o bandażę, bo bała się, że Katarzynie krew odejdzie całkowicie. Katarzyna zaczęła się śmiać, a ja jeszcze bardziej, bo wiedziałam, że to zaraz przestanie tryskać. Katarzyna w tym czasie krwawiła zawsze w piątki. Wtedy to z wszystkich ran bardzo ciekła krew, a jeszcze dodatkowo otwierały się rany na głowie. Z początku chodziliśmy do Niej w piątki, ale później przestaliśmy przychodzić, gdyż nie można było na to patrzeć, zwłaszcza na to, jak Katarzyna cierpi.

Niektórzy ludzie mówili: „żeby wszyscy parafianie wiedzieli, co mają, to by inaczej mówili”. Ale prawie wszyscy ją prześladowali, nie dowiadywali się prawdy, nie chcieli zobaczyć a oczerniali ją. Z początku Katarzyna, gdy dostawała rany (stygmaty), ukrywała je, zawijała, chowała ręce. Z tego też powodu nie mogę dokładnie określić, kiedy ona te rany otrzymała pierwszy raz.

Mieszkałam z siostrą. W czasie małego przemeblowania do mieszkania przyszła Katarzyna. Pomagała nam. Przy przesuwaniu szafy zauważyliśmy te rany, bo miała ręce skrwawione. Widzieliśmy to pierwszy raz w życiu i myśleliśmy, że Ona to sobie sama podrapała. To nic takiego - odparła Katarzyna i dalej chciała ukryć je, mówiąc, że to na gwoździach podrapała. Zauważaliśmy je coraz częściej, gdyż zaczęliśmy Ją obserwować.

Po pewnym czasie zapytałam ją, czy na nogach też ma takie rany. Akurat wtedy przyszła z cmentarza i chciała sobie umyć nogi. Zdjęła buty, a tu cała pończocha skrwawiona, a w butach pełno krwi. Spoglądałam na

jej nogi, a one przecięte do dołu i z góry w tych samych miejscach na obu kończynach. Pytam ją dalej, a serce Kasiu? Pokazała mi, a tu także duże cięcie. Powiedziałam do niej, że to już nie do wytrzymania. Był to piątek, więc cała koszula była też skrwawiona.

Katarzyna miała też różne widzenia. Raz - jak sobie przypominam - była w ekstazie i opisywała dokładnie działania wojenne w Abisynii. Zachowywała się tak, jakby tam była na froncie. Przeskakiwała przez trupy, strzelała i powtarzała wszystko, co się tam dzieje. Przy tym widzeniu było dużo ludzi, którzy tego nie rozumieli i zaczęli się śmiać. Jak się skończyła ekstaza, jeden z mężczyzn pyta się Katarzynki „gdzieście to byli?. Odpowiedziała mu „oj nie śmieć się, bo jesteś taki duży, a możesz być taki malutki”. Katarzyna po tych ekstazach mówiła o tym, co widziała i gdzie była.

Pod koniec lat 70-tych (1978 r.) przeniosła się do Mysłowic i wtedy spotykaliśmy się bardzo rzadko. Brakowało mi Jej. Kiedy spotkaliśmy się od czasu do czasu to wspominaliśmy tamte czasy od „Siakarni”. (Budynek nadleśnictwa) aż do Pszczyny. Lubiła sobie wtedy pożartować Na pogrzebie byłam, ale to, co widziałam nie przypominało mi pogrzebu tylko duża procesję. Po pogrzebie spotkała mnie jedna znajoma i pyta: „czy to prawda, że Kasia umarła”? Tak umarła, a byliście na pogrzebie - odpowiedziałam pytaniem? Tak, byłam, no i jak tam? No i jak tam! Na rynku w Pszczynie nie zmieścili by się ci ludzie, którzy tam byli.

Agnieszka Morawiec

5. PETRYŃSKA STANISŁAWA - Katowice

Panią Katarzynę Szymon poznałam w kwietniu 1980 roku. Moja znajoma, pani Laura Czerniawska opowiadała mi o niej. Pragnęłam poznać panią Katarzynę, by uczcić Rany Pana Jezusa, które nosiła na swoim ciele. Wiedziałam już, że Pan Jezus udziela Swoich Ran ludziom wybranym, by mogli wynagrodzić za nasze zło, takimi byli np. św. Franciszek, Ojciec Pio, których darzę szczególną czcią. Pani Katarzyna przebywała w tym czasie w Łaziskach Rybnickich u Pana Błatonia. W niedzielę 29 kwietnia pojechałam z pragnieniem uczczenia Ran Pana Jezusa. Pani Katarzyna przyjęła mnie bardzo życzliwie, tak jakby mnie już znała. Widziałam jej rany na rękach. Byłam świadkiem ekstazy w czasie, której pani Katarzyna przekazywała słowa Matki Bożej. Niestety mój sceptycyzm, z jakim odnosiłam się do stanu ekstazy, z którym spotkałam się po raz pierwszy, był przeszkodą do pełnego przeżywania i przyjęcia słów Matki Bożej. Wiedziałam już, że pani Katarzyna wyprasza u Boga łaski cierpieniem, dlatego nie miałam odwagi prosić ją o wstawiennictwo u Boga w mojej sprawie. Wiedziałam także, że nie potrafi pisać i czytać, dlatego podarowałam jej serię obrazków Drogi Krzyżowej Pana Jezusa z prośbą, że kiedy będzie je oglądała i rozważała, aby westchnęła do Pana Jezusa o żywą wiarę i miłość dla mnie i moich najbliższych.

Ona mnie odpowiedziała: „Pani ma żywą wiarę i miłość - pani ma”. Później wyjaśniła mi, że w ludziach o żywej wierze i miłości widzi światło - widzi stan ich duszy, natomiast w ludziach w stanie grzechu ciężkiego

widzi ciemność, a dusza ich ma brudno, ciemno-bordowy kolor. Powiedziała mi też, że była u mnie duchowo i zna mnie. Na moje pytanie, jak się to dzieje, odpowiedziała, że zapala się światełko i Pan Jezus mówi do niej: „Idź do mojej córki”. Czasem prowadzi ją Anioł Stróż. Prócz mnie było jeszcze kilka osób i odmawialiśmy wszyscy różaniec. Nie miałam różańca. Pani Katarzyna podała mi swój, który pięknie pachniał. Dziwiłam się, że perfumowany, ale takiego zapachu perfum nie spotkałam. Pani Katarzyna poleciła mi przeprosić Matkę Bożą i wyjaśniła, że tą wonią obdarza Matka Boża. Później wielokrotnie spotkałam się z tym zapachem - raz nawet zapachniał w moim domu różaniec, który dostałam od pani Katarzyny.

Podziwiałam radość, pogodę ducha, życzliwość, wesołość i poczucie humoru Pani Katarzyny - mimo bólu, jaki odczuwała nieustannie na skutek ran. Czulałam się u Niej jak u Mamy, ale równocześnie odczuwałam wielką potrzebę modlitwy, wyciszenia. Postanowiłam pozostać na nocnym czuwaniu w miejscowości Turzy w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej, w którym jeszcze nie byłam. Przy pożegnaniu, z miłością ucałowałam rany na rękach pani Katarzyny - było to moją wewnętrzną potrzebą. Całą radość spotkania z panią Katarzyną przeżyłam w Turzy podczas nocnego czuwania. Pan Jezus obdarzył mnie skrucą, radością, pokojem i miłością w czasie Komunii świętej, wynagrodził mi miłość, z jaką ucałowałam Jego Rany na rękach pani Katarzyny. Takiej łaski doznałam jedyny raz w życiu.

Hostia Święta, którą przyjąłam w czasie nocnego czuwania miała smak krwi - czulałam jakby strużki krwi wypływały z Niej i napełniały moje usta Jej smakiem. Teraz już wiem, że Ciało Chrystusa w Komunii świętej zawiera także Jego Najświętszą Krew.

Bardzo szczęśliwa wróciłam w poniedziałek z nocnego czuwania w Turzy prosto do pracy. Odtąd odwiedzałam panią Katarzynę wracając do niej tak jak się wraca do matki. Ona też darzyła mnie sympatią i czasem odpowiadała na moje pytania dotyczące spraw mistycznych. Od tej pory przyprowadzałam do niej ludzi, także dwukrotnie były moje klasy ze szkoły podstawowej im. Lenina w Katowicach. Obecnie modłę się do niej jak do mojej orędowniczki i odczuwam Jej bliskość i opiekę.

Stanisława Petryńska

6. MUSZYŃSKA MARTA - Studzienice koło Pszczyny

Gdy Katarzynka miała roczek, umarła jej matka. Było ich sześcioro rodzeństwa. Ojciec był nałogowym alkoholikiem. Ożenił się powtórnie i macocha Katarzyny miała dwoje dzieci. Dzieciństwo miała Katarzyna bardzo ciężkie, niewyobrażalnie trudne. Spała w stajni, czasami na ceglach. Od najmłodszych lat pracowała, jako siła najemna u obcych ludzi. Lubiła zawsze samotność i ciszę, a szczególnie modlitwę. Niedaleko od jej chatki była duża kapliczka „Bożej Męki” z wielkim Krzyżem. Katarzyna, kiedy była jeszcze mała, to już ludzie widywali ją modlącą się pod Krzyżem. Błagała Matkę Bożą i Pana Jezusa, aby odmienił jej ojca. Prośby Katarzynki zostały wysłuchane. Ojciec przestał pić. Nawrócił się do Pana Jezusa a pod koniec życia wstąpił do III zakonu św. Franciszka i

zmarł.

Kiedy Katarzynka miała - tak jak my - 16 lat, namówiła nas na roraty. Do kościoła w Pszczynie było 7 kilometrów. Szliśmy w trójkę na piechotę. Roraty były o szóstej rano. Wyszliśmy w nocy, gdyż nie wiedzieliśmy, która jest godzina, bo zegary stanęły. Szliśmy drogą przez las. Modliłyśmy się i opowiadałyśmy sobie o Bogu. W pewnej chwili Katarzynka powiedziała, że wiele razy widzi stojące dwie kobiety koło siebie. Zapytałam ją: „jak wygląda ta pierwsza koło ciebie”? Odpowiedziała, że jest bardzo blada a oczy ma takie jak kot. Kiedy zapytałam się o tę drugą, to byliśmy już na cmentarzu w Pszczynie. Gdy wchodziliśmy do bramy w parku naprzeciw kościoła, w tej samej chwili, kiedy Katarzyna nam to opowiedziała, z kierunku cmentarza usłyszeliśmy ogromny szum czegoś lecącego i klaszczącego jakby dwoma deskami jedna o drugą. We trójkę doznałyśmy ogromnego strachu. Uciekając z powrotem do bramy wyróciłyśmy się wszystkie na siebie. Kiedy się pozbierałyśmy, to wszystko zniknęło i nic już nie słyszałyśmy ani nic nie widziałyśmy. Przyszliśmy do kościoła o czwartej rano. Do szóstej rano czekałyśmy na roraty.

Gdy Katarzynie zmarła druga matka, pamiętam dokładnie, przyszła do mojej mamy i prosiła ją, żeby mogła u nas zamieszkać. Mama dała jej malutką izbę, malusieńki pokoik. Katarzynka przywiozła ze sobą stare łóżko, starą kołdrę, komodę, stołek, łyżeczkę, garnek, miskę, poduszkę. To był jej cały dobytek. Była naprawdę bardzo biedna, ale zawsze wesoła i uśmiechnięta. Była bardzo skryta i zamknięta w sobie. Weszłam do niej rano, a ona się modli na różańcu, weszłam w południe: Katarzynka modli się dalej na różańcu, weszłam wieczorem i znów Katarzynka modli się na różańcu. Powiedziałam wtedy, ty się tylko modlisz na różańcu. Odpowiedziała mi, tak, na różańcu się modlę za dusze w czyścicu opuszczone. Zawsze myślałam dużo o Bogu.

Mieszkała u nas 5 lat lub więcej. Dokładnie nie pamiętam. W każdym razie, kiedy zmieniła mieszkanie, to już było o niej dużo słyhać. Kiedy Katarzynka miała 76 lat pojechałam do niej. Zobaczyłam ją i rozpłakałam się. Miała siwe, gładko zaczesane włosy i leżała na tapczanie. Bardzo cierpiała, widziałam jej tak okropne rany. Była zmęczona, mówiła powoli i z wielkim trudem. Miałam ciężki dzień podobnie jak w każdą środę i w każdy piątek tygodnia. Odkryło się i zaczęło krwawienie. Było tyle ludzi, że nie szło ją zobaczyć i nie rozmawiałam z nią.

Marta Muszyńska

7. DZIDA EMILIA - Jankowice Zagajniki 28 poczta Pszczyna

Chodziłam do Katarzynki, kiedy mieszkała w Pszczynie u państwa Krzysztolików. Oni nie wierzyli temu wszystkiemu, co tam się działo. Było nas dużo, ale imion nie pamiętam. Katarzynka przed Bożym Narodzeniem bardzo pościła. Całe tygodnie nie jadła i nie piła. Chodziła tylko do świątyni i karmiła się Komunią Świętą. W ostatnim tygodniu postu była słaba i musiała zostać w domu. Siedziała w łóżku. Było południe,

odmawialiśmy Różaniec św. Ona patrzyła w górę, nagle oblicze jej rozjaśniło się i ujrzelśmy jak duża biała Hostia schodziła do jej ust. Ukłękliśmy i z przerażeniem patrzyliśmy na Nią. Hostia była takiej wielkości jak do błogosławieństwa. Potem Katarzynka nabrała siły i mówiła, jaki Pan Jezus jest dobry, posilił ją cudownie, zmówiliśmy dziękczynienie.

Emilia Dzida

8. MAZUR PAULINA - Jankowice koło Pszczyny

1930 rok. Katarzyna chodziła do lasu po trawę. Ścinała ją sierpem i zносиła ją na swoich ramionach. Pomagała w ten sposób ojcu i drugiej matce. Było ich sześcioro - dzieci i rodzice. Ojciec mało zarabiał na utrzymanie rodziny. Była jedynaczką z córek, gdyż pozostałe dzieci to bracia. Miała bardzo ciężkie życie, na które zarabiała chodząc do lasu. Za różne przysługi dostawała 1 złoty lub 80 groszy.

Koło domu Komrausa stoi „Boża Matka” - kapliczka. Tam chodziła Katarzynka na modlitwy. Lubiła też bardzo dzieci, z którymi chodziła razem się modlić. Z nimi też dużo żartowała. Pewnego razu siedziała sobie z rówieśnikami i żartowała aż nagle stała się nieruchoma, jakby była nieżywa. Nikt wtedy tego nie zrozumiał. To musiał być początek jej tajemniczego mistycznego i pokutnego życia. Każdą pracę zaczynała znakiem Krzyża Świętego. Chodziła też do Pszczyny na cmentarz o północy i tam modliła się za dusze zmarłych. Kiedyś poszła tam z jedną matką. Ta jednak musiała zostać przy bramie cmentarnej, dalej nie mogła iść. Katarzynka musiała tam iść sama. Wydawało się jakby ją dusze nosiły. Drogi było, bowiem na godzinę marszu, a ona pokonywała ją w pół godziny. Tak musiała duszom pomagać.

Paulina Mazur

9. GĘBALA MARTA - Pszczyna ul. W. Wasilewskiej 1

U Państwa, Krzysztolików zamieszkałam w 1954 roku. Śp. Katarzyna Szymon wraz z śp. Katarzyną Kulpa mieszkały ze mną na pierwszym piętrze. Zauważyłam, że odwiedzało Katarzynę Szymon wiele osób. W pierwszych latach znajomości nie miała ran „stygmatów”, nie pamiętam też, kiedy się pojawiły. Początkowo były małe. Byłam świadkiem czwartkowych i piątkowych krwawień. Wokół głowy jak wieniec pojawiały się cienkie strużki krwi. Zanim wypływała krew z rąk i nóg, widziałam jak Katarzyna Szymon doznawała, bolesnego skurczu w całym ciele. Obie Katarzyny opiekowały się moją córką, gdy byłam w pracy. Z Katarzyną Szymon zaprzyjaźniłam się bardziej po śmierci Katarzyny Kulpy. Mówiliśmy sobie po imieniu. Pomagałam jej w różnych czynnościach, których ona nie mogła wykonać z powodu słabości wskutek wielkich umartwień i bolących rąk. Byłam świadkiem różnych spotkań i rozmów z ludźmi. Kasia wiele pościła i cierpiała. Szczególnie w okresie wielkiego postu spożywała tylko Komunię świętą popijaną wodą. Przez krótki okres Komunię św. przynosił jej ksiądz Piotr Zegrodzki - obecny proboszcz w Górze.

Któregoś dnia Kasia Szymon zawołała mnie do pomocy przy śmiertelnie chorej Katarzynie Kulpa. Wtedy byłam świadkiem omdlenia - Kasia Szymon miewała bolesne upadki - była nieprzytomna. Na moich oczach zdarzyło się to kilka razy. Trwało to około 5 minut. Gdy pomogłyśmy chorej chciałam odejść do domu, ale Katarzyna Kulpa zatrzymała mnie mówiąc, że ktoś chce ze mną rozmawiać. Po omdleniu usiadła na łóżku, złożyła ręce do modlitwy i po chwili mówili przez Nią do mnie mój śp. mąż i ojciec. Obu poznałam po sposobie mówienia i po treści słów, które do mnie kierowali. Mąż mówił wschodnim dialektem, zaś ojciec mówił o sprawach rodzinnych, których Kasia nie знаła, a także wspominając moją siostrę mówił twardo „Szefa” jak za życia. Po śmierci Katarzyny Kulpa prawie codziennie bywałyśmy u siebie, były wyraźne znaki rozmów ze zmarłymi osobami i świętymi.

Kasia bywała - gdy była zdrowa - na Mszach św. i dużo klęczała. Przychodziło wiele osób - często od wczesnego rana aż późno wieczorem na rozmowę z Kasią, nie dając jej wytchnienia. Przychodzili także pracownicy UB (Urząd Bezpieczeństwa) i ona była tam wzywana. Gospodyni, pani Krzysztołik, nie bywała u Kasi. Podziwiałam ją, że nigdy nie okazywała niecierpliwości ani niezadowolenia z powodu bardzo licznych odwiedzin Kasi. Byłam osobiście w grupie ludzi świadkiem przyjmowania przez Kasię Komunii świętej z niewiadomych rąk. Razem z panią Wóronową i jej siostrą oraz z Heleną Kępą z Łąki w czasie podwieczorku u Kasi, Kasia przyjęła św. Hostię siedząc w łóżku. Była to Niedziela Palmowa. Takie zdarzenie widziałam już wcześniej, gdy któregoś dnia w czasie postów Kasi ścieliłam jej łóżko. Ona przyklękała na stołeczku i Hostię św. zobaczyłam na języku Kasi. Mogę to powtórzyć pod przysięgą.

Do Kasi przyjeżdżała też siostra zakonna, która z czyjegoś polecenia nagrywała na taśmę jej spotkania z osobami z tamtego świata. Była to siostra Honorata z Krakowa. Po śmierci Katarzyny Kulpy, Katarzyną Szymon opiekowała się Dorota Dzierżoń z Katowic, ponieważ Katarzyna Szymon ze względu na swe rany niewiele mogła robić. Dorota pomagała też wyprowadzić się Katarzynie Szymon do państwa Krzysztołików do Mysłowic.

W swojej kolekcji posiadała również zdjęcia z widocznymi na rękach ranami (jeszcze małymi) oraz pamiątkowy różaniec święty.

Maria Gębala

10. SOSNA - BRYŁA ANASTAZJA - Pszczyna ul. Mickiewicza 1

Pani Anastazja wspomina, że wraz ze swym mężem śp. Franciszkiem przetrzymywała Katarzynę Szymon przez kilka tygodni u siebie. Było to w okresie Wielkiego Postu. Ukrywała się przed ludźmi, z którymi nie chciała się spotkać. Wychodziła tylko na Mszę św., bardzo pościła. Przyjmowała tylko Komunię świętą. W kościele stale klęczała.

„Widziałam wielkie odciski na kolanach. Nie pamiętam roku, w którym u nas była. Sypiała w komórce na strychu, do której wchodziło się z pokoju. Po długim poście zwymiotowała krwią i pomaleńku zaczęła jeść różne posiłki. Byliśmy z mężem świadkami jej upadków, tj. omdleń, które trwały czasem ponad godzinę. Kasia w tym czasie była blada i sztywna, nawet kilku mężczyzn

nie mogło jej podnieść z ziemi. Obecna przy tym pani Piesiór z Piasku poszła po księdza, proboszcza, aby zobaczył, co się dzieje. Jednak nie przyszedł.

Byliśmy także świadkami spotkań Katarzyny ze zmarłymi. Któregoś wieczoru poprosiła nas, abyśmy poszli do łóżek i nie wychodzili z nich. Ona zasnęła na leżance przy nas w pokoju. Rozmawiała z istotami, których myśmy nie widzieli. Ona zapraszała ich do siebie. Mówiła także, że już więcej obiecywać pomocy nie może. Któregoś dnia myła garnki w kuchni przy stole. W pewnej chwili - było to w południe - odezwała się do kogoś w drzwiach „ach to ty”. Zapytałam się: „kto tam przyszedł? Kasia zaś odpowiedziała, gdy wybiegłam do drzwi, żeby sprawdzić, kto to mógł być: „nie zobaczycie, bo to była dusza, był to żołnierz, z I wojny światowej”.

Dane z książki meldunkowej: Katarzyna Szymon, córka Jana i Anny z domu Mazur urodziła się 21 października 1907 roku w Studzienkach. Mieszkała wraz z Katarzyną Kulpa od 4 lutego 1951 roku do 1978 roku u państwa Krzysztolików w Pszczynie przy ul. Sokoła 1.

Anastazja Sosna

11. PAJĄK ALOJZY - Pszczyna ulica Z. Krasińskiego 3

Moja żona śp. Aniela (z Kotasów Pająkowa) zmarła w dniu 27 czerwca 1979 roku. Razem z jej siostrą Elżbietą Kotas bywała w stałym kontakcie z obecnie zmarłą stygmatyczką śp. Katarzyną Szymon. Opowiadała mi, że jej zapoznania z Katarzyną dokonała śp. Maria Piaskowska w okresie, kiedy tutejsza parafia prowadziła nasiloną nagonkę na śp. Katarzynę, odmawiając jej udzielenia Komunii świętej. Było to w dzień powszedni przed południem. Kiedy obydwie zbliżały się do mieszkania - w drzwiach stała już zamieszkująca z Katarzynką Katarzyna Kulpa, zapraszając ich do pokoju, ponieważ „Ojciec Pio już czeka”. Po wejściu natychmiast zobaczyły płynącą w kierunku ust Katarzynki Hostię, która spoczęła na jej języku. Wtedy Katarzyna Kulpa odezwała się: „Kasiu, przytrzymaj Hostię na języku, niech one dokładnie ją zobaczą”. Tak się też stało. Obie widziały Ją dokładnie.

Inna sytuacja: W lutym 1973 roku zmarła moja siostra Agnieszka, a jej ceremonie pogrzebowe odbywały się w kościele w Jastrzębiu Zdroju. Gdy wierni mieli przyjmować Eucharystię, dwóch księży ustawiło się przed ołtarzem i poczęli rozdawać wiernym podchodzącym dwoma rzędami Komunię świętą na stojąco, zaś wierni odchodzili jednym rzędem w lewo a drugim w prawo. Żona moja śp. Aniela została tym mocno poruszona, uważając to, jako ubliżanie samemu Panu Jezusowi. Kiedy po niedługim czasie znalazła się z większą grupą ludzi u Katarzyny Szymon - usłyszała skierowany do niej głos: **„Ty, Matko masz jedną nie ważną przyjętą Komunię świętą, która zmarłej nie przyniosła żadnej korzyści, bo przyjęta na stojąco. Idź i popraw to, zaś kapłan, który tak postępuje odpowie za to przede Mną”.**

Ponieważ żona o wypadku tym - mającym miejsce w odległej parafii - nikomu nic nie mówiła, zatem była wiadomością tą mocno wstrząśnięta i natychmiast dodatkowe polecenie wykonała. Ze względu na to, że większość osób bliżej związanych z osobą zmarłej Katarzyny już nie żyje, zaś siostra mojej zmarłej żony Anieli (Elżbieta Kotas) jest na łożu śmierci a ona miałaby bardzo wiele do powiedzenia, chciałbym jedynie wskazać jeszcze adresy żyjących, z nią związanych rodzin z Goczałkowic. Są to:

rodzina Pawła Młodzika, wdowa Zofia Ziętek i rodzina Szema z Goczałkowic - Borek, której syn jest organistą.

Alojzy Pajak

12. KUC KLARA - Katowice Ligota ulica Bronisławy 14/1

Katarzynę Szymon poznałam gdzieś około 1978 roku. Przebywała wówczas w Laryszu koło Mysłowic. Opowiem kilka ważnych wydarzeń i przeżyć z Katarzyną.

Przed poznaniem Katarzynki prowadziłam bardzo grzeszne życie. Po pierwszym spotkaniu z Katarzyną nastąpił wielki zwrot w moim życiu - odzyskałam wielką wiarę, otwały się moje oczy i zrozumiałam jak należy żyć. Od tego czasu często przebywałam u Katarzynki. Pewnego dnia powiedziałam pani „Dorce” (Dorota), żeby poprosiła Katarzynkę w moim imieniu o troszeczkę krwi z jej ran. Pani Dorka odpowiedziała, że nie może jej tego powiedzieć, ponieważ i tak jej nie da. Przychodzę następnym razem - po dłuższym czasie - do Katarzynki z jedną panią ok. godz. 12⁰⁰ i mówię do Katarzynki, żeby się teraz pomodlić na „Anioł Pański”. Po modlitwie rozmawialiśmy o różnych sprawach, które nas interesowały. O godzinie 15⁰⁰ odmówiliśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Po skończonej Koronce Katarzynka tak jakby zasłabła, myśmy się wystraszyli, bo nie wiedzieliśmy, co się z nią dzieje. Nagle wyszła krew z jej ran, ale bardzo mało. Gdy prosiłam o tę krew, ona popatrzyła na mnie i powiedziała, że na szafie jest bandaż i nożyczki i żebym sobie ucięła. Myśmy tę krew zebrali bandażem i w tej chwili krew przestała się sączyć. Gdy wracaliśmy, przez całą drogę czuliśmy przepiękny zapach wydobywający się z tej krwi.

Kiedyś złamałam sobie rękę i udałam się do przychodni rejonowej celem udzielenia mi pomocy. Trafiłam na bardzo złego lekarza, który nie miał litości. Wtedy zaczęłam wzywać pomocy Pana Jezusa, bo już nie mogłam wytrzymać. Lekarz śmiał się z tego i powiedział, że Pan Jezus i tak mnie nie usłyszy. A ja mu mówię, że On widzi jak pan się nade mną znęca. Ręka mi się nie chciała goić, cały czas ropiała. Udałam się do Katarzyny, przychodzę do niej, a Ona ma tę samą rękę całą spuchniętą i zbolałą. Pytam: „Co się wam stało Katarzynko”, na co Martusia (gospodyni) powiedziała: „Przecież wam odebrała ten ból, bo nie mogliście wytrzymać”. Mam ołtarzyk na stole, a na ołtarzyku zdjęcie Katarzynki. Pewnego dnia podczas śniadania czuję, piękny zapach, jakby konwalii czy róży (fiołki?), tego nie mogę dokładnie określić, bo takiego przepięknego zapachu nie spotyka się nigdzie. Wiedziałam, że to na pewno Katarzynka i dziękowałam jej bardzo, że mnie przyszła odwiedzić, chociaż jej nie widziałam. Przyszła do mnie znajoma i zapytała, dlaczego u was tak ładnie pachnie, a ja jej mówię: „powąchajcie to zdjęcie”. Ona wacha i mówi, że go perfumami pokropiłam. Na to jej odpowiedziałam, że ja żadnych perfum nie mam i nie mogłam tego zrobić.

Gdy byłam u Katarzynki z grupą pielgrzymów, w pewnym momencie ona mówi do nas: „Kto drugiemu nie przebaczy temu i Pan Bóg też nie przebaczy”. Pomyślałam sobie: „czy ja, komu czegoś złego nie zrobiłam,

albo, kto mnie i zastanawiałam się nad tym, dlaczego by to mogło mnie dotyczyć. Nie dawało mi to spokoju. Po jakimś czasie (po kilku miesiącach) byłam w katedrze w Katowicach i chciałam się wyspowiadać. Była duża kolejka do konfesjonału. Patrząc, a tam jest ksiądz od nas z Ligoty (dzielnica Katowic), który mi nie chciał w minionym czasie dać rozgrzeszenia, bo opuściłam dwie Msze święte. Chciałam odejść, ale coś mnie zatrzymało i postanowiłam iść do tego księdza do spowiedzi. Wtedy nagle przypomniały mi się słowa Katarzynki o przebaczeniu i przyszła mi myśl, że mam tego księdza przeprosić. Przystąpiłam do spowiedzi, opowiedziałam księdzu to wszystko, co zaszło i przeprosiłam Go, na co on mi odpowiedział, że tak bardzo czekał na mnie, pragnął się ze mną spotkać i też mnie przeprosił. Byłam bardzo szczęśliwa, że Katarzyna mi to przypomniała i mogłam należycie oczyścić swoją duszę.

Po śmierci, pewnego razu Katarzynka przyszła do mnie we śnie, widziałam ją dokładnie. Wtedy dała mi taką małą karteczkę, którą dokładnie przeczytałam, ale zapamiętałam tylko to, że było na niej napisane: „Do Dworu Niebieskiego”. Obudziłam się i mówię sama do siebie, że to jest trochę dużo pieniędzy, ale jak Katarzynka potrzebuje, to ja dam. Cały tydzień modliłam się i prosiłam Ducha Świętego i Katarzynkę, żeby mi powiedzieli, za kogo mam to dać, bo nie wiedziałam, za kogo mogę dać, a tu nikt nie dał mi znać. Po tygodniu poszłam i wpłaciłam w Panewnikach na Msze św. do „Dworu Niebieskiego za „pewną osobę”, bo Pan Jezus i Katarzynka będą wiedzieć, za kogo. Jak to było wpłacone, to ta „pewna osoba” tak mnie uniosła do góry, tak jak miał długie ręce, tak wysoko mnie podniósł z radości i podziękował mi za ofiarę tych Mszy św. (tą pewną osobą był „Franciszkanin” z Panewnik, który miał ten sam sen i miał powiedziane dokładnie, kto przyjdzie wpłacić - miał pokazany wygląd tej kobiety) i że Msze św. do „Niebieskiego Dworu” mają być za jednego z biskupów?

Po nagraniu moich wypowiedzi na temat przeżyć z Katarzynką w tym samym dniu, tj. 16 stycznia 1986 roku przy odmawianiu Różańca św. wieczorem słyszę głos, który mi mówi: „tyś zapomniała powiedzieć, żeś dostała jeszcze innym razem krew z mojego boku, spod serca z całym tamponem”. Przyszłam, więc i uzupełniłam to wydarzenie.

Klara Kuc

13. LAZAR DOROTA - Siemianowice, ulica Waryńskiego 5 / 7

Pierwszy raz usłyszałam o Katarzynie w Czernej. Byłam tam na rekolekcjach w 1974 roku. Ojciec Karmelita pytał nas „podobno macie na Śląsku stygmatyczkę?” Do tej pory nic o tym nie słyszałam. Wtedy moim pragnieniem było, aby najszybciej odnaleźć tę osobę. Słyszałam już o stygmatykach, między innymi Ojcu Pio, Teresie Neumann z Koneserenht, Katarzynie Emmerich. Jest to wielka łaska dla tego narodu, który taką osobą obdarzyło Niebo. Gdy pojechałam pierwszy raz do Pszczyny, mieszkała niedaleko dworca, ale nie miałam szczęścia być przyjęta. Otworzyła drzwi i powiedziała, że ma parę kobiet, które ją odwiedzają i nie chciałyby tego grona powiększyć.

Pojechałam, więc do domu. Byłam już w III Zakonie Karmelu. Po pewnym czasie jedna z sióstr zakonnych powiedziała mi, że nocą jedzie do Frydka na adorację. Zapytała, czy też chciałabym pojechać. To miejsce miałam pokazane w czasie snu. Matka Boża tam czeka na nas. Od tego czasu jeździliśmy jeden lub dwa razy w miesiącu na nocne czuwania. Była tam duża figura Matki Najświętszej Królowej Wszechświata. Kiedy zobaczyłam tę wspaniałą figurę, pomyślałam sobie: „Matko Najświętsza, jako Królowa wybrałaś sobie taki biedny mały domek (pod tym samym dachem było także bydło). Pomimo tego tym częściej jeździłam, by Matkę Najświętszą odwiedzać i całą noc adorować. Czasem były trudności, szczególnie zimą. W silne mrozy autobusy nie przyjeżdżały. Parę godzin trzeba było stać na mrozie. Nikt jednak nie narzekał i nikt też nie chorował. Ofiarowaliśmy te niedogodności Matce Najświętszej.

Matka Najświętsza w takiej postaci, jako Królowa Wszechświata ukazała się Katarzynie w 1954 roku i prosiła o kościół dla niej. W tej samej wiosce, niedaleko jest też miejsce, gdzie przed pięciuset latami zapadła się cała wieś z kościołem. Tam prosiła o klasztor. Nocne czuwanie prowadził pan z Chorzowa. Potem zaczęły się prześladowania od ludzi z wioski i bliskich z rodziny. Straszono nas nawet milicją. Wielu pielgrzymów zrezygnowało z nocnych czuwań. Mnie jednak było żal Matki Najświętszej, więc postanowiłam wytrwać. W tej sprawie byłam nawet w Kurii Biskupiej w Katowicach z pytaniem, czy mogą nam zabronić? Od Jego Ekscelencji Biskupa Damiana uzyskałam odpowiedź, że o ile nikt nie mieszka w tym domu, tylko babcia Wojtalowa z Matką Najświętszą, to możemy nocne czuwania kontynuować. Od tego czasu nikt nam już nie przeszkadzał. Czasem liczyłam pielgrzymów. Kilka razy było ponad 90 osób. Naprawdę był tłok i bardzo duszno, ale nas to nie zrażało.

Katarzyna powiedziała nam, że Matka Najświętsza powiedziała do niej zaraz na początku, gdy ludzie bardzo prześladowali to miejsce: „Nie martw się, te kwiaty tu powiędną, ale tu przyjdą inne kwiaty, a te wytrwają”.

Chcę też opisać przeżycia u Katarzyny we Frydku u Matki Bożej. Jeździłam na nocne czuwanie, mimo, że Katarzyny jeszcze nie znałam. Po przyjeździe z nocnego czuwania wydawało mi się, że odczuwałam w moim mieszkaniu trzy razy Matkę Najświętszą. Nie mogę tego inaczej opisać, jak po prostu to, że odczuwałam Jej obecność. Przychodziłam do kościoła zaraz na Mszę św. i powiedziałam do siostry Jojko to, co odczuwam w moim mieszkaniu. Nic mi siostra Jojko nie odpowiedziała, bo co mogła myśleć. Potem do Katarzyny zabrał nas ten pan, który prowadził adorację we Frydku. Wtedy mieszkała już w Laryszu na Wesołej. Wtedy też pierwszy raz poznałam Katarzynę. Była bardzo schorowana, błąda, przyprowadzili ją do pokoju, gdzie odmawialiśmy różaniec. Miała piękny ołtarzyk, dużo świętych obrazów. Jak zobaczyłam ją chorą, pomyślałam sobie, że nie ma dużo życia w sobie.

Później była ekstaza Matki Najświętszej, która przemawiała przez Katarzynę. Zwróciła się do mnie: „Kochana matko, byłam u ciebie już trzy

razy". Serce zaczęło mi bić, bo pomyślałam sobie, że przecież mnie Katarzynka nie zna i skąd by o tym wiedziała. Nikomu o tym nie powiedziałam, tylko siostrze Jojko. Matka Najświętsza mówiła dalej: „Idź kochana matko, powiedz, że potrzebuję tę świątynię. Będiesz cierpieła z tego powodu, ale Ja ciebie będę okrywała Moim płaszczem". Tak, więc byłam pierwszy raz w Kurii Biskupiej w Katowicach w 1976 roku. Było to w święto Niepokalanego Serca Maryi 22 sierpnia. Byłam u jego Ekscelencji Biskupa Kurpasa. Porozmawiałam. On mnie pobłogosławił, wtedy odczułam jakiś lekki wiatr i pomyślałam, że gdzieś okno zostało otwarte, a to chyba Matka Najświętsza błogosławiła.

Byłam często u Katarzynki w Laryszu. W czwartek, kiedy było też kilka innych osób - około godziny 15-16; otworzyły się rany na głowie i zaczęła spływać krew, która zatrzymywała się na włosach. Rany rąk i nóg miała zawsze widoczne, tylko raz większe czasem mniejsze. Kiedy był między nimi ktoś z grzechem ciężkim, wtenczas rany pękały i mocno krwawiły? Jeden raz z boku mocno sączyła się krew i trzeba było tampony z gazy nakładać. Dostałam taki tampon. Jechałam tramwajem, nagle pojawił się tak silny i miły zapach jakby najdroższy balsam. Każdy pytał, co to za piękny zapach. Kiedyś zaprosiłam Katarzynę do mnie na odpust (13 czerwca na św. Antoniego). Po Katarzynę do Laryszu pojechał zięć samochodem. W czasie drogi jedno koło w samochodzie hamowało. Bał się, że z tą awarią może nie dojechać z powrotem. Kiedy jednak Katarzyna wsiadła do samochodu, bez żadnej przeszkody przyjechał do domu. W czasie pobytu Katarzyny w samochodzie, pojawił się ten piękny zapach. Kiedy Katarzyna wysiadła i zięć chciał odstawić samochód do garażu, koło znowu całkiem przestało się obracać.

W dzień odpustu do mojego domu przyszło parę osób, w tym moja rodzina. Katarzyna błogosławiła nam różańce, które otrzymywały piękny zapach. W czasie tej uroczystości nie było mojej najmłodszej córki. Na drugi dzień wracając z pracy wstąpiła do mnie. Pokazaliśmy jej te różańce, z których wydzielał się ten piękny zapach. Poprosiła też Katarzynę, aby jej różaniec też pobłogosławiła. Katarzyna odpowiedziała, że teraz nie ma Ojca Pio, a ona nie może przekazać tego zapachu. Wówczas córka poprosiła, żeby przynajmniej ją pobłogosławiła. Po błogosławieństwie córka idzie do kuchni i tam czuje ten piękny zapach.

To Ojciec Pio przyszedł - odrzekła Katarzynka - żeby twój różaniec pobłogosławić. Katarzynka pobłogosławiła różaniec i oddała córce z tym zapachem. Do dziś to zdarzenie pozostało w pamięci córki.

Innym razem znów byłam u Katarzynki w Laryszu. Powiedziała, że dostała taki owoc na różaniec i ma też ładny krzyżyk z drogą Krzyżową. Przekazała mi, abym dała to siostrom Wizytkom, aby zrobiły jej z tego różaniec. Przekazałam prośbę Katarzynki. Po kilku dniach siostra przekazała mi, że paciorki pękają przy robieniu dziurek. Mam cukrzycę - mówi - nie mogę robić, bo bardzo skłują sobie palce. Nalegałam jednak, by zrobiła, choć jeden dla stygmatyczki. W takim razie spróbuję - odrzekła. Za parę dni woła mnie ta siostra i mówi: „Niech mi pani powie,

co to za osoba”? Ja wzięłam paciorki do ręki, poszłam do wystawionego Pana Jezusa i powiedziałam: „Panie Jezu jak ta osoba jest przez Ciebie wybrana, niech ten różaniec zrobię”. Usiadłam i jeden za drugim zrobiłam pięć różańców, bez jednego ukłucia. Miałam wrażenie, jakby ktoś pomagał przy przekłuwaniu paciorków. Maszynka, która przekłupa paciorki wchodziła jak w masło, aż się zaczerwieniłam, tak szybko poszła robota.

Pojechałam, zawiozłam różaniec i oddałam Katarzynie. Za parę chwil podczas ekstazy przychodzi Matka Najświętsza i mówi: „Ja i Mój Syn byłam przy różańcu, żeby udowodnić, że jest to osoba przez nas wybrana”. Zakonnica miała siostrę chorą na raka piersi. Operacja była już przygotowana. Prosiłam Katarzynę, żeby poleciła ją Bogu jak mnie o to prosiła ta zakonnica. Obeszło się bez operacji, wszystko zniknęło bez śladu.

Gdy znów kiedyś odwiedziliśmy Katarzynę w Laryszu, po zmówieniu różańca i innych modlitw, zaśpiewaliśmy Czarną Madonę. Katarzynie bardzo podobała się pieśń, nagle zapada w ekstazę, przychodzi Matka Najświętsza i mówi do nas: „Przychodzę z Częstochowy, jako Pani Jasnogórska, dzieci nie nazywajcie mnie Czarną Madonną. Ja jestem dla polskich dzieci Panią Jasnogórską. Dzieci, którzy tu jesteście, proszę was, przyrzeknijcie mi, że nie będziecie Mnie nazywać Czarną Madonną. Nazwa ta nie jest dla Mnie uwielbieniem”. Przyrzekliśmy to Matce Najświętszej.

Podczas nocnej adoracji we Frydku o północy robiliśmy przerwę. Wychodzę z domku na podwórze. Całe niebo ciemne, ale dookoła domku idą promienie do Nieba jak jasne fale. Cały domek był w takich promieniach. Wszyscy pielgrzymi byli świadkami tego, a było nas czasem ponad dziewięćdziesiąt. Czasem było tak tłoczno, że domek z trudem nas mieścił.

Parę razy była Matka Najświętsza w różnych postaciach. Prosiła o modlitwę, o przyśpieszenie budowy kościoła. Synowi Pani Wojtalowej robiła wymówki, że nie chodzi w sprawie tej świątyni. Raz przyniosła chleb i prosiła, żeby jeszcze podsuszyć, bo będzie leczył dużo chorób. Ja też otrzymałam trochę tego chleba.

W moim zakonie jest siostra, której dom zawalił się. Budynek ten miał trzy piętra i strych. Siostra mieszkała na strychu i w chwili katastrofy była w domu. Dużo ludzi zginęło. Ją przewieziono do szpitala. Miała pęknięte nerki, uszkodzone wewnętrzności, cała była zboczona krwią. Zaniosiłam jej tego chleba, który Matka Boża przyniosła. Przy wypisywaniu ze szpitala, zapytałam lekarza, czy było z nią źle? Lekarz odpowiedział, że miała na sobie łańcuszek z krzyżem. On ją uratował.

Dorota Lazar

14. LISTY ZNAJOMYCH I PODZIĘKOWANIA

1. PISAREK URSZULA (w wyjątkach) - Niemcy

Kiedy w roku 1961 po ślubie zamieszkałam w Bielsku-Białej u mojego męża i jego cioci, rozpoczęło się dla mnie życie - jak ja to określałam - bez Boga?.. O uczestniczeniu w niedzielę na Mszy świętej nie było mowy. Żyliśmy w ciągłym borykaniu się z trudnościami i to z różnych przyczyn... W takim stanie żyłam do 1969 roku. W tym, bowiem roku mój mąż wyjechał na stałe zagranicę. Starania moje o wyjazd do męża nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Byłam sama z synem. Ciągłe składanie podań do KW MO i ciągłe odmowy, nocne wystawanie pod komendą MO w Katowicach. Z zimna, a czasem z wewnętrznej potrzeby szukania pomocy wstąpiłam do kościoła. Będąc przypadkowo na Mszy świętej, robiło mi się słabo i coś przebijało mi żołądek przy Przeistoczeniu. Znajoma w Katowicach podała mi książeczkę o Ojcu Pio. Schowałam ją do szafy. Któregoś dnia dostałam kolejną odmowę na wyjazd. Płakałam, otworzyłam machinalnie tę książeczkę i przeczytałam słowa... „Odkupiłem cię za cenę krwi mojej”. Nie dam rady opisać wrażenia, uderzenia i pierwszej myśli mojej - kto odkupuje kogoś za największą cenę świata, jaką jest krew. Czytałam i czytałam. Nagle ręce zwinęłam w pięści i do krzyża wiszącego u nas zawołałam... Boże, zawsze dajesz takich ludzi jak Ojciec Pio do Włoch, do Niemiec, tylko nie tu. A może i mnie mógłby ktoś pomóc...

Po jakimś czasie znów byłam w kościele Mariackim w Katowicach. Po raz pierwszy od lat prosiłam o spowiedź. Zakonnica wskazała mi Braci Misjonarzy na Koszutce. Rano poszłam. Nie wiem, co mówiłam i jak było, pamiętam tylko słowa... Pokuta będzie ciężka - przyjmujesz? Przyjmuję za każdą cenę. Było nią 9 pierwszych piątków miesiąca.

Od cioci dowiedziałam się, że jest w Pszczynie taka niewiasta jak Ojciec Pio. Pojechałyśmy tam. W skromnym pomieszczeniu była niewiasta w stroju wieśniaczek śląskich. Przywitała się serdecznie z panią Włoszczyk. Do mnie powiedziała: „siadajcie”. Pani Włoszczyk zapytała mnie, czy widzę rany na rękach. Nic nie widziałam. Pani Kasia powiedziała twardo: „Gdyby Ojciec Pio nie przyszedł i nie powiedział, że mam was przyjąć, to bym was nie przyjęła”. Tak się rozplakałam, że myślałam - lepiej niech mnie ziemia pochłonie, albo niech mnie rozerwie, ale tego stanu już nie mogę znieść. Wtedy za moimi plecami Kasia powiedziała: „nie płaczcie, tu macie medaliki i krzyżyk, a módlcie się”. W tym momencie odczułam tak silny zapach, tak wspaniały i niepodobny do innego, które znałam. I widziałam krwawiące znaki na rękach. Kiedy mogłam przemówić w płaczu, powiedziałam: „byłam u spowiedzi i Komunii świętej?”. Pani Kasia usiadła, ręce splotła i podniosła oczy do góry. Byłam świadkiem ekstazy - pierwszej, jaką w ogóle widziałam. Głos silny męski wydobywa się z ust pani Kasi: „jestem Ojciec Pio. Matko, byłaś niewiernym Tomaszem. Dobrze odprawiłaś spowiedź świętą. Wykonaj pokutę. Błogosławię was”.

Od tego czasu wiedziałam, że nikt i nic nie zatrzyma mnie i nie odciągnie od mojej Mateńki i Ojca Pio. Dostałam nowych rodziców - rodziców duchowych. Tak, teraz Mateńką będę nazywać panią Katarzynę

Szymon. Jak dziecko przychodzi na świat w bólu, tak moje odrodzenie duchowe było w bólu pani Katarzyny Szymon i w modlitwach do Ojca Pio.

Piszę 22 czerwca 1987 roku z Monachium w RFN i czuję słodki intensywny zapach kadzideł i fiołków. W tym dniu żegnając się prosiłam o pozwolenie przyjazdu. W pociągu, w domu długo pozostawał cudowny zapach. Czułam go w ubraniu, w dłoniach i gdy już zasypiałam. Od tego czasu jeździłam do Pszczyny, ile się tylko dało. Wiele razy byłam świadkiem ekstaz. Przemawiali: Matka Boża, św. Józef, św. Teresa od Krzyża, Teresa Neumann, św. Stanisław Kostka. Byłam świadkiem przyjmowania Komunii świętej przynoszonej przeważnie przez Ojca Pio.

Pani Kasia bardzo cierpiała. Miała też ciężkie upadki, mogła jej pomóc tylko osoba przez nią wymieniona. Jednym razem wypowiedziała Teresa Neumann w języku niemieckim: „Nie wolno ci Kasi podnosić, bo Matce Bożej zabronione było pomóc Synowi”. Innym razem było kilkanaście osób. Kasia leżała w łóżku, gdy nagle z góry powoli szła Hostia. Kasia przyjmowała Komunię z Nieba, bo ksiądz i tym razem nie przyszedł. Uplęło sporo czasu na rozmowach, gdy nagle jakby śnieg leciały białe płatki z góry różnej wielkości, spadały na kołdrę Kasi. Było tego dużo, zbierała je językiem i spożywała. Myśmy jej pomagali podnosząc poszwę.

Uplęły miesiące od tego czasu, a myśl o płatkach nie dawała mi spokoju. Gdy byłam sama u Kasi, jakby czytała moje myśli i powiedziała wtedy: „To była manna, jaką Bóg zesłał Mojżeszowi. Pamiętaj, jeżeli nic nie będziesz miała, Bóg ześle ci taką mannę a ty nie umrzesz z głodu. Jeżeli będziesz całkiem opuszczona i będziesz wątpić i rozpaczać, podnieś mały kamyk z ziemi a widzieć będziesz małe robaczki pod nim - Bóg wie o każdym z nich, a o tobie by zapomniał”? Pani Katarzyna Szymon miała dar bilokacji, czyli możliwość przenoszenia się na odległość. Pewnego razu chciała, abym z nią pojechała do Frydka, gdzie u państwa Wojtałów była figura Matki Bożej Królowej Wszechświata. Dołączyło się parę osób w drodze. Wśród nich był starszy pan nieznany mi. Podszedł do mnie i zapytał: „Co to za kobieta stojąca z przodu. Pokazał na Kasię. Odpowiedziałam: To Katarzyna Szymon, która ma znaki Pana Jezusa. Nagle w oczach tego pana pojawiły się łzy. Trząsł się cały, choć było lato. Zaczął mówić powoli i dobitnie: „Wiecie, ja byłem bardzo chory. Leżałem w szpitalu, a kiedy w nocy się budziłem, to kobieta siedziała obok mnie na łóżku”. To ona - to niemożliwe, a jednak to ona była przez trzy noce. Nie wiem skąd był, jak się tu dostał. Widziałam jak się cieszył. Jak dziękował i jak oni ze sobą rozmawiali.

W tym roku ostatniego maja wyjechałam do Niemiec (Był to rok 1974. Po 10 latach przyjechałam na pogrzeb swojej matki. Odwiedzałam Katarzynę Szymon i opisuję dalej swoje spotkanie z nią).

Któregoś dnia pozwolono mi zostać na noc w Pszczynie, gdzie mieszkała. Była Dorota Dzierżoń, Wikcia i ja. Po rozmowach i modlitwie przygotowaliśmy się do spania. Było bardzo ciasno. Spałyśmy, więc: Kasia z Wikcia na łóżku w pokoju. Ja z Dorką w kuchni. Dorka na polowym, ja na leżaku do opalania. Było późno. O spaniu prawdziwym przynajmniej dla

mnie nie było mowy. Nagle w ciszy wyrwał się głos Wikci: Dorko, pomóżcie prędko. W obu pomieszczeniach czuło się intensywny zapach siarki. W pokoju dławił on przy każdym oddechu. Słyszałam przerażające wycia, syczenia i piski. Wyraźnie czuło się, że stoimy w środku otwartych piekieł. Dorka łokciem odsunęła mnie na bok. Robiła znaki krzyża nad Kasią i kropiła wodą święconą. Do mnie powiedziała: Uważajcie, bo wam oczy wydźgają albo podrapia, dziś są bardzo źli. Trzęsłam się ze strachu. Bałam się, okropnie się bałam. Trwało to dość długo, a powtarzane krzyki sprawiały wrażenie zamętu i kotłowania. Zapach spalenizny i siarki długo dawał się odczuć. Kasia szybko oddychała, miotła się na łóżku, a wszystko jakby niewidzialna ręka to robiła. Kiedy wreszcie ucichło, myślałam sobie?.. Tam było miejsce twoje, dotknęłaś najgłębszego dna - czy na zawsze? Patrz, kto cię odkupuje i za jaką cenę. Czy były to tylko myśli moje?

... Kiedy opuszczałam Polskę w 1974 roku powiedziała mi: „Wy nie będziecie na moim pogrzebie?.. Wy będziecie za mną bardzo płakać”.

Dziś chcę powiedzieć: Szukałam cię i znalazłam - a ty mnie prowadź. Tylko cierpieniem mnie kupiła i tylko bólem, swoim bólem przywiązała mnie do siebie... Doprowadzisz stadko czarnych owiec do Pana. Niech będzie Bóg pochwalony i jego Matka.

Urszula Pisarek RFN

Ps. Pisałam prawdę. Pomyłki mogą być w dacie.

2. LIST KSIĘDZA z Czechosłowacji - 25 listopada 1987 r.

...U Katarzyny Szymon stwierdziłem właściwe symptomy charyzmatyczne. O wszystkim, więc zawiadomiłem czcigodnego kardynała Tomaszka. Zbadałem ją na różne sposoby i w końcu stwierdziłem różnorodne przeżycia wiary. Szczególnie zainteresowałem się ponadnaturalnym życiem naszej przyjaciółki wkraczającym w wieczność. Wiele rozmów mających miejsce podczas ekstaz nagrałem na magnetofon. W czasie dwóch ostatnich odwiedzin byłem wstrząśnięty - Katarzyna melduje: „Idzie Pan”. Otwiera usta i na języku Hostia Przenajświętsza. Doniosłem o tym natychmiast kardynałowi (Tomaszkowi). On odpowiada: „Niech ksiądz zrobi właściwą dokumentację”. Pojechałem jeszcze raz w następnym tygodniu do Katarzyny (wtedy było to jeszcze możliwe). Pojechałem z aparatem fotograficznym. Modliłem się z Katarzynką. Ona prosiła Niebo o Komunię świętą mistyczną. Pochyliła się o wpół do dwunastej przed południem (godz. 11³⁰) i zawołała: „On przychodzi...”. Najświętsza Hostia pojawiła się na języku ku naszemu zdumieniu. Zrobiłem zdjęcie: z przodu, z lewa i z prawa. Te zdjęcia mogę dać do wywołania w każdej chwili.

3. BASIA z Katowic

... Przychodziliśmy do Katarzyny prawie codziennie przez tydzień. Jej wielka siła miłości nas przyciągała. Podczas naszej obecności odwiedzali Katarzynkę błogosławieni i święci. My ich nie widzieliśmy, tylko słyszeliśmy, bo przemawiali przez Katarzynkę. Był św. Łukasz, Ojciec Pio,

siostra Faustyna, Matka Boża i Pan Jezus.

Bardzo prosiłam Katarzynkę o krzyż (cierpienie) w intencji taty mojego przyjaciela, który niepojednany z Bogiem umierał w szpitalu na raka. Katarzynką odpowiedziała mi: „nie udźwigniesz tego krzyża”. Było mi smutno, że nie mogę pomóc temu człowiekowi. Katarzynką spojrzała na mnie z wielką miłością, bardzo poważnie..., i zrozumiałam. Tato kolegi zdążył się nawrócić i przyjął Pana Jezusa do serca swojego w Eucharystii. Wiedziałam, że to wymodliła Katarzynka.

Gdy wychodziłam, wyszła do drzwi mimo złego samopoczucia i chciała mi dać na drogę jedzenie. Była zawsze bardzo gościnna. Nawet, gdy nas było wielu, zawsze, choć po trochu dla wszystkich starczyło. Pamiętam, raz kazała dać jeść mojej koleżance Beacie, która nie wiedziała, że Katarzynka dzisiaj nic nie jadła. W domu, w którym przebywała, było zawsze bardzo ciepło i rodzinie.

Wiosną 1984 roku Katarzynką przyjechała do Kostuchny, więc miałam już blisko. Z całej naszej akademickiej grupy zostałam ja jedna. Ludzie się wymieniali, przychodzili - odchodzili, a mnie było dane być często i blisko Katarzynki. Zresztą sama mi powiedziała: „kocham ciebie bardziej niż twoi przyjaciele” (i tu wymieniła bliskie mi osoby). Zaobserwowałam wiele. Każdej grupie ludzi, co do niej przybywała, towarzyszyła gorąca modlitwa. Tu przy niej ludzie dostawali wiele łask duchowych. Zwykle zaczynało się od szczerego żalu za grzechy z przypomnieniem sobie sytuacji nie wypowiedzianych. Z oczu wielu pielgrzymów ciekły łzy, zaś Katarzynka nawoływała do szczerego przeproszenia Pana Jezusa za grzechy i zachęcała do poprawy. Jeszcze dzisiaj słyszę jej słowa: „nie obrażajcie Jezusa”.

Bardzo kochała Pana Jezusa. On był dla Katarzynki wszystkim. Pewnego razu, gdy ktoś podarował jej figurkę Pana Jezusa z koroną cierniową, długo z miłością trzymała go w rękach i mówiła „ mój Jezu”. W modlitwach zawsze prosiła o nawrócenie grzeszników. Czasem przychodziły też dusze czyścicowe i przemawiały przez nią prosząc o modlitwy. Szczególnie je też kochała.

Gościnność pani domu, pani Marty nie miała granic. Ludzie bardzo licznie odwiedzali Katarzynkę, czasem z daleka autobusami, a ona ich wszystkich przyjmowała. Pewnego dnia naderwały się stropy domu, ponieważ - jak oświadczyli fachowcy - nie był przygotowany na takie obciążenia. Drzwi dla każdego były otwarte. Często Katarzynka po takich odwiedzinach chorowała, bowiem w pokoju było bardzo duszno, a ludzie nie chcieli wychodzić, tak im było z Katarzynką dobrze. Szczególnie długie ekstazy w tych warunkach były dla Katarzynki męczące. Ludzie jednak gorliwie się modlili i Katarzynie żal było tego ludu, i dalej przemawiała.

Na chorych kładła ręce, a ci odzyskiwali zdrowie. W trudnych sytuacjach była zawsze chętna do pomocy, chyba, że wola Boża była inna, wtedy to też oznajmiała.

Żyła prawdą. Całe jej życie było przepelnione wiarą i miłością. Całą

swoją osobą świadczyła o prawdzie. Czasami płakała, gdy już nie miała siły walczyć o dobro. Ale te łzy też były modlitwą. Często podczas ekstaz przychodziła Matka Boża i prosiła o modlitwę różańcową. Tak mało młodych ludzi modli się na różańcu, wszyscy za czymś gonią, a szczęście jest tak blisko. Podobało mi się, gdy proboszcz w homilii podczas pogrzebu powiedział: „żaden komputer nie zliczy, ile różańców przemodliła w swoim życiu Katarzynka”. Matka Boża podczas ekstaz mówiła o Katarzynce „Dziewczynka”, mimo że miała prawie 80 lat, to była duchowo bardzo młoda. Promieniała z niej miłość.

Ludzie przyjeżdżali i czerpali siły do dalszego życia. Nikt ich nie zapraszał. Przyjeżdżali sami i pukali do drzwi. Gdy Katarzynka była ciężko chora - modlili się na ulicy prosząc, aby z okna wyjrzała i ich błogosławiła. Katarzynka wstawiała i błogosławiła. Była osobą bardzo inteligentną, w kilku prostych słowach umiała sprecyzować sedno sprawy i trafić do ludzi. Przy tym była bardzo delikatna. Kochała dzieci, błogosławiła im. Broniała każde poczęte dziecko, wskazywała ludziom, że ich postawa ma być postawą dzieci Bożych. Chłopcom, co zdawali maturę i zastanawiali się nad wyborem drogi wskazywała na modlitwę do Ducha Świętego. Jednocześnie przestrzegała, jeśli wybieriecie drogę kapłańską czy zakonną, to należy wytrwać do końca.

Katarzynka miała dar bilokacji. Czasami „zasypiała” i czuło się, że jest nieobecna. Po przebudzeniu zapytana, gdzie była, odpowiadała - w Ziemi Świętej, w Rzymie - różnie. Prosiłam, aby mnie ze sobą, zabrała, ale się nie zgodziła. Jednak w kilku sytuacjach w życiu dała mi odczuć, że jest blisko poprzez cudnie pachnące kwiaty, które unosiły się wokół. To jej rany tak pachniały.

W piątki bardzo cierpiała, podczas gdy rany były zakrwawione. Jej twarz dalej była łagodna, pełna miłości. Trudno jest w to uwierzyć, ale to jest prawda. W ostatnim tygodniu jej życia bywałam tam, codziennie. Zdawałam sobie sprawę, że stan jej jest bardzo ciężki, ale nie przypuszczałam, że zakończy się śmiercią. W ostatnią noc byłam przy niej i bardzo chciałam jej pomóc, ale czułam w sobie wielką bezsilność. W pewnej chwili Katarzynka oparła swoją głowę o mnie i powiedziała „Módlcie się”. Rano 24 sierpnia, gdy spała, pożegnałam się i poszłam do domu. Po południu o 15³⁰ zasnęła na zawsze. Gdy przysłam na następny dzień rano leżała już ubrana do trumny. Była to najsmutniejsza chwila w moim życiu. Wyglądała pięknie jakby spała. Tylko oddechu nie było słyhać. W dniu pogrzebu, gdy przysłam po raz ostatni się pożegnać, było bardzo dużo ludzi i nie mogłam nawet do ogrodu przejść, ale mocą dobrej siły przeszłam do samej trumny. Katarzynka „spała”, w prawym oku miała pożegnalną łzę. Gdy się pochylałam, aby pocałować po raz ostatni jej rękę, które tyle razy mnie błogosławiły, zauważyłam, że rany duże po stygmatach zeszyły i nie było żadnych śladów blizn. Zaś dookoła były żywe kropelki krwi... To widziałam i zaświadczam jak i inni, którzy stali nad trumną.

Teraz, gdy Katarzynki już nie ma pośród nas żyjących, spotykamy

się nad jej grobem. Odmawiamy różaniec i wierzymy, że oręduje za nami w Niebie.

Basia Kawalec - Katowice-Ligota

4. ŻMIJEWSKA ALICJA - Sosnowiec

Jakkolwiek byłam osobą wierzącą i praktykującą, to jednak nie tak jak obecnie. Z chwilą zetknięcia się z Katarzyną Szymon zostałam wewnętrznie duchowo odnowiona i pogłębiłam swoją wiarę. Kontakt szukałam za pośrednictwem księży, jednak byłam odrażona. Wreszcie jeden ksiądz bardzo oddany służbie Bożej zabrał mnie do Katarzyny. Było to w lutym 1983 roku. To właśnie u Katarzyny zostałam wzmocniona i za to pragnę gorąco dziękować Panu Bogu, że po dwóch latach szukania i modlitwy umiem się modlić. Myślę, że dobrze. A księdzu temu niech Pan Bóg i Matka Boża błogosławi. Bóg zapłać.

Alicja Żmijewska - Sosnowiec, Osiedle Kalety, Okólna 13

5. KACZMARCZYK JÓZEFA - Porąbka

Panią Katarzynę poznałam w okresie, kiedy byłam bardzo chora. Było to w roku 1983. Leczyłam się w Żywcu w szpitalu na żółtaczkę. Kiedy czułam się lepiej, wypisano mnie do domu, ale wkrótce znów znalazłam się w szpitalu, tym razem w Bielsku-Białej na wydziale onkologicznym. Po operacji i leczeniu szpitalnym skierowano mnie do domu zalecając, abym starała się o przyjęcie na klinikę w Ligocie koło Katowic. Tam zbadano mnie dwukrotnie, ale orzeciono, że z uwagi na brak miejsc nie mogą mnie przyjąć.

W tym okresie poznałam panią Katarzynę za pośrednictwem szwagra Władysława Nowaka i za jego pośrednictwem razem z mężem byliśmy u Katarzyny wielokrotnie. Byłam kilka razy świadkiem jak przez Katarzynę przemawiało Niebo. Po kilku takich spotkaniach zawsze wracałam do domu podniesiona na duchu, a najbardziej jak, usłyszałam, że przez panią Katarzynę przemawiała w ekstazie błogosławiona Aniela Salawa. Ona powiedziała mi, że zostanę uzdrowiona, tylko muszę odmawiać różaniec i to codziennie - nie tylko sama, ale wspólnie w rodzinie. To zostało wypełnione.

W czasie leczenia szpitalnego stan mojego zdrowia nie poprawiał się. Co dzień czułam się coraz gorzej. Opadłam z sił i chudłam w oczach. Z wagi ponad 80 kg spadłam do około 40 kg. Ludzie, którzy mnie przedtem znali, teraz mnie już nie poznawali. Po uzdrowieniu szybko wróciłam do zdrowia. Kiedy przyjechałam na okresowe badania lekarskie, sam lekarz z przychodni onkologicznej też mnie nie poznał, a było to w okresie, kiedy wracałam do zdrowia i do pierwotnej wagi. Widać było jego wyraźne zaskoczenie.

Wiem, że pani Katarzyna też się za mną modliła, wypraszała dla mnie zdrowie. Do końca nie wiedziałam, co mi właściwie było, bo ukrywano to przede mną. Dopiero szwagier, który często ze mną jeździł, powiedział mi prawdę: nowotwór trzustki.

Na potwierdzenie przedkładam świadectwo lekarskie i opisy choroby ze szpitala.

Józefa Kaczmarczyk - Porąbka, woj. bielskie

6. GĘBALA MARIA - Godziszka

Katarzynę Szymon poznałam na czuwaniu modlitewnym we Frydku koło Pszczyny około 1978 roku, tylko nie miałam odwagi bezpośrednio z nią rozmawiać. Miałam troje dzieci i w 1979 roku ponownie zaszłam w ciążę, ale dziecko nie z mojej winy poroniłam. Żał mi go było, ale pogodziłam się z wolą Bożą. W następnym roku o tej samej porze zaszłam ponownie w ciążę. Pół roku czułam się dobrze. W szóstym miesiącu ciąży, podczas wspólnej modlitwy różańcowej siedziałam na wersalce i w pewnym momencie chciałam się podnieść, gdy nagle coś mnie bardzo zabolalo w krzyżu. Poczulałam, jakby coś mi się urwało (po poprzednim poronieniu lekarz stwierdził, że mam „tyłozgięcie macicy” i że chyba z tego powody poroniłam). Wyszałam do ubikacji, bo miałam uczucie, że chce mi się sikać, ale ze mnie poszła krew. Czułam to zerwanie i dostałam bóle tak jak podczas porodu. Mąż mnie odwiózł zaraz do szpitala nr 1 w Bielsku. Po rozpoznaniu skierowali mnie do szpitala nr 2 w Bielsku-Białej. Tam przebywałam około miesiąca na podtrzymaniu ciąży i dziecko zostało uratowane a poród nastąpił w czasie i normalnie. Urodziła się dziewczynka bardzo ładna, jako czwarte dziecko. Do trzech miesięcy dziecko normalnie się chowało, ale wydawało mi się, że ma słabą główkę i bardzo często płakało. Do tego doszły silne wymioty. Trwało to około trzech dni. Udaliśmy się do lekarza. Lekarz stwierdził, że to zatrucie z mleka. Dziecko żadnego pokarmu nie przyjmowało, bo wszystko zaraz zwymiotowało. Poszliśmy prywatnie do lekarza. Lekarz podejrzewał zapalenie opon mózgowych i skierował je do szpitala. W szpitalu stwierdzili „wodogłowię”. Dziecko żyło pięć miesięcy, z tego 2 miesiące w szpitalu.

Zrobiłam sobie dokładne badania i lekarze stwierdzili, że już nie będę mogła mieć dzieci, a jeżeli bym kiedyś zaszła w ciążę, to mam zaraz się zgłosić do lekarza i ciążę usunąć. Po śmierci tego dziecka ponownie jestem w ciąży. Porobiłam wszystkie badania. Były one niepomysłne. Chciałam koniecznie udać się do Katarzyny Szymon, ale jakiś dziwny lęk mnie ogarnął, pomimo, że ją widywałam na czuwaniach we Frydku. Uważałam, że może jestem niegodna tego, aby z nią rozmawiać. Prosiłam z mężem o pośrednictwo panią Wojtalową z Frydka i pojechaliśmy do Katarzyny Szymon, która w tym czasie mieszkała w Łaziskach Rybnickich u pana Błatonia. Byłam bardzo nieśmiała i nie wiedziałam jak się mam do niej zwracać i jak przemówić.

Przed modlitwą, która miała się rozpocząć wspólnie z pielgrzymami, bardzo źle się czułam. Miałam bóle i musiałam usiąść. Po modlitwie Katarzyna mówi do mnie, że tu przychodzą takie kobiety, które jeszcze nie wiedzą, że są w ciąży a ona wie. Katarzyna odpowiedziała mi na moje pytanie, którego jej nie postawiłam, a o którym tylko pomyślałam - nie miałam odwagi jej tego powiedzieć. W drugim zdaniu powiedziała mi, dużo dzieci urodziłoby się kalekich, gdyby nie jej wstawiennictwo u Pana

Boga.

Po tych wypowiedziach Katarzyny byłam już spokojna, bo wierzyłam w jej słowa. Od szóstego miesiąca ciąży miałam częste bóle, ale ufałam Katarzynie i jej wstawiennictwu u Matki Bożej, że do końca dziecko donoszę i szczęśliwie urodzę. Dlatego nigdzie nie chodziłam po lekarzach, jedynie porobiłam sobie wyniki, które są potrzebne do porodu. W ten wieczór, gdy zbliżała się chwila porodu, odmawialiśmy modlitwy różańcowe. Nagle czuję, że muszę jechać do porodu. Mąż mnie zawiózł do szpitala w Bielsku. Po zbadaniu przygotowano mnie do porodu i miałam rodzić. Było około godziny 23, ale ten poród trwał do godziny 3. Było przy mnie kilka osób, ale im brakowało sił, a ja już się kończyłam. Lekarze i położne dwukrotnie odchodzili ode mnie. Były już tak osłabione, bo razem z dzieckiem wychodziły wnętrzości. Opadłam całkowicie z sił i w tym momencie ktoś mi powiedział, że rodzę i zaraz dziecko samo wyszło bez najmniejszego parcia.

Po trzech miesiącach pojechaliśmy do Katarzynki ku naszemu zdziwieniu i zaskoczeniu Katarzynka opowiada mi, jak przebiegał poród i jak się kłóciłam z tymi pielęgniarkami w momencie, gdy chciały ode mnie odejść. Katarzyna cały czas była duchowo przy moim porodzie i ona pomogła mi to dziecko urodzić, bo chyba sama bym tego nie przeżyła.

Dziękowaliśmy Katarzynie za pomoc i zdrowe dziecko. Katarzynka mówi: Coś zapomnieliście o mnie, że tak długo was nie było. Katarzyna prosiła Pana Jezusa i Matkę Bożą, żeby nie zabrali mi tego dziecka. Pytałam ją, skąd wiedziała, że ja już rodzę. A ona mówi mi, że sam Pan Jezus jej powiedział. Nie zaprosiłam Katarzynki na chrzciny, bośmy bardzo wcześniej chrzcili, ale na cześć Katarzynki daliśmy imię Kasia naszej córce. Zaprosiliśmy Katarzynkę na roczek. Przyjechała do nas i w czasie tej wizyty rozmawialiśmy na różne tematy. Przed wyjazdem Katarzynki do domu pytamy ją, kiedy się znowu zobaczymy, a Katarzynka odpowiada, że już niedługo, bo na chrzcinach. Ja nie byłam pewna, czy jestem w ciąży ponownie, a ona już, wiedziała moją ciążę.

Wszystko się tak dopełniło. Urodziła się druga dziewczynka zgodnie z zapowiedzią Katarzynki. Drugiej dziewczynce daliśmy imię Teresa, bo takie życzenie miała Katarzynka. Była ona obecna na chrzcinach wraz z panią Martą. Były dwie ekstazy. Przemówił Pan Jezus i Matka Boża, ale mamy nagrane tylko przemówienie Pana Jezusa. (Patrz ekstazę zanotowaną z dnia 1 maja 1983 roku).

Obecnie córki chowają się dobrze, są zdrowe i niczego im nie brakuje, za co dzięki składam Katarzynie Szymon, za jej wstawiennictwo za mną i moimi dziećmi u Pana Jezusa i matki Bożej. Bóg zapłać.

Maria Gębala - Godziszka k. Bielska-Białej

7. CYBUCH WŁODZIMIERZ - Tychy - Podziękowanie

Pragnę serdecznie podziękować Matce Bożej i Panu Jezusowi za wstawiennictwem Katarzyny Szymon za otrzymaną łaskę wyzwolenia mnie z nałogu palenia papierosów. W żaden sposób nie mogłem się sam

od tego odzwyczaić. Jestem święcie przekonany, że dzięki łasce Bożej nie palę.

Włodzimierz Cybuch - Tychy - Paprocany

8. NOWAK WŁADYSŁAW - Porąbka

Panią Katarzynę Szymon poznałem na wiosnę 1983 roku przez pana Józefa Adamczyka z Leśnej koło Żywca. Katarzyna mieszkała u pani Marty w Kostuchnej. Od chwili zapoznania się z panią Katarzyną, zmieniłem swoje życie, chociaż zawsze uważałem się za wierzącego katolika. Jednak częste przebywanie u pani Katarzyny, jej żywa wiara i inne zalety, którymi się odznaczała, zmieniły moje życie. Jej ciągłe przestawanie z różańcem, nieustanna modlitwa, codzienny Anioł Pański rano, w południe i wieczorem, codzienne Koronki do Miłosierdzia Bożego, dziesiątki ekstaz, których sam byłem świadkiem, całkiem mnie przemieniły.

Gdy doświadczałem jak przemawiało Niebo, tj. święci z Nieba z Panem Jezusem i Matką Bożą, to były dla mnie rzeczy niezwykle. Wielokrotnie byłem świadkiem krwawienia ran na rękach, nogach i skroni, i krwawych łez. Kto był świadkiem tych krwawień, ten nigdy by się nie ośmielił twierdzić, że je sobie sama Katarzyna zadawała.

Byłem dwukrotnie z panią Katarzyną w Licheniu. Raz w 1983 roku. Raz w towarzystwie pana Płonki drugim samochodem na odpust, drugi raz jednym samochodem w 1984 roku, skąd pojechaliśmy do Brdowa. Kilka razy byłem z panią Katarzyną w Turzy Śląskiej, przeważnie na dzień chorych, 13 dnia miesiąca.

Panią Katarzynę odwiedzałem wielokrotnie z całymi grupami, bo coraz więcej ludzi chciało widzieć te niezwykle zjawiska... Pani Katarzynie mam wiele do zawdzięczenia, szczególnie to, że za jej pośrednictwem została cudownie uzdrowiona z nieuleczalnej choroby siostra mojej żony, Józefa Kaczmarczyk. Uzdrawienie było zapowiedziane w ekstazie, kiedy przemawiała bł. Aniela Salava przez Katarzynę, a było to na urodzinach Katarzyny w 1983 roku. W tym czasie była Katarzyna chwilowo u gospodarza w Łaziskach Rybnickich.

Byłem świadkiem wielu rzeczy, które trudno opisać. Wiele zanotowała taśma magnetofonowa. Robiono wiele zdjęć fotograficznych. To może być dowodem niezwykłych zdarzeń. Świadcami są też liczni kapłani zakonni i diecezjalni, zakonnice i ludzie świeccy. Mogą świadczyć też lekarze, którzy robili badania. Niebo sprzeciwiało się tym badaniom i prosiło Katarzynę, aby nie pozwoliła się badać, ponieważ nie zechcą ogłosić ich wyników.

Sam byłem świadkiem wielu opisanych wydarzeń. Ubolewam nad tym, że wiele oszczerstw rzucane jest na Katarzynę nawet przez tych, którzy nigdy u Katarzyny nie byli. Historia wiele rzeczy jeszcze wyjaśni.

Władysław Nowak - Porąbka 614, woj. bielskie

9. CHRZEŃCIEWSKA ANNA

Mój syn został aresztowany 3 października 1978 roku wraz z 6

kolegami za rozbój. Przyczynę aresztowania poznałam dopiero po interwencji, gdyż z początku, kiedy syna aresztowano oświadczone nam, że jedzie, aby uporządkować jakieś sprawy związkowe. Po długich staraniach otrzymaliśmy zgodę na widzenie. Był to dla nas cios, kiedy dowiedzieliśmy się, że będzie w areszcie do grudnia 1979 roku. Toczyły się rozprawy przez 14 miesięcy. Było ich aż 12.

Od mojej siostry dowiedziałam się o pani Katarzynie Szymon. Pojechałam do niej. Opowiedziałam jej o wszystkim, co zaszło. Katarzynka mówiła, że trzeba się dużo modlić i prosić o łaski dla syna. Prosiłam Katarzynkę o wstawiennictwo za synem. Zgodziła się. Po kilku rozprawach pojechałam do Katarzynki i znowu na bieżąco opowiedziałam jej, co nowego w tej sprawie.

Innym razem, kiedy Katarzynka przebywała u pani Laury w Katowicach, pomimo choroby przyjęła mnie. Było to dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem. Zaciekała się, co z moim synem. Z bólem serca opowiedziałam jej, że mają być już końcowe rozprawy rozstrzygające o winie i karze. Katarzynka powiedziała, że syn za dwa tygodnie będzie z nami przy stole wigilijnym. Po tych słowach nie wiedziałam, jak się to może stać, że syna będziemy mieć przy stole wigilijnym. Dziękowałam Katarzynie, a zarazem radością pokrzepiona prosiłam o dalszą pomoc w jego sprawie, gdyż ostatnia rozprawa miała się odbyć 2 dni przed wigilią.

Gdy byłam ostatnio u Katarzynki w Katowicach, było u niej dwóch kapłanów, którzy pobłogosławili opłatek podając go Katarzynie, która z kolei też go pobłogosławiła i podała mi go mówiąc, abym połamała się nim z moim synem i z wszystkimi, co są z nimi zamknięci. Mam to uczynić jak dostanę widzenie z synem. Nie pamiętam, kiedy to było jak poszłam na widzenie z synem.

Gdy podeszłam pod bramę, milicjant pyta mnie, dokąd chcę iść. Proszę mnie wpuścić do środka, bo chcę się z synem podzielić opłatkiem. I ku memu zdziwieniu przeszłam kolejne bramy, aż doszłam gdzie był syn i jego koledzy. Wpuścili mnie o nic nie pytając. Podeszłam najpierw do syna dzieląc się z nim i jego kolegami chlebem i innymi rzeczami. Wszyscy sobie podjedli, podziękowali, ja się pożegnałam i wróciłam do domu.

Nadszedł dzień rozprawy. Na korytarzu płacz. Przychodzą adwokaci, każdy rozmawia ze swoim. Rozprawa ostatnia była decydująca. Sala zapelnia się, siedzą ławnicy, prokurator, sędziowie i 6 oskarżonych. Pierwszy odczyt mojego syna Jana. Pytają ławnicy o zarzuty, adwokat mówi mowę obronną. Nie ma zarzutów ani od sędziego, ani od prokuratora. Zwolniony z więzienia. I tak następnych 5-ciu. Tylko ten najgłośniejszy oskarżony miał karę 6 lat.

Z mężem nie mogłam słowa przemówić, ze łzami w oczach, ze wzruszeniem w sercu, po prostu nie wiedziałam jak to się stało. Cud, wszyscy na wolności i to od dziś. Wyszliśmy na korytarz chcąc podziękować sędziemu za to, co się stało. A on mówi - to nie ja, wskazując palcem w górę, to Ten, co panuje u Góry. Ja sam nie wiem jak się to stało. To cud. Nasz obrońca mając łzy w oczach mówi - to cud, jak

się to mogło stać.

Na drugi dzień pojechałam po syna do więzienia i przyjechałam z nim do domu, z wielką radością wstępując z nim po drodze do kościoła, aby całym sercem podziękować Panu Bogu i Matce Najświętszej za okazaną pomoc za pośrednictwem Katarzyny Szymon. Jej wstawiennictwu, cierpieniom i modlitwom zawdzięczam uwolnienie syna Jana. Jako dowód mam listy od syna z więzienia z dnia 10 grudnia 1979 roku.

Anna Chrzeńciewska

10. A. JERZY - Strzelce Opolskie

Pewnego dnia żona opowiedziała mi dziwny sen, który nas zaniepokoił. Otóż we śnie ujrzała grupę modlitewną, a na czele tej grupy człowieka z ogniem wyobrażającym złego ducha. W pewnej chwili tenże zły człowiek dziwnie podrygując odbił od grupy modlących się ludzi, a kiedy się odwrócił, z przerażeniem ujrzała tam twarz swojego męża (tzn. moją). Dla wyjaśnienia dodam, że przez długi okres przewodniczyłem modlitwie różańcowej towarzysząc i jeżdżąc z figurą Matki Bożej Róży Mistycznej.

Dlaczego zaczynam od tego snu? Otóż sen ten był po pewnym wydarzeniu, jakie miało miejsce u Katarzyny Szymon, stygmatyczki polskiej w czasie jej urodzin u gospodarza, u którego mieszkała.

Słuchałem słów św. Katarzyny w czasie ekstazy, gdy mówiła przez stygmatyczkę. Św. Katarzyna oznajmiła zebranym, że wszyscy mają znak zbawionych, muszą tylko wytrwać w dobrym do końca, ale jeden z nas tego znaku nie ma. Byłem pewny, że te słowa były skierowane do mnie. Odczułem zawstydzenie, zaniepokojenie, podniecenie, dziwne zdenerwowanie, a chwilami rozpacz.

Zapytałem o to wprost Katarzynę i w jednoznaczny sposób zostałem utwierdzony, że się nie mylę. Oczywiście było we mnie wiele zła, pycha i zarozumiałość. Wkrótce miałem doświadczyć prawdziwości słów świętych z Nieba, a w tym wypadku słów św. Katarzyny.

Porzuciłem żonę i czworo dzieci, w tym troje małych. Wkroczyłem na drogę nieuczciwości i rozpusty. Serce moje stało się lodowate, nieczułe, wyjechałem z domu. Trwało to półtora roku. Kilka razy odzywało się sumienie, ale było głuszone. Wreszcie poczułem dziwną tęsknotę odwiedzenia Katarzyny Szymon. Było to tak silne uczucie, że wewnątrz zawstydzony wszedłem do domu przy ulicy Stabika w Katowicach, gdzie zamieszkiwała. Przyjęła mnie łagodnie, serdecznie, po czym mdlała kilkakrotnie - cierpiała za mnie. Powiedziała do mnie krótko: „Jedź do żony i przyjedź z nią”. Żonę ujrzałem bardzo zmienioną i chorą. Nastąpił spadek wagi ponad 20 kg i wciąż ten ubytek trwał. Żona podejrzewała chorobę raka. Miała dobrą orientację, pracowała w Służbie Zdrowia. To były skutki mojego zła.

Przybyliśmy do Katarzyny Szymon. Chodziło o przebaczenie, o

połączenie rozbitego małżeństwa, o powrót do porzuconych dzieci. Chciałem to ukryć, zataić przed całym światem, a co dopiero przed żoną, że żyłem z inną kobietą. Ale Katarzyna była jasnowidząca i powiedziała całą prawdę przy wszystkich tam obecnych.

Zrozumiałem, że przebaczenie musi znać całą prawdę. Ale była to zbyt gorzka prawda dla biednej schorowanej żony. Wyszliśmy od Katarzyny bez pojednania. Szliśmy do przystanku MPK szosą i nagle coś dziwnego zaczęło się dziać z moją żoną. Jakaś słabość, uciski, nie mogła iść dalej. Była z nami nasza 11-letnia córka. Usiedliśmy na trawie. Córkę wysłałem do Katarzyny w sprawie, o której zapomniałem. Córka już do nas nie wróciła, gdyż Katarzyna oznajmiła jej, że rodzice zaraz tu wrócą i pojedną się ze sobą. Tak się też stało. Nastąpiło pojednanie. Przyjęliśmy błogosławieństwo tej, która tak wiele za nas wycierpiała.

Co było później? Błędem z mojej strony było, że zwlekałem z pojednaniem z Panem Jezusem w Sakramencie Pokuty. Wypiłem większą ilość wódki. Po wypiciu zacząłem wygadywać ordynarnie. Rzuciłem też przekleństwo na Katarzynę. Błuzniłem i przeklinałem, kłąłem wszystko i wszystkich, bano się mnie. Nigdy takiego szoku alkoholowego nie miałem. Córka obecna, dziecko pełne wiary, poczęło wzywać Katarzynę, aby coś uczyniła z rozszalałym pijanym ojcem. Wszyscy uciekli bojąc się mnie.

Rano poszedłem do łazienki, aby się umyć do pasa i oto ujrzałem straszliwy bicz, coś w rodzaju miecza, ciemnobrązowego koloru od obojczyka w dół, a pod sercem uchwyt. Było to przerażające dla mnie; ciało wokół tego znamienia chłodne, natomiast „miecz – bicz” gorący, że niemal parzył ogniem przy dotyku. Przestraszyłem się bardzo. Natychmiast udałem się z tym do Katarzyny, gdzie pokazałem to dziwne zjawisko. Katarzyna zdała się wszystko wiedzieć, a nawet to, że ją przeklnąłem. Przeprosiłem pełen żalu i skruchy. Powiedziała do mnie: „Różaniec was uratował...” Różaniec był prezentem od Katarzyny, mam go zawsze przy sobie. Znak ten miałem na ciele wyciśnięty przez trzy miesiące. Potem zniknął. Od tego czasu zmieniłem życie radykalnie i stale pokutuję.

Odnośnie choroby mojej żony: Waga ciała spadała nadal. Niepokój był duży. Małe dzieci do wychowania. Przyjechaliśmy razem do Katarzyny. Żona prosiła ją, aby wyprosiła jej u Pana Jezusa zdrowie, bo dzieci małe - kto je wychowa. Katarzyna zapewniła żonę: „pożyjecie, nie martwcie się, ale żyć macie zgodnie. Pan Jezus sam was rozłączy (przez śmierć), to jest wielki sakrament”.

Od tego czasu żonie przybywa na wadze i jest zdrową kobietą, żoną i matką wychowującą swoje dzieci. Została uzdrowiona na duszy i ciele dzięki Katarzynie Szymon, która wyznała nam, jak wiele musiała cierpieć za nas. Mówiła to często w obecności licznych osób. I tak było naprawdę.

Zawdzięczam to Miłosierdziu Pana Jezusa i ofierze cierpienia Katarzyny. Od ponad 2,5 roku nie tknąłem kieliszka wódki. Przrzekłem to Katarzynie, że do śmierci swojej tego nie uczynię. Pilnuję rodziny i dzieci. Odbywam stałą pokutę za moje liczne grzechy i wielbię Boga za to, że w

Miłosierdziu swoim pozwolił mi poznać Katarzynę. Żałuję tylko, że wiele straciłem przez swoją lekkomyślność.

Jerzy A. - Strzelce Opolskie

11. KUSZKA MARIA - Katowice

Katarzynę Szymon znałam od swoich dziecięcych lat. Jej ojciec i mój byli braćmi. Dlatego Katarzyna przychodziła do nas bardzo często.

Katarzyna chodziła prawie codziennie do kościoła ze Studzienic do Pszczyzny. Bez względu na pogodę i na porę roku wykonywała ten swój obowiązek wobec Boga. Dobrze pamiętam ją z mojego wieku szkolnego (Katarzyna powróciła do Studzienic w czasie okupacji - brak bliższych danych). Mieszkała u swojej ciotki Jadwigi Gacek. Pasłyśmy razem krowy i z tego okresu najlepiej ją zapamiętałam. Zauważyłam, że ma bardzo często napuchnięte ręce i to w tych miejscach, co ma Pan Jezus rany. Pytałam ją, kiedy jej to pęknie, bo to tak wyglądało jak wrzody, tylko, że nie ropyły, ale były bardzo wysadzone i ciemnoczerwone.

Katarzyna nauczyła mnie modlić się. Zawsze pięknie się modliła, zwłaszcza na różańcu. Mówiła wciąż, że ta modlitwa różańcowa jest najważniejsza. Pewnego razu zaczęła mi się zwierzać, że niedługo nastanie czas, kiedy będą na nią pluć, przezywać, będzie bardzo wzgardzona. Robiło mi się bardzo smutno i ogarnął mnie wielki żal. Pomyślałam, że ona przecież tak ciężko pracuje i tak się modli i dlaczego by ktoś mógł zrobić jej tyle przykrości. Katarzyna widząc, że ja się tym zmartwiłam i zastanawiałam się nad tym, co mi mówiła, dopowiedziała jeszcze, że jak będę starsza, to wszystko zrozumie.

Po pewnym czasie poszła do pracy u państwa Żeleźnik. W tym okresie Katarzyna miała ekstazy. Chodziłam wtedy do drugiej czy trzeciej klasy i jak dzieci, byliśmy ciekawi tego zjawiska. Ze swoją koleżanką Żeleźniakówną chodziłam słuchać ekstaz na przerwie lekcyjnej w południe. Kiedy się ekstaza przedłużała, to opuszczaliśmy lekcję. Pomimo otrzymywania „ciągów” nie przyznawałyśmy się, gdzie ходzimy. Pamiętam, że często przemawiała Matka Boża. Nie musieliśmy mieć zegarków, a wiedzieliśmy dokładnie, która godzina, bo punktualnie o godzinie 12 rozpoczynała się ekstaza. Wtedy Katarzyna upadała. Takie „upadki” zdarzały się w różnych miejscach, zależnie gdzie była w tej godzinie. W tych ekstazach były już prośby Nieba o różaniec, posty, jałmużny, sprawiedliwość, itp. Były też polecenia do osób prywatnych.

Kiedy Katarzyna mieszkała u państwa Żelaźników w Studzienicach, to często chodziła na cmentarz wybawiać dusze. W tym czasie miała takie zdarzenie. Kiedy była sama w domu, ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła. Do środka wszedł mężczyzna w łachmanach i poprosił o jałmużnę. Katarzyna powiedziała, że jest u tych gospodarzy z łaski i nie ma nic takiego. Może jedynie dać mu śniadanie, którego jeszcze nie zjadła. Wręczając mu kawałek chleba poznała w tym samym momencie Pana Jezusa. Powiedział jej, aby była o 23 ubrana, bo przyjdzie po nią dusza i

Pan Jezus zniknął. Od tego czasu chodziła na cmentarz wybawiać dusze; szczególnie nocami.

Okoliczni ludzie nie znając tej praktyki twierdzili, że Katarzyna ma padaczkę. Inni mówili, że czaruje i tak się to oczernianie zaczęło.

Kilka lat po wojnie (daty nie pamiętam) Katarzyna zamieszkała w Pszczynie. W jednej z ekstaz przemawiał Ojciec Pio i wtedy, usłyszałam, że jedna z moich sióstr umrze. Miałam trzy siostry, w tym bliźniaczki i jedna z nich miała umrzeć. Pomyślałam, że Matylida, bo ona ciągle chorowała na serce i w tym zamyśleniu o tej chorej Ojciec Pio odczytał moje myśli i powiedział po raz drugi do mnie, że nie umrze Matylida a Zosia, która nigdy nie chorowała. Ogarnął mnie wielki wstrząs i żal, bo ona była dla mnie taka dobra i jest zdrowa, to dlaczego ona musi umierać? Ojciec Pio znowu dodał:

„Uspokój się, taka jest Wola Boża. Ona ma i tak wielkie zasługi, a wy nie płaczcie i nie zazdroście jej tego pięknego Nieba”.

Wiedząc o jej śmierci ciężko mi było z nią się spotkać. Zrobiłam się zamknięta w sobie. Wszyscy w rodzinie pytali, co się ze mną dzieje. Najstarsza siostra zaproponowała, ażebyśmy udali się do Katarzyny. Pojechaliśmy również z Zosią na rowerach w odwiedzinach. Gdy byłyśmy u Katarzyny, ponownie przemówił Ojciec Pio i mówił, że w krótkim czasie Zosia będzie ciężko chora i będzie miała bardzo ciężkie operacje a po tym wszystkim dopiero umrze. Ze starszą siostrą bardzo płakałyśmy, a ona patrzyła na nas i nie wiedziała, co się stało, gdyż nie słyszała, co było mówione. Wracając do domu Zosia zapytała, dlaczego płakałyśmy, ale jej nie powiedziałyśmy.

Po pewnym czasie przyszedłam do Zosi i ona mi mówi, że ma małego guza na piersi i pokazała mi go... Był wielkości grochu. Po dwóch tygodniach jak go oglądałam, wyglądał jak gęsie jajo. I tak wszystko się dopełniło jak powiedział Ojciec Pio przez Katarzynę. Zaraz po śmierci poszliśmy powiadomić Katarzynę. Gdy tylko mnie zobaczyła, powiedziała: „wiem, po co żeś przysłała. Zosia już tu u mnie była, już ją widziałam po śmierci”. Katarzynka była na pogrzebie, pomimo, że ciężko było jej w tym czasie chodzić. W kondukcji szliśmy razem. Zaczęła mi słabnąć i powoli zostaliśmy w tyle. Spoglądałam na jej nogi i widzę jej buty pełne krwi aż w nich chlupało, jakby szła po błocie. Krwawiły stygmaty. Przeraziłam się tym widokiem i chciałam ją zaprowadzić do samochodu. Odrzekła, że nie pójdzie do samochodu i będzie dalej szła na nogach, bo to jest cierpienie za takie dusze, które są w czyścisku, a które przyszły mnie poprosić, abym im pomogła, więc muszę to wykonać. Po pogrzebie Katarzyna gościła w moim domu i przez nią przemawiali święci. Wieczorem brat mój odwiózł ją do Pszczyny.

W niedługim czasie Katarzyna zmieniała miejsce zamieszkania. O tym nie wiedziałam, a chciałam się z nią widzieć chcąc pochwalić się relikwiami, które dostałam od brata na odpuszczenie. W kościele zmówiłam krótką modlitwę. Wychodząc z kościoła spotkałam kobietę podobną do Katarzynki. Zapytała mnie, czy chcę iść do Katarzynki. Zastanowiło mnie,

skąd ona wie o moim zamiarze. Kobieta kazała mi iść ze sobą, bo ona też idzie w tym kierunku, to mi pokaże, gdzie mieszka Katarzynka. Podchodziliśmy pod dom i pokazuje mi okna na poddaszu. W tym ostatnim po prawej stronie - mówi - mieszka Katarzyna. Podeszliśmy do bramki. Trzeba nacisnąć na dzwonek pod nazwiskiem Kulpa - stwierdziła - bo one razem mieszkają.

Kiedy się odwróciłam, aby jej podziękować, patrzę a kobiety nigdzie nie ma. Zatrwożyłam się i myślę sobie -jak to komuś opowiem, to mnie wyśmiej. Bo jakże w biały dzień można mieć takie złudzenia. I postanowiłam nikomu tego nie mówić. Nacisnęłam na dzwonek. Wyszła pani Kulpa i mówi, że Katarzynki nie ma. Katarzynka natomiast woła na panią Kulpową, żeby mnie wpuściła, bo to jest moja bardzo bliska osoba, chociaż mnie nie widziała, bo była w domu. W tym samym czasie jak weszłam, zaraz za mną przyszedł ksiądz, który jechał na nocną adorację do Turzy Śląskiej i po drodze odwiedził Katarzynkę. Zaczęłam się zwierzać księdzu z tego, co mi się wydarzyło. A tu nagle Katarzynka tak głośno się roześmiała. A ksiądz pyta - Katarzynko, czy wyście to byli? Ona powtórnie się roześmiała i powiedziała do mnie: Wyjmij to, co masz w torbie, bo to jest wielka świętość. Pokazałam jej ten obrazek z tymi relikwiami. Ksiądz stwierdził, że ten obraz pochodzi z XI względnie XII wieku.

Przypominam sobie też, jak w gazecie pszczyńskiej „Echo Pszczyńskie” ksiądz proboszcz w artykule pt. „Cuda Kaścycy” wyzywał ją w przeróżny sposób i poniżał jej godność osobistą. Odważył się to samo powtórzyć na kazaniu i od tego czasu Katarzyna nie mogła pokazać się na ulicy. Sprawdziło się to wszystko, co mi kiedyś, powiedziała, że będą na nią pluć i bić ją. Artykuł ten i kazanie stało się tego przyczynkiem. Doszedł do niej jeszcze jeden ból - ból duchowy. Było to cierpienie ogromne, bo wymyślone przez takiego, który nie przyszedł i nie sprawdził, a oczernił. Ale i to zniosła i ofiarowała wszystko Panu Jezusowi.

Moja znajoma pielęgniarka zapragnęła zobaczyć Katarzynę, ale nie miała nikogo, kto by jej mógł towarzyszyć. Umówiliśmy się, że ja będę tą przewodniczką. Gdyśmy weszli do mieszkania, Katarzyna mówi do mnie - Maria, pokaż to oblicze Pana Jezusa, bo ono takie piękne. Popatrzyliśmy jedna na drugą, skąd ona wie, żeśmy kupiły to oblicze Pana Jezusa. Długo się jemu przyglądała i powiedziała - wiem, że mi go nie dasz, ale mi go zostaw na kilka dni. Po powieszeniu obrazu rozpoczęliśmy modlitwę. Nagle obraz zaczął się kiwać jak wahadło od zegara. I w tym momencie największe wrażenie zrobiło na nas to, jak Hostia z odległości około 1,5 m szła w powietrzu w kierunku Katarzyny i zatrzymała się w jej ustach. Hostia była gruba i duża, taka jak do Mszy świętej. Zbliżała się ona bardzo wolno do ust Katarzyny.

Po tym zjawisku i zakończeniu modlitwy pytam Katarzynę, kto jej przyniósł tę Hostię. Odpowiedziała, że sam Pan Jezus. Katarzyna opisała, jak wyglądał w tym momencie Pan Jezus: był w białej sukni na bosaka i był bardzo cierpiący. Katarzynka powiedziała, że każdy ciężki grzech rani Pana Jezusa.

W Wielkim Tygodniu wybierałam się do Kalwarii. Katarzynka nalegała, żebym została z nią, to będziemy razem przeżywać drogę krzyżową. Byłam u niej w Wielki Czwartek i Piątek. Te cierpienia które widziałam nie dadzą się ani opowiedzieć ani opisać. To trzeba widzieć. Nie jestem w stanie swoimi słowami tego wyrazić. W pierwszej kolejności miała upadki. Wyglądało to tak, jak upadki Pana Jezusa. Przy tych upadkach było takie obciążenie, że kilku mężczyzn nie mogło jej podnieść. A za moment Katarzyna powiada: „Młoda istoto, podnieś mnie”. Córka moja, która chodziła do szkoły podstawowej lekko ją podniosła.

W Wielki Piątek około godziny 14³⁰ może 15⁰⁰ nastąpiła największa męka i konanie. Ciało stygło, oczy się zapadły, nos się wydłużył i widać było wielkie cierpienie. Ciało było posiniaczone i wyglądało bardzo tragicznie. Ja uklęknęłam w nogach, a opiekunka jej trzymała gromnicę i modliliśmy się. Konanie trwało około 20 minut, po czym wszystko powróciło do normalnego stanu. Odzyskała przytomność, wystąpiły rumieńce na twarzy, temperatura ciała wróciła do normy, tylko była bardzo osłabiona i głos miała bardzo przytłumiony. Po tym konaniu przyszedł sam Pan Jezus z Komunią świętą. Widzieliśmy jak Hostia szła do jej ust. Po spożyciu Komunii świętej Katarzyna bardzo prosiła Pana Jezusa, aby nie odchodził od niej. Ona go widziała żywego i prosiła, aby pozostał przy niej i mówiła dalej, że ma On bardzo miłosierne oczy. Po tej Eucharystii Katarzynie powróciła taka siła, że mówiła do mnie: „mogę teraz przerzucić tonę węgla”. Tego wszystkiego nie umiem dokładnie opisać, jak wspominałam. To trzeba osobiście przeżyć, żeby dokładnie zrozumieć.

Byłam u Katarzyny z panią Pomiotło i wtedy Matka Boża przez Katarzynę mówiła do tej znajomej, że jej syn będzie kapłanem (w tym czasie był jeszcze w szkole podstawowej). Jak dorósł, wszystko się spełniło, jak Matka Boża powiedziała. Ten to kapłan po święceniach udzielił Katarzynie błogosławieństwa prymicyjnego. (Ksiądz Mieczysław Pomiotło opisał w swoich wspomnieniach dokładnie swoje przeżycia z Katarzyną).

Byłam też u jednego z kapłanów z Dębu - Katowic, który wątpił w prawdziwość stygmatów Katarzyny, a chciał się przekonać i zobaczyć na własne oczy, by poznać prawdę. Wybrał się, więc ze mną do Katarzyny. W drodze powrotnej powiedział mi, że teraz jak ktoś, będzie się pytał o to, czy to jest prawdziwe, to będzie wiedział, co ma powiedzieć i jak przekonać niewierzących, bo wszystko to nagrał na taśmę magnetofonową i wie, że to jest wielki dar Boży.

Katarzyna przeprowadziła się do Mysłowic, a następnie do Łazisk Rybnickich i z tego powodu długo u niej nie byłam. Postanowiłam ją odwiedzić, bo dowiedziałam się, że jest bardzo chora i nie może chodzić, Wybrałam się z moją siostrą i przyjechaliśmy do niej, a tu wszystko pozamykane. Chodźmy pod okno - mówi siostra - żeby nas zobaczyła. Ale jak zejdzie, gdy nie może chodzić - odpowiada. Katarzyna wiedziała, że jesteśmy pod domem. Nabrała takich sił, że wstała i zeszła na dół i

otworzyła nam drzwi. Do góry już nie mogła wejść sama. Ledwo z siostrą mogłyśmy jaz powrotem przetransportować na górę. Jak tak szliśmy, mówię do niej: „Ale jesteś ciężka?”. Katarzyna odpowiada mi: „wiedz Mario, jakie są ciężkie grzechy świata i ja to muszę nosić”. Kiedy ją powtórnie odwiedziłam, prosiła żebym została na noc. Przed snem długo się modliłyśmy. Usnęłam, ale przez sen słyszę, że ktoś rozmawia. Nasłuchuję, a ona rozmawia z Panem Jezusem i Matką Bożą. Wstawia się do nich z różnymi prośbami od poszczególnych ludzi, którzy ją prosili o łaski. Prosi za kapłanów i wymienia ich wszystkich nazwiskami. Co Pan Jezus i Matka Boża odpowiedzieli jej, tego nie wiem, bo tego nie słyszałam. W czasie składania tych próśb bardzo płakała za niektórymi osobami, co jej powierzyli swój los.

Przed śmiercią Katarzyna dała mi obrazek Pana Jezusa w Ogrójcu mówiąc: „pamiętaj Mario, nigdy nikomu za dużo nie opowiadaj i nie zwierzaj się, bo ludzie wysłuchają, a później dodają, przekręcą słowa i drwią sobie z tego. Masz ten obrazek Pana Jezusa, to jemu możesz się ze wszystkiego zwierzyć i zaufać, a On cię wysłucha. Szczególnie wtedy, kiedy ci będzie bardzo ciężko, to uklęknij i módl się, a Pan Jezus cię wysłucha”.

Po raz ostatni przed śmiercią Katarzynki pojechałam do niej z dziećmi mojej siostry. W czasie rozmowy Katarzynka mówi mi: „ty wiesz Mario, że jesteś już ostatni raz”. Pytam się jej: „co już umierasz”? Czy mi bronisz tu przychodzić? Popatrzyła na mnie bardzo smutno. Nie mogłam tego zrozumieć, co by to mogło znaczyć. Byliśmy bardziej zasmuceni tym, że nas tak czule przytulała do serca przy pożegnaniu. Wypytywała jeszcze o całą rodzinę i o każdego z osobna. Powiedziałam jej o bracie, który już umarł. A ona na to, że wie, bo była też na pogrzebie, tylko duchowo. Ona wszystko wiedziała o każdym człowieku, tak, że okłamać jej nie było można. Ona wiedziała o każdym kłamstwie. Było to naprawdę ostatnie spotkanie w życiu.

Przypomniało mi się jeszcze jedno bardzo ważne wydarzenie. Kilka dni przed zamachem na papieża przyszedłam do niej po pracy. Katarzyna w tym czasie mieszkała u pani Laury w Katowicach. W czasie rozmowy naraz Katarzyna ma ekstazę i rany zaczęły bardzo krwawić i Katarzyna bardzo płakała w tej ekstazie. Naraz woła takim urywanym głosem: „Módlcie się za Ojca Świętego”. Kilkakrotnie to powtarzała. Zaraz ekstaza się zakończyła i mówi, że miała pokazany obraz, jak był zamach na papieża. I za kilka dni nastąpił ten zamach.

Maria Kuszka - ul. Skrzeka Katowice

12. GIBAS IRENA - Gilowice

O Katarzynie Szymon dowiedziałam się od kobiet w pociągu jadąc na nocną adorację do Turzy Śląskiej, gdzie 29 każdego miesiąca odbywają się pokutne nabożeństwa. Również Katarzyna często jeździła na te adoracje. Miałam pragnienie spotkać się z nią. Doszło do tego w Łaziskach. Miałam szczęście po raz pierwszy w życiu usłyszeć ekstazę. Było to dla mnie przeżycie przejmujące, a zarazem budujące.

Wyobrażałam sobie, że to „wielki” człowiek, który ma godność nosić na sobie Rany Pana Jezusa. Byłam szczęśliwa, że mogę z takim człowiekiem porozmawiać. Najbardziej pociągały mnie ekstazy. Jestem w pełni zobowiązana i wdzięczna zarazem Opatrzności Bożej, że dzięki tym ekstazom wiele wiernych i ja mogliśmy w pełni zrozumieć sens życia i otrzymać tak wiele łask, jakimi są umocnienie w wierze, nadziei i miłości ku Bogu.

Po kilku takich pielgrzymkach pan Płonka, który woził Katarzynę, przywiózł ją także swoim autem do mojego domu w Gilowicach koło Żywca. Była tu kilka dni na odpoczynku. Nie zapomnę chyba do śmierci jej zachowania się w prostocie i dobroci serca, i tych pociągających rozmów o dobroci Boga.

Podczas jej pobytu w moim domu była ekstaza. Mówiła Matka Boża, aby żyć bez grzechu, na co dzień i jak zawsze prosiła o codzienne odmawianie różańca, jako ostatnią broń na dzisiejsze czasy, gdyż nim pogromi szatana. Mówiła dalej: **„Schodzę, aby lud upominać. Ale komu to dziś mówić, gdy lud o nawróceniu ani modlitwie nie chce słuchać. Zagonienie za doczesnością wyprzedza wszystko”**.

Innym razem „przyszły” w ekstazie dusze czyściciele, które mówiły, że Pana Jezusa za mało znały w życiu i przyszły prosić o 400 różańców, 300 Mszy świętych, 80 pielgrzymek i 150 Wiecznych odpoczynków. Mówiły:, „Jeśli nam pomożecie, to i my wam pomożemy i będziemy wybawione za 6 lat. Jesteśmy w czyścicu 600 lat i jest nas tu 3,5 tysiąca”.

Wielka szkoda, że w dzisiejszych kościołach tak mało mówi się o piekle, o cierpieniach w czyścicu. Może by się nawrócił lud Boży.

Przypominam sobie jak w innej ekstazie św. Franciszek zachęcał, aby ludzie dobrej woli wstępowali do Trzeciego Zakonu. Mówił o tym jak bardzo warto służyć Bogu i Matce Bożej w pokorze i ubóstwie.

Katarzyna wiele wiedziała o stanie duszy niektórych osób, ale milczała. Była ona osobą wybraną cierpiącą za nawrócenie dusz. I tak była prześladowana od wielu, nawet kapłanów. „Prorok nie doznaje czci we własnej ojczyźnie” (J 4,44).

Irena Gibas - Gilowice

13. Sanecznik Aniela - Łaziska Rybnickie

Na dworcu kolejowym w Katowicach zaproponowano mi, aby odwiedzić Katarzynę Szymon. Pojechaliśmy do miejscowości o nazwie Wesoła. Katarzyna na razie nie chciała nas przyjąć. Po chwili powiedziała, że przyszedł do niej Ojciec Pio i powiedział jej, aby nas przyjęła. Bardzo przeżyłam to pierwsze spotkanie z Katarzyną widząc stygmatyczne rany, z których wydobywał się wspaniały zapach. Po chwili modlitwy nastąpiła ekstaza. Mówiła przez nią Matka Boża, Ojciec Pio, Jan Chrzyciel.

Katarzyna zamieszkała jakiś czas u mojego wujka Wilhelma Błatonia w Łaziskach Rybnickich, ale nie chcieli jej tam zameldować, jako w strefie przygranicznej. Katarzyna cierpiała za cały świat (za biskupów, kapłanów, za pijaków, za matki niszczące dzieci). Nie potrafiła czytać ani pisać.

Natomiast w rękach jej znajdował się zawsze różaniec. Katarzyna czasem odchodziła duchem od swego ciała. Gdy moja mama była w szpitalu, Katarzyna mówiła mi, co mama robi. Kiedy odwiedzałam mamę w szpitalu, przekonałam się, że mama to robiła, co mówiła Katarzyna.

Katarzyna bardzo cierpiała w środy, piątki i soboty. W te dni rany się otwierały i krwawiły.

Pewnego razu byliśmy z mężem u Katarzyny. Wychodziliśmy po północy, a mąż wstawał o 4³⁰ do pracy. Prosiłam, aby nas obudziła. Katarzynka roześmiała się i powiedziała, że nas obudzi mały ptaszek. I rzeczywiście o 4³⁰ słyszałam jak ptaszek dziobkiem stuka w okno.

Pewna krewna przyszła odwiedzić Katarzynkę. Gdy Katarzynka odeszła, gawędziłam jeszcze z krewną do późna w noc. Katarzynka przyszła duchowo i zgasiła nam światło. Rano powiedziała do nas: „jak długo chcielibyście jeszcze rozmawiać”?

Katarzynka często budziła mnie w tygodniu na ranną Mszę świętą, otwierały się w sypialni same drzwi do szafy zgrzytając bardzo. Gdy przychodziłam do niej po Mszy świętej, to mówiła mi: „gdyby nie ja, to by ci się dobrze spało”.

Aniela Sanecznik - Łaziska Rybnickie

14. PIENTKA MARIA - Żerdziny koło Raciborza

Byliśmy u Katarzyny Szymon. Dzieliłam obrazki Marii Goretti, na których był też jej życiorys i modlitwa o beatyfikację jej. Podałam jeden także Katarzynie Szymon mówiąc, że tekst na nim jest po niemiecku i z pewnością nie będziecie mogli czytać. Kiedy jednak Katarzyna wzięła obrazek, zaczęła głośno czytać, ale nie w języku niemieckim, tylko w innym. Nic z tego nie rozumieliśmy. Na końcu Katarzyna serdecznie się roześmiała. Zapytałam, dlaczego Katarzynka tak się roześmiała. Odpowiedziała: Maria Goretti powiedziała, że mnie weźmie do siebie, do Nieba.

W Wielki Czwartek bardzo mnie ciągnęło, żeby iść do Katarzynki. Było już popołudnie. Mówię do męża: chcę jechać do niej, ale „wiem, że nie ma tam miejsca na nocleg. Robiłam różne plany z tym noclegiem, ale jak przyjechałam, to mnie chętnie przyjęli. O godzinie 19⁰⁰ była Msza święta. Po powrocie z kościoła powiedziałam Katarzynce, że chcę dzisiaj z nią czuwać. Pomimo swoich cierpień Katarzynka powiedziała, abym usiadła obok niej na wersalce. O nie, odpowiedziałam, już i tak cierpisz Katarzynko, a jeszcze ja mam was męczyć? Uklękałam i modliłam się przed jej ołtarzykiem. Długo jednak nie wytrwałam. Pomyślałam sobie, ile Katarzynka musi mieć łask, gdyż przez cały post nic nie jadła, tylko żyła Komunią świętą, którą Ojciec Pio jej przyniósł, albo też sam Pan Jezus przychodził do niej w postaci Hostii. I tak też było tego wieczoru. Pani domu, opiekunka Katarzynki przygotowała mi posłanie w kuchni. Ledwie żeśmy się położyły, a tu coś nagle w pokoju Katarzynki trzasnęło. Pani domu stanęła na progu z palcem na buzi i kiwnęła na mnie ręką. Patrząc, a tam Katarzynka klęczy obok wersalki w skamieniałej postawie, jak w

ekstazie i zobaczyłam wtedy na jej ustach Hostię. Z przerażeniem uklęknęłam. Do dziś tego momentu nie zapomniałam. Po przyjęciu Hostii Katarzynka zaśpiewała: „Nie jestem godzien, Panie” i „Jezu, w Tobie ja żyję, w Tobie umieram”. Powiedziała jej o tym, tylko się uśmiechnęła. - A jakżeś widziała, że Pan Jezus idzie? - No, bo taka jasność się zrobiła i wiedziałam, że Pan Jezus idzie do mnie.

Po poście była zawsze wyczerpana. Najgorsze było pierwsze święto, bo kiedy coś jadła po tak długim poście, dostawała bóleści. Pomimo tego Katarzynka nigdy się nie skarżyła, że ją bolą rany, które miała. Była zawsze cierpliwa i ofiarowała to za pijaków i nawrócenie grzeszników.

Maria Pientka - Żerdziny 65 k. Raciborza

15. WOJCIECH - Katowice

... W młodości nurtowała mnie nieustannie myśl o celu życia. Był to okres intensywnych poszukiwań duchowych. Choć urodziłem się i wychowałem w rodzinie katolickiej, to jednak miałem świadomość, że wyzwolenie dla prawdy Bożej muszę osiągnąć sam. Czytając Pismo Święte szczególnie zwróciłem uwagę na słowa: „Szukajcie Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane”. Oraz: „Będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”.

Wierzyłem, bowiem niezłomnie, że spotkam ludzi, którzy będą dalej w poznawaniu Bożym jak ja i od których wiele będę się mógł nauczyć, aby owocować tak, abym się mógł podobać Ojcu w Niebiosach. I gdy podjąłem moją pierwszą pracę w Katowicach w 1962 roku, dowiedziałem się, że mieszka tam polska stygmatyczka Katarzyna Szymon, uczęszcza do kościoła, św. Piotra i Pawła. Poszliśmy za nią do kościoła i do jej mieszkania z małżeństwem Wandą K. i Józefem K. oraz ich synem 12-letnim Ryszardem. Kiedy byliśmy tam, odczuwaliśmy przemiły zapach, jakby mieszanki precudnie pachnących kwiatów. Zapach ten miał źródło w ranach na rękach i głowie. Tylko Ryszard nic nie odczuwał, choć miał węch dobry. Było to około 1978 roku.

Odtąd, kiedy mi czas pozwolił bywałem wielokrotnie u naszej siostry i bywałem świadkiem jej wielu ekstaz. Jedną z nich pamiętam szczególnie... W tym dniu byłem akurat blisko tapczanu, na którym siedziała stygmatyczka. Było około 30 pielgrzymów. Bliżej była tylko siostra Maria. Zwróciliśmy się wszyscy w kierunku obrazu Jezusa, ufam Tobie” i modliliśmy się wspólnie odmawiając różaniec i śpiewając pieśni. W pewnej chwili czuję, że ktoś z tyłu szarpie mnie silnie za marynarkę. Nie byłem z tego zadowolony, gdyż rozumiałem, że właśnie teraz i tu trzeba być bardzo skupionym. Obejrzałem się jednak. Ale jej usta już były przy moim uchu i szeptała: „Katarzyna dostaje Komunię świętą od Pana Jezusa”. Spojrzałem na usta stygmatyczki i ujrzałem na języku grubą jak kromka chleba i białą jak śnieg Hostię. I widziałem to tak wyraźnie i zapamiętałem, tak, że to zostanie w mojej pamięci do końca życia...

Wiernie opisałem to, co moje oczy widziały i moje uszy słyszały. Niech dobry Ojciec w Niebie będzie błogosławiony na wieki i nasza umiłowana Matka Boża. Amen.

Wojciech - Katowice

15. PODZIĘKOWANIE KSIĘDZA PROBOSZCZA NA CMENTARZU W KOSTUCHNIE

Z pewnego cmentarza wyczytałem taki napis „Tu spoczywa ciało człowieka, który miał zamiar spełnić swój obowiązek”. Możemy również powiedzieć, że tu spoczywa również ciało Katarzyny, która usiłowała w życiu swoim spełnić swój obowiązek. Dlatego też w imieniu jej chciałem złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy bardzo licznie dzisiaj oddali jej hołd poprzez modlitwę, a przedtem przyjęcie Komunii świętej i różne inne wyrazy miłości. Chciałem w szczególny sposób podziękować tym wszystkim, którzy za życia czy też w obliczu śmierci ją odwiedzali, za nią się modlili w różnoraki sposób, tutaj w naszej parafii i poza parafią.

Kieruję gorące słowa podziękowania tej, u której przebywała, więc pani Marcie, która z nią była najbardziej związana, dlatego też, te przeżycia w doli i niedoli, w zdrowiu i w chorobie, w szczęściu i w nieszczęściu były wspólnym udziałem. Za wszystko to składam szczerze podziękowanie w imieniu zmarłej. Dziękuję za życzliwość, oraz za przywiązanie do niej, wszystkim kapłanom za odprawienie dzisiejszej Ofiary Najświętszej oraz za modlitwy.

Bóg zapłać siostronom zakonnym, klerykom i sąsiadom. Szczególnie dziękuję tym, którzy troszczyli się o nią, a więc najpierw gospodarzom, gdzie mieszkała, mieszkańcom Łazisk, kierowcom i pielęgniarkom. Bóg zapłać orkiestrze, która nam towarzyszyła w ostatniej drodze na tutejsze miejsce oraz wszystkim innym, którzy tutaj są z dalekich krańców Polski, którzy ponieśli różnoraki trud między innymi nie najlepszymi warunkami atmosferycznymi, jak również przedstawicielom z zagranicy.

Wszystkim, którzy oddali jej dzisiaj hołd niech wam to wynagrodzi błogosławieństwem Bóg oraz Najświętsza Maria Panna.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

16. ZAKOŃCZENIE

Ożóg Edward - Bielsko Biała

Wypełniając przyrzeczenie dane siostrze Katarzynie Szymon za jej życia, że zbiorę materiały i opiszę o jej cierpiącym życiu, jako długu wdzięczności za utrwalenie we mnie wiary i godnego wzoru do naśladowania - dokonałem tego przy pomocy Bożej po jej śmierci, chociaż nie wszystko jeszcze jest tu ujęte. Dokumenty ciężko było zebrać w tak krótkim czasie. Są wśród ludzi jeszcze setki orędzi (ekstaz) przekazanych z Nieba, które są nagrane na taśmach magnetofonowych. Orędzia te są mówione gwarą Śląską. Przepisywanie i tłumaczenie zabrałoby bardzo

dużo czasu. Pozostawiłem to fachowcom tym, którzy się kiedyś zajmą całością tych zagadnień. Zawarte w niniejszym opracowaniu wypowiedzi tych prostych ludzi, a zarazem bardzo wierzących, którym kłamstwo jest nieznanne, potwierdza prawdziwość charyzmatów, jakimi była obdarzona Katarzyna Szymon. Pan Jezus wybrał ją wśród Polskiego Narodu i obdarzył Swoimi Ranami, ażeby niosła Krzyż cierpienia przez całe swoje życie; za nas grzeszników. Dane nam było też po to, żebyśmy widzieli Męki Pana Jezusa i mogli tym samym pogłębić swoją wiarę, która jest tak bardzo spłycona (powierzchnowa). Przez Katarzynę Szymon było nam przekazane z Nieba wiele poleceń, ostrzeżeń i prośb dotyczących Kościoła, Narodu Polskiego, całej ludzkości oraz przekazów indywidualnych. Wszystko to zostało wydrwione wyszydzone oraz odrzucone przez niektórych biskupów i kapłanów (porównaj: Ewangelia Św. Marek rozdz. 4-12-13 „Patrzyli, a nie widzieli, słuchali uszami, a nie rozumieli”).

Można by stwierdzić, że to cierpiętnicze, pokutniczo - katorżnicze życie zostało siostrze Katarzynie objawione już prawie na progu jej ziemskiego życia (w dziecięcych latach), kiedy sam Pan Jezus Chrystus nazaczył jej wąską, bardzo wąską drogę do Królestwa Niebieskiego, słowami: „będziesz długo na ziemi, będziesz dużo cierpieć od ludzi i od kapłanów. „ Będziesz dużo cierpieć, ale przetrwasz ”. Wszystko to sprawdziło się, co do joty, o czym przekonują bez reszty wypowiedzi osób, które żyły, mieszkały z siostrą Katarzyną, kontaktowały się z nią, odwiedzały ją, nie licząc już prawie w tysiące przechodzące opinie osób, które widziały ją rzadziej. Przebija z tych wypowiedzi, ba nawet z każdego słowa głęboka wiara, niezachwiane przeświadczenie, graniczące wręcz z pewnością, że siostra Katarzyna była osobą wybraną przez Niebo, a że często mówimy i to słusznie mówimy, że kogo Pan Bóg miłuje, tego obdarza cierpieniem, ta właśnie prosta, cicha i nic nie znacząca w oczach świata kobieta cierpiała na wzór samego Chrystusa.

Wstrząsające są to zeznania, które mówią o stygmatach tryskających krwią, chwytające za serce są zdania o częstych stanach agonalnych siostry Katarzyny, potrafią wydusić łzy na twarzy czytającego wypowiedzi o broczącej krwi z oczu, z głowy czy z ust. Pomyśleć tylko, że tak odebrano cierpienia fizyczne, zewnętrzne, może dość łatwo zauważalne przez inne osoby, ale nie sposób zapomnieć, że pozostawała jeszcze cała gama okrutnych doznań psychicznych, wewnętrznych, o których nikt nie mógł wiedzieć, tylko sam Bóg.

Cisną się w tym momencie na usta słowa Chrystusa Pana o dwukrotnym biada wypowiedzianym miastom Judei: Korozain i Betsaidzie (por. Ewangelia św. Mateusza rozdz. 11, w. 21). To, co stwierdzają naoczni świadkowie o życiu siostry Katarzyny, pozwala z całym impetem odnieść do nas zdanie Naszego Odkupiciela o cudach, które dokonywały się na naszych oczach, a które miały już dawno doprowadzić do przywdziania worów i posypania popiołem w celu pokuty i nawrócenia. **Niestety, jakże daleko nam chociażby do postawy mieszkańców Tyru czy Sydonu, jak daleko ciągle nam do prawdziwego zjednoczenia z Bogiem, Matką Najświętszą, Wszechpośredniczką**

łask, jak bardzo brak pokuty.

Nie pozwala nam to stać się prawdziwymi dziećmi Bożymi, chociaż w osobie siostry Katarzyny mieliśmy i nadal mamy niedościgły wzór. Wzór, który my ciągle, uparcie na sposób faryzeuszy odrzucamy, lekceważymy, a bardzo często wyszydzamy. Taka postawa, takie zaciętrzewienie nie może pozostać bez echa, nie może pozostać bez kary Bożej, o której już w przeszłości byliśmy uprzedzeni. To właśnie nie, kto inny, jak tylko siostra Faustyna wielka misjonarka Bożego Miłosierdzia wołała na kartach swego Dzienniczka: „często się modłę za Polskę, ale widzę wielkie zagniewanie Boże na nią, iż jest niewdzięczna”, (por. Dzienniczek siostry Faustyny, Kraków 1983 s.400).

Nie ściągajmy gniewu Bożego na naszą Ojczyznę, na naszych bliskich, rodziny, na nas wszystkich. Nie odrzucamy proroczych słów siostry Katarzyny, lecz bez reszty, bez żadnej taryfy ulgowej, bez próby wykrętów stosujemy do siebie, do nas wszystkich, widząc w nich poważną szansę ratunku uniknięcia zasłużonej Kary Boga Wszechmogącego, Boga Sprawiedliwego, ale i Miłosiernego bez granic. Nie sądźmy, że postępujemy prawidłowo, kiedy nie badając rzeczy odrzucamy je lekkomyślnie, zwalczamy, wyśmiewamy, zapominając, że występujemy wrogo przeciw miłosiernym zamiarom Boga. Depczemy z premedytacją ósme przykazanie Boże. Oby się nie ziściły na nas przepowiednie prorocze z Pisma Świętego dotyczące wszystkich nadzwyczajnych wydarzeń w tych czasach eschatologicznych (poz.: Izaj. 24, Mat. 24, 21-22). Jest już blisko, stoi w drzwiach, więc bójmy się i nawracajmy. Korzystając z okazji chciałbym w tym miejscu złożyć wszystkim osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do powstania tego skromnego, bardzo niedoskonałego dzieła i w pełni nie oddającego całego życia i spraw związanych z siostrą Katarzyną - stokrotnie „Bóg zapłać”. Chciałbym także prosić, aby osoby, które doznały łask za pośrednictwem siostry Katarzyny czy to za jej życia, czy po śmierci, były uprzejme o tym fakcie poinformować panią Martę Godziek, ul. Stabika 50 40-750 Katowice 30 Kostuchna.

Bóg zapłać.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

17. MODLITWY DO PRYWATNEGO ODMAWIANIA

❖ LITANIA DO BOGA WSZECHMOGĄCEGO

(przez wstawiennictwo stygmatyczki Katarzyny Szymon)

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas
Ojcze z Nieba - Boże, zmiłuj się nad nami
Synu Odkupicielu świata - Boże, zmiłuj się nad nami
Duchu Święty - Boże, zmiłuj się nad nami
Święta Trójco, Jedyny Boże, - zmiłuj się nad nami

Święta Maryjo, - módl się za nami
 Święty Józefie, dobry nasz Ojczy, - módl się za nami
 Wszyscy Święci, Aniołowie i Archaniołowie, - módlcie się za nami
 Święty Franciszku, - módl się za nami
 Święty Ojczy Pio, - módl się za nami
 Katarzyno Szymon - **wstawiaj się za nami**
 Katarzyno Szymon - wierna służebnico Kościoła, *
 Katarzyno Szymon - naznaczona ranami Pana Jezusa, *
 Katarzyno Szymon - ucząca wiary i miłości do Pana Jezusa obecnego w
 Najświętszym Sakramencie,*
 Katarzyno Szymon - prześladowana za miłość i wiarę w Boga,*
 Katarzyno Szymon - z pokorą niosąca Krzyż Chrystusa,*
 Katarzyno Szymon - która ukochałaś modlitwę różańcową*
 Katarzyno Szymon - pomagająca odnaleźć drogę do Boga*
 Katarzyno Szymon - wybrana córko Śląska,*
 Katarzyno Szymon - pomagająca w wyborze drogi życia,*
 Katarzyno Szymon - wspomagająca Ojca Świętego,*
 Katarzyno Szymon - patronko kapłanów,*
 Katarzyno Szymon - opiekunko osób konsekrowanych,*
 Katarzyno Szymon - pomagająca misjonarzom,*
 Katarzyno Szymon - wskazująca drogę do Nieba,*
 Katarzyno Szymon - orędowniczko nasza u Boga,*
 Katarzyno Szymon - wyprasza Miłosierdzie Boże dla świata,*
 Katarzyno Szymon - wybawiająca dusze czyścicowe,*
 Katarzyno Szymon - wspomagająca nasze rodziny,*
 Katarzyno Szymon - ratująca grzeszników,*
 Katarzyno Szymon - pomagająca wyzwolić się z nałogu alkoholizmu i
 rozwiązłości,*
 Katarzyno Szymon - pomagająca w zdawaniu egzaminów,*
 Katarzyno Szymon - patronko czystego serca,*
 Katarzyno Szymon - opiekunko wdów i sierot,*
 Katarzyno Szymon - ratująca dzieci nienarodzone,*
 Katarzyno Szymon - wyprasza łaskę dobrej spowiedzi św.*
 Katarzyno Szymon - kochająca Jezusa w Hostii ukrytego,*
 Katarzyno Szymon - pomagająca ubogim, bezrobotnym i poszukującym
 pracy,*
 Katarzyno Szymon - wspierająca chorych i cierpiących,*
 Katarzyno Szymon - wspierająca nas w każdej potrzebie,*
 Katarzyno Szymon - obrończynie Świętej Tradycji,*
 Katarzyno Szymon - wzorce głębokiej wiary,*
 Katarzyno Szymon - nauczycielko pokory,*
 Katarzyno Szymon - przykładzie w cierpieniu,*
 Katarzyno Szymon - wzorce ubóstwa i świętej prostoty,*
 Katarzyno Szymon - pocieszycielko w strapieniu,*

- Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie!
- Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Panie!

- Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami!
- Wstawiaj się za nami Katarzyno Szymon, abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się: Wszechmogący Wieczny Boże, który z taką miłością stworzyłeś Katarzynę Szymon i w cierpieniu upodobniłeś ją do Swego Syna Jezusa Chrystusa, spraw, prosimy, przez wzgląd na Twoje nieskończone Miłosierdzie, aby poprzez jej wierne i oddane życie Tobie i Kościołowi wypraszała nam łaski konieczne do zbawienia.. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

❖ KORONKA DO NAJŚWIĘTSZYCH RAN PANA JEZUSA

Ułożona z aktów strzelistych. Odmawia się ją zawsze na różańcu

Sposób odmawiania koronki; Do Najświętszych Ran Pana Jezusa

Na początku:

- **Jezu, Boski Odkupicielu, bądź nam miłościwy, nam i całemu światu. Amen.**
- **Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. Amen.**
- **Przepuść, zlituj się, mój Jezu w otaczających niebezpieczeństwach: Krwią Twoją Najdroższą osłoń nas. Amen.**
- **Ojcze Przedwieczny, okaż nam miłosierdzie, przez Krew Jezusa Chrystusa, Syna Twojego Jedynego, błagamy Cię okazać nam miłosierdzie. Amen. Amen. Amen.**

Na dużych paciorkach (zamiast Ojcze nasz): 1 raz

K. Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa.

W. Na uleczenie ran dusz naszych.

Na małych paciorkach (zamiast Zdrowaś Maryjo): 10 razy

K. O mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia!

W. Przez zasługi Twoich Świętych Ran.

Na zakończenie odmówić trzy razy:

K. Ojcze Przedwieczny, ofiarują Ci Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa.

W. Na uleczenie ran dusz naszych.

❖ ULECZENIE RAN DUSZ NASZYCH:

Modlitwa I

Boże Wszechmogący i Miłosierny, Jezu Chryste, Wieczny i Najwyższy Kapłanie, za przyczyną Twojej Matki Maryi, Królowej Wszechświata oraz przez szczególne ukrycie się pokornej Katarzyny Szymon stygmatyczki przed światem, żarliwą miłość, bezgraniczną, heroiczną ofiarę cierpienia, głębokie jej unicestwienie się.

Z wielką ufnością i miłością błagam Cię o łaskę, na której mi bardzo zależy (tu należy wymienić...). Racz mnie wysłuchać, o

miłosierny Boże, w Trójcy Świętej Jedyny, przez Rany i Mękę Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Amen.

Modlitwa II

Wszchemogący, wieczny Boże, źródło wszelkiej świętości, proszę Cię pokornie o łaskę wyniesienia na ołtarze Twej służebnicy Katarzyny Szymon, śląskiej stygmatyczki, abyśmy za jej wzorem i wstawiennictwem, umocnieni światłem i mocą Ducha Świętego, stali się dojrzałymi katolikami i wiernie szli drogą krzyża i cierpienia ku zmartwychwstaniu, w jedności z Jezusem Chrystusem, naszym Zbawicielem. Panie Jezu, Dobry i Miłosierny, błagam Cię, udziel mi za przyczyną służebnicy Twojej Katarzyny Szymon, śląskiej stygmatyczki tej łaski (*tu należy, ją wymienić...*}, o którą proszę Cię pokornie.

Należy odmówić po trzy razy:

- OJCZE NASZ,
- ZDROWAŚ MARYJO,
- CHWAŁA OJCU I SYNOWI I DUCHOWI ŚWIĘTEMU.

❖ **LITANIA DO PANA JEZUSA PIĘCIORAŃSKIEGO**

Kyrie, elejson. Chryste, elejson. Kyrie, elejson.

Chryste ukrzyżowany - *wysłuchaj nas.*

Ojczy z nieba Boże, - *zmiłuj się nad nami.*

Synu, Odkupicielu świata, Boże, - *zmiłuj się nad nami.*

Duchu Święty, Boże, - *zmiłuj się nad nami.*

Święta Trójco, Jedyny Boże, - *zmiłuj się nad nami.*

Rany Chrystusa, ubóstwione, - ***zmiłujcie się nad nami.***

Rany Chrystusa, nieskończonego miłosierdzia, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, darzące pokojem, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, przebłaganie za grzechy nasze, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, słodyczy serc naszych, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, krwawe rubiny zdobiące ciało Jezusa, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, światłości największa, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, Nowe Przymierze we Krwi Baranka, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, znaku Bożej Mądrości, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, Bramo Niebieska, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, źródła wód żywych, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, Życie i zmartwychwstanie nasze, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, pełne zasług Zbawiciela, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, nieprzebrana skarbnico łask Odkupiciela, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, pokoju i pojednania nasze, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, obrono wszystkich w Was nadzieję pokładających, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, odkupienie nasze, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, opoko wiary świętej, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, znaku zwycięstwa Baranka, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, chwała wiekuista, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, zwierciadło Miłości Boga, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, mistrzyni doskonałości, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, ucieczko grzeszników, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, pięć kamyków Dawidowych, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, pięć przedsionków sadzawki Jerozolimskiej, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, uzdrowienie chorych, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, pociecho strapionych, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, wspomnienie wiernych, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, wesele Aniołów, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, radości Patriarchów, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, obietnico Proroków, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, utwierdzenie Apostołów, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, zwycięstwo Męczenników, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, mistrzynie uczniów Pańskich, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, nadziejo Wyznawców, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, ozdobo Dziewic, - *zmiłujcie się nad nami.*

Rany Chrystusa, korono wszystkich świętych, - *zmiłujcie się nad nami.*

Od grzechu każdego, - **wybawcie nas Rany Jezusowe.**

Od nagłej i niespodziewanej śmierci, - *wybawcie nas Rany Jezusowe.*

Od głodu, moru, ognia i wojny, - *wybawcie nas Rany Jezusowe.*

Od gniewu Bożego, - *wybawcie nas Rany Jezusowe.*

Od ducha nieczystego, - *wybawcie nas Rany Jezusowe.*

Od sideł i pokus szatańskich, - *wybawcie nas Rany Jezusowe.*

Od wiecznego potępienia, - *wybawcie nas Rany Jezusowe.*

My grzeszni wołamy, - **wysłuchajcie nas Rany Jezusowe.**

- Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, **przepuść nam, Panie.**
- Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, **wysłuchaj nas, Panie.**
- Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, **zmiłuj się nad nami.**

P. Przebodli ręce moje i nogi moje.

W. Policzyli wszystkie kości moje.

P. Módlmy się:

Wszechmogący, wieczny Boże, z Twojej woli Jednonarodzony Syn Twój - Jezus Chrystus zawisł na Krzyżu dla naszego zbawienia, wejrzyj na Pięć Ran, które są znakami Jego męki, śmierci i chwalebного zmartwychwstania, i spraw, byśmy dostąpili odkupienia. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków.

W. Amen.

